

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.

ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 11 z dnia 15 Marca 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

PENSYONAT WYTWORNY

D-rowej Z. Woyciechowskiej

Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów w Warszawie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza komedia w 3-ach aktach *Stefana Krzywoszewskiego*

Dyabełikarczmka.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Winda. Elektryczność. Kapiele.

Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, wili, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszerze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,**
Królewska № 29.

Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN



NAJLEPSZA
CZEKOLADA SZWAJCARSKA
NA MLEKU

„Caillers”

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

Realizm we współczesnej literaturze polskiej.

Na dnie każdej teorii estetycznej jest jakiś światopogląd, który ją kształtuje i warunkuje. Ścisłej mówiąc, teorię estetyczną stwarza taki lub inny stosunek do rzeczywistości.

Kierunki romantyczne uważają rzeczywistość za coś, co nie odpowiada idealnemu pierwowzorowi, poczętemu w duchu. Stąd zawsze jest u przedstawicieli tego kierunku albo tęsknota do wyjścia poza rzeczywistość, albo tęsknota do innego, możliwego świata, który trzeba stworzyć na miejsce istniejącego. Romantyzm zawsze odrzuca rzeczywistość daną. Nie neguje przez to rzeczywistości wogóle, lecz rzeczywistość współczesną, niedoskonałą. Ostatecznie, tęsknota romantyczna jest wszakże gorącym upragnieniem, aby wszystko wymarzone stało się rzeczywistością, przyobiekło w ciało. Dopiero zupełne cofnięcie się w sen, w marzenie, wyrzeczenie się wszelkiej rzeczywistości jest dekadentyzmem, jak w „Axelu” Villiers de L'isle Adam'a, gdzie Axel i Sara cofają się przed wcieleniem snu, przed dokonaniem, bowiem już wszystko w chwili marzenia o szczęściu posiedli.

U romantyków, czy będą nimi dawni romantycy, czy współcześni modernisci, przeważa wyczuwanie świata możliwego, upragnionego, nad światem danym. Konstruuja oni postacie, które niezawsze mają odpowiedniki w społeczeństwie, podchwytyją i odtwarzają zaledwie kielkujące cechy duchowe, zaledwie zaczynające świtać idee. Są to jakby duchy, nie ulegające ciężarowi współ-

czesności i silniej od innych wyteżone w przyszłość.

W dziełach Żeromskiego, Daniłowskiego, Rygier-Nałkowskiej czuć zawsze ten rozbrat z rzeczywistością. Czuć w nich zawsze, że nie są organicznie ze współczesnością spójni, że związek ich z nią jest nie chemiczny, lecz mechaniczny, że dusza ich jest gdzieś w głębiach czy w lotach, lecz nie na powierzchni życia, nie w jego prądzie.

Tymczasem realiści stoją na gruncie rzeczywistości współczesnej. Mają ją w nerwach, żyją we wspólnym z nią rytmie. Są z nią najściślej zespoleni. Zastanawiają ich zjawiska, które przez swe większe rozpowszechnienie, większą ogólność wywierają silniejsze ciśnienie. To, co ma większą stałość i większe uprawnienie życiowe, bo dłużej trwa, to, co bardziej może zaważyć na szali wypadków, bo głębiej wkorzone w życie, bo realniejsze — to zawsze jest przedmiotem ich obserwacji życiowej. Nie zdoła ich porwać to, co jest jeszcze napoły idea, a napoły kształtem, lecz to, co jest już kształtem całkowitym, masywnym, dotykającym. Mają oni silny zmysł tego, co naprawdę się dzieje, i wyraźnie odgraniczają to, co jest tylko liryką.

Przez tę wrażliwość na zjawiska dokuczliwsze, powszechniejsze i chociaż przeciętniejsze, lecz silniej ciążące na życiu, chętniej i łatwiej odtwarza je realista. Jeżeli porównamy powieści Sienkiewicza, Prusa, Weyssenhoffa z jednej strony, zaś

Żeromskiego, Daniłowskiego, Orkana z drugiej — to spostrzeżemy, że pierwsi malują lub solidaryzują się z ustalonym trybem życia, z psychologią ludzi przeciętnych. Sienkiewicz w „Rodzinie Połanieckich“ i „Wirach“ odtwarza typy pocziwe, lecz pełne słabości, braków, niedość uduchowione, trochę płytkie. Wszak nawet jego bohaterowie z epopei wojennych poza tęgością ramienia nie mają w sobie wielkich głębi. Lecz to właśnie jest silną stroną Sienkiewicza, jako realisty. Nie dodaje on do człowieka swych pożądań idealnych, nie przekształca rzeczywistości, jest jej wierny. Rzeczywistością są zawsze zjawiska najogólniejsze — liczebnie najsilniejsze — kto daje obraz rzeczywistego ukształtowania sił w społeczeństwie, ten z konieczności zjawiska przeciętne odtwarza. To samo da się powiedzieć o licznych postaciach Prusa, który, zwłaszcza w ostatniej powieści skończonej „Dzieci“, apoteozuje ludzi codziennych a pocziwych, przeciwstawiając ich ciche cnoty zapędowi rewolucyjnym. Weyssenhoff maluje naprawdę udatne typy odwiecznych, ustalonych warstw: arystokracji, ziemiaństwa, niemniej tradycyjnego od nich włościaństwa, lecz u niego, a także u Zapolskiej, uderza zupełny brak wczucia się w nowe ukształtowania psychologiczne, w nowe, dopiero powstające typy. Świetnie oddają oni środowisko, stosunki społeczne, stosunki ludzi i rzeczy — lecz uderza wprost np. u tak olbrzymiego talentu i tak bystrej obserwatorce, jak Zapolska, zupełne pominięcie mnóstwa współczesnych faktów psychicznych. Tymczasem wynika to wprost z gatunku wrażliwości i temperamentu realistycznego i czyni tych autorów tem cenniejszymi ze względu na spełnianie przez nich zadanie.

Gdy weźmiemy postacie Żeromskiego, Wyspiańskiego, Orkana w „Roztokach“, Daniłowskiego, zobaczymy mnóstwo cech, składających się na nowy, powstający typ człowieka. Częstość postać taka zaledwie znajdzie mgławicowe, rozproszone odpowiedniki w życiu realnem. Franek Rakoczy, Konrad z „Wyzwolenia“ (nie jako postać, lecz jako symbol pewnych dążeń i przeżyć), Czarowic, Dan, Sułkowski, Piotr Rozłucki składają się raczej z pożądań, z tęsknot swych twórców, niż z ich obserwacji.

Właściwością temperamentu realistycznego jest wrażliwość na fakty, tem większa, im są konkretniejsze. Wobec tego, realizm zwraca uwagę na stronę zewnętrzną życia. Nie znaaczy to, aby realiści pomijali psychologię i lirykę w swych utworach. Lecz uciekają się do niej o tyle tylko, o ile potrzebują jej dla charakterystyki postaci lub sytuacji. Liryka i przeżycia psychologiczne towarzyszą u nich wypadkom, jak fortepian śpiewowi, lecz sam węzeł zdarzeń, punkt ciężkości znajduje się nazewnątrz.

Chodzi nie o przeżycia wewnętrzne, lecz o współdziałanie wypadków i charakteru, zderzenie się namiętności i przeszkód, które nazewnątrz czynnie się wyrażają. Np. u Weyssenhoffa, Reymonta spotykamy przepiękne ustępy liryczne. Lecz zawsze są one w organicznym związku z akcją, zawsze są potrzebne do określenia charakteru lub środowiska. Uczucia Jagny w różnych momentach lub Antka Boryny po powrocie z więzienia, które maluje Reymont w „Chłopach“, nie są pięknem intermezem, tak samo, jak jego opisy przyrody, lecz składają się na całość obrazu. Tymczasem w „Jaskółce“ Daniłowskiego, w „Dziejach Grzechu“ Żeromskiego spotykamy całe ustępy, które nie dorzucają nic do charakteru osób lub akcji. Są one wstawiane dla własnego samoistnego piękna, nie one tłumaczą osoby powieści, lecz osoby te są jakgdyby tylko po to, by można było z ich pomocą uszczelniać momenty nastrojowe. Piękne chwile Ewy na Korsyce (Dzieje Grzechu), podróż Rafała Olbromskiego do Piotra (Popioły), konne przejażdżki po stepie (Jaskółka), są napisane po to, by wyładować nastrojów, niegdyś odczuty, by dać wyraz pięknu, które kiedyś autora olśniło. Te same nastroje mógłby przeżyć niejeden charakter. Są to momenty liryczne, zacerpnięte zewnątrz, z ogólnej wrażliwości ludzkiej, lecz nie indywidualizujące, nie charakterystyczne, bo chodzi o nie, nie o osoby, które je mają przeżywać. W nieświadomym zamiarze autora są rzeczą główną te momenty, osoby zaś działające są jakby pretekstem, by mózdz swój własny nadmiar liryki wyładować.

Moderniści posługiwali się, musieli się posługiwać rzeczywistością tak samo, jak realiści (bo gdzie jest inny materiał twórczości?). Lecz zainteresowanie ich, główna uwaga zwrócona jest na przeżycia wewnętrzne. Utwory Przybyszewskiego, „Próchno“ Berenta są historią faktów wewnątrznych. Akcja zewnętrzna maleje, znika. Widzimy chaos kłębiących się uczuć i namiętności, jakby rozgorączkowany mózg i płaczące serce w przekroju. Rzeczywistość dostarcza tylko porównań, przybliżeń, plastycznych znaków widomych do oddania, do uprząstęczenia, do zasugestjonowania tych przeżyć wewnętrznych. Przerost liryki u modernistów wypacza częstość linię konstrukcyjną, przeładowuje utwór ustępami, odbiegającymi od przedmiotu, stanowiącymi skończone w sobie małe arcydzieła, lecz do rozwoju akcji niepotrzebnymi. Typowym pod tym względem jest Żeromski, którego dzieła przechodzą w czystą poezję, rozsypują się kolejno to na sceny, prawie że naturalistyczne, to na małe poematy.

Zato doskonałą, zwartą konstrukcję posiadają nasi realiści. Weyssenhoff, Zapolska, Alfred Konar i in. mają formę do najwyższego

stopnia opanowaną, w której nic nie ma nadto, lecz i nie brak niczego do całkowitego rozwoju akcji i charakterów. Przy starciu się różnych pierwiastków i sił w społeczeństwie powinna się utworzyć jakaś względna równowaga, bez której nie może jako tako normalnie iść życie. Ci, którzy z temperamentu i usposobienia silniej odczuwają rzeczywistość, mają w sobie tę względną równowagę, ten pewien umiar, który pozwala na proporcjonalne ustosunkowanie części utworu. Mają oni mimowolne, żywiołowe zamięłowanie do tego, co jest. Dlatego niema w nich tak silnego, bolesnego protestu przeciw danej, współczesnej rzeczywistości, jak u romantyków różnych odcieni. Przeciwnie, mają oni skłonność do odczuwania czegoś prawiecznego, niezmiennego, co działa w społeczeństwie na obraz siły natury. To coś jest przez swą całość i tradycyjną niezmienną potęgę i czcigodne. Sienkiewicz znajduje to w tradycyjnej niezmienności obyczaju katolickiego, Reymont — w prawiecznym, zgodnym z przyrodą rytmem życia chłopskiego. Nie znaczy to jednak, żeby zgadzali się w zupełności z istniejącym porządkiem rzeczy. U realistów spotykamy nietylko krytykę wielu stron życia, lecz częstość gryzącą satyrę. Nikt nie zdemaskował tak ujemnych stron naszego społeczeństwa, jak Zapolska w nieśmiertelnej „Pani Dulskiej“, jak Weyssenhoff w „Podfilipskim“, jak Krzyżowski w „Rusałce“ lub Perzyński w „Lekkomyślnej siostrze“.

Krytyka realistów naszych nie ma w sobie nic zatrważającego, nie tak dalece rozpaczliwego, żeby aż podstawami życia zachwiać mogła. Realista stawia zagadnienie złego na gruncie stosunków rzeczywistych. Złe, które jest w życiu, pochodzi z przyczyn realnych. Źródło jego jest w wychowaniu, warunkach społecznych, wreszcie, w specjalnych okolicznościach istnienia indywidualnego. Więc problemat złego nie staje się nigdy tym problematem kosmicznym, tą kwestią bytu lub niebytu, która może zatargać podstawą istnienia i stracić w otchłań i zniszczyć wszelką nadzieję i wiarę. Snują się przed nami płazy życiowe i zatrują ją atmosferę społeczeństwa. Lecz dopóki nam nie powiedziano, że złe jest wiekiustą zasadą życia, a nie jedną ze stron przypadkowych, które dalszy rozwój może usunąć, póty niema powodu do ostatecznej rozpacz. Jeżeli zagadnienie złego zostanie przeniesione w dziedzinę metafizyczną, wtedy może się stać źródłem trującego pesymizmu. Tak stawia kwestię Kasprzowicz, — w poemacie jego p. t. „Chrystus“ woła Lucyfer, że „złe jest wieczne, bo złe... Bóg stworzył“. W takim razie, niema wyjścia dla ludzkości.

Realisci przy swym nastroju epickim, pochłonięci obserwacją życiową, porwani własnym temperamentem, który każe im się w nurt

rzeczywistości zanurzyć, prawie nigdy nie przenoszą problematów w dziedzinę metafizyczną. Co więcej, często zupełnie nie umieją głęboko postawić i rozwiązać żadnego problemu, żadnej tezy. W „Szaleństwie” Zapolskiej, w „Nerwowej awanturze”, „Córce Tuśki” jeżeli jest jakiś ślad tezy, to postawionej tak mętnie, że sformułować się nie da. W wielu utworach Sieroszewskiego również żadnego problemu nie ma. „Dno nędzy”, „Chajlach”, „Risztau”, „Z fali na falę”, „Ucieczka”, „Na kresach lasów” — nie jest rozwinięciem tezy, lecz życia samego. Jest tu obiektywne zagadnienie charakterów, sytuacji, przeprowadzone z najwyższym artyzmem. Jeżeli w „Latoroślach”, „Pustelni w górach”, „Małżeństwie”, „Powrocie” tkwi zagadnienie społeczne lub psychologiczne, to nigdy nie zostaje ono postawione kosmicznie, lecz zawsze w ściśle określonych, konkretnych ramach zjawiska. Wrażliwość na otoczenie, zdolność wzięcia się we wszelkie formy społeczne, choćby najbardziej egzotyczne, zrobiła z Sieroszewskiego do pewnego stopnia polskiego Loti'ego, od którego różni się znacznie większą epickością i siłą wyrazu. Gdy taki np. Miciński poza każdą postacią otwiera odcień metafizyczny, realiści biorą zjawisko samo w sobie i nie przekraczają granic rzeczywistości. Jest im właściwe pewne stanowisko obiektywne, które nie pozwala nadsztukować stwarzanej przez siebie postaci problematycznej i upragnieniami własnymi. Nie trzeba jednak chyba mówić, że rozejrzenie się w konkretnych warunkach bytu, że krytyka ujemnych jego stron nie mniej ma znaczenia od pytań, stawianych wieczności. Poznajemy naocznie, w żywej menażerii ludzkiej wszystkie braki społeczeństwa, a często odsłania nam autor ich przyczyny. Przytem w utworach realistycznych zwraca się uwagę na przyczyny zewnętrzne, wynikające z ustosunkowania sił w społeczeństwie. Są to przyczyny, które dadzą się osiągnąć, ocenić, opanować. Wynika więc z takiego odsłonięcia pobudka do nadziejszej pracy ludzkiej.

Bywa to w takim razie, gdy rozpatruje się zjawiska pod społecznym kątem widzenia. Lecz niezawsze temperament realisty wystarcza, by go nurt życia pochłoniął bez reszty.

Czasem metafizyka zwycięża fizykę, tembardziej, że śmierć i cierpienie przypominają o niej najwytrwalszym rycerzom rzeczywistości. Wiara w pogodny świat rozkoszy i zmysłów, do której skłonni są oni, zostaje zakłócona. Ci, którzy pokładli zaufanie w materii, w zdrowiu i prawowitości instynktu, widzą, że przyroda zdradza to zaufanie. Zamknęli się w kręgu skończoności, lecz nie chcą, by krąg ten rozemknął się i ukazał im ko-

niec. Im silniej się odczuwa rzeczywistość, tem okropniejszą jest nicłość. Jednostronne odczuwanie świata zewnętrznego prowadzi do negacji świata wewnętrznego. Zasklepienie się w zjawiskach doprowadza do odrzucenia wyższej przyczynowości. Lecz duch ludzki, żywy, chwytający wrażenia nie tylko intelektem, lecz całą miazgą organizmu, nie może się pogodzić z materią, która obok sił rozrodczych zawiera w sobie niszczycielskie siły. Stąd przerażenie bez granic, stąd męcząca obsesja śmierci. Typowym przykładem takiego stanowiska jest we Francji Guy de Maupassant. Kochał w swojej twórczości swobodne, hedonistyczne rozpasanie się zmysłów, kochał ludzi zdrowych, słuchających instynktu. I oto wśród obrazów miłości i rozkoszy, nie mających nic wspólnego z ideałem, przychodzi widmo śmierci. „Nadchodzi dzień, — pisze w „Bel Ami”, — gdy poza wszystkim, na co patrzymy, spostrzegamy śmierć. Od piętnastu lat

czuję, że mię toczy, jak robak. Czuję, jak powoli, miesiąc po miesiącu, godzinę po godzinie niszczy mię, jak dom, rozpadający się w gruzy... Każdy krok przybliży mię do niej; każdy ruch, każde odetchnięcie przyspiesza ohydny jej pracę. Odech, sen, jedzenie, picie, praca, marzenie, wszystko, co robimy, jest u-mieraniem”. Tę zgrozę organizmu, nie czującego nieskończoności, a opanowanego przez śmierć, odmalował nasz Ignacy Dąbrowski w swoim utworze „Śmierć”. Lecz do stanowiska Maupassant'a, które jest skrajną konsekwencją realizmu, pisarze nasi przeważnie nie dochodzą. Dość przeczytać opis pogodnej śmierci starego Boryny lub żebraczki Agaty w „Chłopach”, by pojąć, że w realizmie polskim niema miejsca na ponury pesymizm. Zdumiewajacem jest, np., jak rzadko ludzie umierają u Weysenhoffa. A jeżeli umierają, to bez wielkich analiz i bez obsesji metafizycznych. Zato żyją całą piersią.

D. N.

Savitri.

Z zamkniętych źródeł.

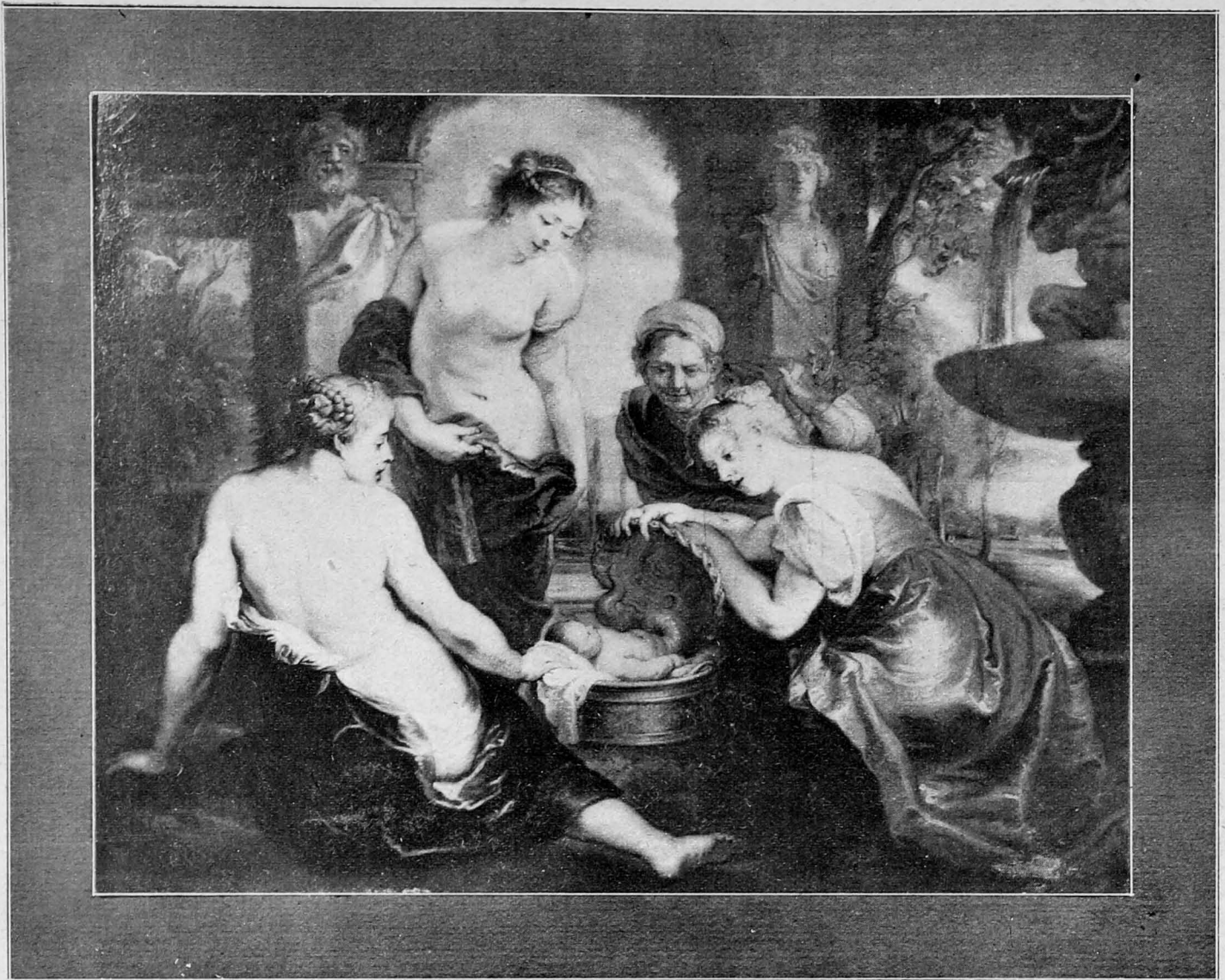
Znowu Lwów otrzymał na czas krótki jedną z tych zajmujących wystaw retrospektywnych, które u nas coraz bardziej się mnożą, odsłaniając przelotnie skarby sztuki, uwięzione w zbiorach prywatnych. Ostatnie lata, w których wystaw takich

odbyło się kilkanaście we Lwowie i w Krakowie, przekonały nas, że istotnie można tu mówić o skarbach. Polskie rody historyczne, które w szeroko pomyślanej pracy kulturalnej w kraju brały udział zawsze dość skąpy, umiały jednak zdobyć swe siedziby i ściągać do nich z całego świata dzieła sztuki, nieraz pierwszorzędne. Czas przetrzebił je, lecz zostało jeszcze niemało, a znanstwo i pieniądz pomnożyły znowu te zbiory w czasach nowszych.

Na ostatnią „wystawę starych mistrzów” we Lwowie złożyły się rzeczy, zaczerpnięte z dwóch tylko źródeł: ze zbiorów hr. Leona Pinińskiego i z przeworskich zbiorów ks. Lubomirskich. I chociaż nie wszystko z nich wydobyto na jaw, powstała całość niemal imponująca, całość, mogąca zaćmić niejedną np. ze znanych prywatnych galerii Wiednia, który się słusznie niemi chlubi. Z komnat przeworskich przybyła tu prześliczna „Madonna z Dzieciątkiem” Tycjana, jedyne bodaj niezakwestyonowane dzieło tego mistrza, znajdujące się w polskim posiadaniu. Przybył ciekawy obraz norymberskiego pochodzenia, przedstawiający „Pokłon trzech króli”, a będący środkową częścią tryptyku, którego dwa skrzydła spłonęły niegdyś podczas pożaru kaplicy zamkowej Lubomirskich w Wiśnicz. Wysoce wybitną rzeczą jest „Znalezienie Erechtajosa”, obraz, który uchodził długo za dzieło Rubensa, a którego autorstwo nowsza krytyka przypisała najslawniejszemu, po Van Dycku, uczniowi Rubensa, znakomitemu malarzowi flamandzkiemu, Teodoro-



Tiepolo (1696 — 1770). Śmierć św. Józefa.
(Ze zbiorów ks. Lubomirskich w Przeworsku).

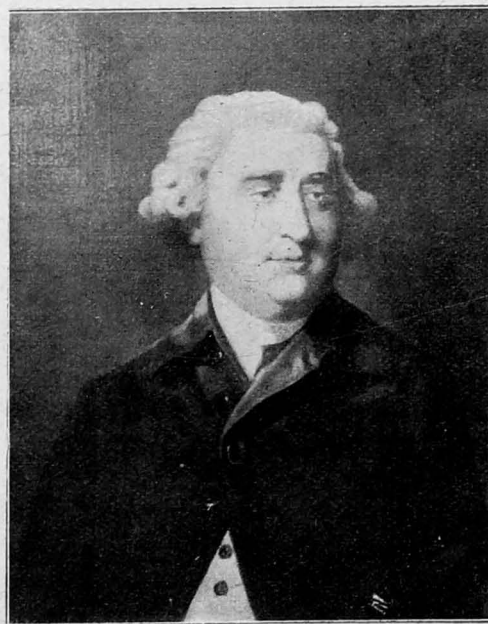


Teodor van Thulden (1606—1676). *Znalezienie Erechtejosa.* (Ze zbiorów ks. Lubomirskich w Przeworsku).

wi van Thulden. Z imion i dzieł wybitnych znalazły się tu jeszcze: Gwi-da Reniego „Śmierć Lukrecyi“, Tie-pola „Śmierć św. Józefa“, dwa obra-zki słynnego flamanda, Jana Brueg-hela starszego, dwa krajobrazy mor-skie holendra, Adryana van der Vel-de, krajobrazy Verneta, wreszcie przepysznym portret jednego z Lubo-mirskich, malowany przez sławną panią Vigée Lebrun. Wymieniliśmy tylko rzeczy najbardziej uderzające.

Ze zbioru hr. Leona Pinińskiego pojawiły się głównie portrety, uroz-maicone tu i owdzie pejzażem, dla przerwania monotonii. Skala czasu dość szeroka: od flamanda Douffeta aż do wiedeńczyka Fueggera — od pierwszej połowy w. XVII do pierw-szej połowy w. XIX. Tu perłą zbioru jest Bartłomiej van der Helst, najwy-żej po Rembrandzie i Halsie ceniony portrecista swego czasu. Ale dyda-ktyczną wartością wybijają się prze-dewszystkiem ciekawa i cenna ko-lekcja portretowego malarstwa an-gielskiego z XVIII w., dająca nieu-lamkowe tylko pojęcie o tej sztuce, może u nas jedyna w tym rodzaju. Dominują tu dwaj mistrze portretu: majestatyczny John Reynolds i za-maszysty, pełen zdrowego humoru

szkot, Reaburn. Obok niewielkiego obrazka sławnego Goyi zwracają u-wagę wyborne rzeczy jego ucznia i naśladowcy, Lucacsa, któremu od niedawna przyznano wysoką rangę w świecie sztuki. Zaprezentował się



John Reynolds (wiek XVIII). Portret.
(Ze zbiorów Leona hr. Pinińskiego we Lwowie).

zbiór hr. Pinińskiego także boga-tym działem starej grafiki. Można tu oglądać ciekawe sztychy, akwafor-ty i mezzotinty flamandzkie, włoskie i francuskie, a oryginalną całość sta-nowi blisko 80 sztychów na temat sztuk Szekspira, cenne źródło dla ba-dania sztuki teatralnej w Anglii XVIII wieku.

Tak, arystokracja nasza umiała i umie może jeszcze zbierać piękne rzeczy. Musi się z pochwałą stanąć wobec tych okrucich, które co pe-wien czas mamy sposobność widzieć na wystawach retrospektywnych, gdy zamknięte źródła naszych pa-laców otwierają się, aby ze wstępów wystawowych dorzucić trochę gro-sza któremuś z dobroczynnych przy-tulków. Trudno nie zauważyć jed-nak jednej rzeczy, gdy się te skarby ogląda. Jak nie widać tu ani śladu interesowania się sztuką własnego narodu! Sztuka ta istniała przecież już w w. XVIII — o czym opowie-dzieć nam mogą choćby zbiory Gale-ryi miasta Lwowa... Smak naszych historycznych „dziesięciu tysięcy“ zwracał się jednak zawsze na ze-wnątrz. Angielskie czy włoskie o-grody, francuski kostium — holen-derski obraz. Tak było. Czy nie



Portret angielski z XVIII w. (Ze zbiorów L. hr. Pinińskiego we Lwowie).



Tycjan. Madonna z Jezusem. (Ze zbiorów ks. Lubomirskich w Przeworsku).

jest i dziś? I niepodobna, widząc, jak i teraz jeszcze polujemy po obcych halach licytacyjnych, oprzeć się melancholijnemu pytaniu: Co pokazałyby pałace nadwiślańskie, gdyby pewnego dnia stanęły wobec zadania urzędnika wysawy — współczesnego polskiego malarstwa?...

Lwów.

Just.

Powstanie w Chochołowie.

Rok 1846...

Emigracja rozsnuła w Polsce, lecz przede wszystkim w Galicyi, sieć tajemnych związków, które mają na celu wywołanie ruchu zbrojnego i odbudowanie Rzeczypospolitej. Po kraju uwija się wśród pościgu władz austriackich legion emisariuszów i młodzież, przejęta ideałami Towarzystwa Demokratycznego. Marzyciele ci liczą na lud wiejski. Ufają cudownemu działaniu doktryny. Wystarczy obwołać na wsi dobrą nowinę społecznego przewrotu, wystarczy ogłosić ludowi, że odtąd ziemia staje się jego własnością, a wszelkie prawa obywatelskie jego udziałem, aby pod sztandarami powstańczeni stanęły miliony, te miliony, którymi w Paryżu z tak nieporównanie różową wiarą operowano na papierze. Z wielkiego papierowe-

go planu nielitościwie zadrwiło życie. Wybuch powstania krakowskiego został krwawo stłumiony w rzezi pod Gdowem, tuż za murami miasta, gdzie rehabilitowany obecnie przez historyografów austriackich wódz czarno - żółtej armii, Benedek, z niesłychaną brawurą rozgromił garść prawie bezbronnych dzieci. Podniósł się lud wiejski — ale na skinienie... cesarskich urzędników. Zamiast kosi powstańczej, wyłonił się bratobójczy nóż chłopski, zamiast nowych

Głowackich — ponura kohorta Szeli. Ziemia tarnowska stanęła w ogniu, podłożonym ręką austriackiej biurokracji, w ogniu, który pochłaniał nie tylko dwory szlacheckie, lecz spopieliał złudzenie, że na chłopie polskim, takim, jakim go zrobiły wieki ciemnoty i ucisku, można prostem rzuceniem nęcącego hasła budować przyszłość...

Na ruinie tych złudzeń Jeremiasz polski składał strofy swego gorzkiego chorału, bijącego w niebo z dy-



Pochód do granicy węgierskiej, na miejsce, gdzie w r. 1846 spalono orła austriackiego.



Sokoli góralscy z Nowego Targu w pochodzie.



Chochołów w dniu obchodu powstania.

mem pożarów, z kurzem krwi bratniej...

Na całym obszarze Galicyi był jeden tylko zakątek, który marzycieli emigracyjnych nie zawiódł, a zakątkiem tym było Podhale. Jedynie tu lud wiejski zrozumiał polskie hasło i ruszył za niem chętnie, ale był to lud, który, od wieków wolny, bezpieczny i bezpieczyznany, nie zaznał nigdy ucisku szlachty. Powstanie, które tu wybuchło w miniaturze, jest dumą tego ludu do dziś.

Akcyę przedpowstańczą na Podhalu prowadzili: ks. Michał Świątopełk-Głowacki, wikary w Poroninie, ks. Leopold Kmietowicz, wikary w Chochołowie, ks. Janiczak, wikary z Szaflar, ks. Józef Makuch i organista, Jan Kanty Andrusikiewicz. Ten ostatni był czynnym organizatorem i instruktorem zastępów góralskich, które miały wystąpić do boju. Ruch zogniskował się w Chochołowie, nad granicą orawską, na trakcie z Czarnego Dunajca do Witowa. Organizacja ogarnęła prawie wszystkie osady Podhala, bo jedyny wyjątek stanowił Czarny Dunajec, który się do przygotowań powstańczych nie przyłączył, a w dalszym rozwoju wypadków miał odegrać smutną rolę bratobójczą.

Dowiedziawszy się, że Rząd Narodowy w Krakowie naznaczył wybuch powstania na noc z 21 na 22 lutego, ks. Kmietowicz w przeddzień tego wybuchu rozsyła wici po wsiach okolicznych, gromadzi górali i oświadcza im, że „dziś w nocy powstaje cała Polska”. Gazdowie z zapalem deklarują się przystąpić natychmiast do działania. Broń, zdawna przygotowana, leży ukryta w kościele. Jest to broń stara i licha, lecz z jej pomocą ma być wywalczona lepsza. Ks. Kmietowicz, w komży i stule, z krzyżem w ręku, wyrusza na czele oddziału górali do ko-

szar strzelców na granicy węgierskiej, których wzywa do wydania broni. Czują to bez oporu, a jeden z nich przyłącza się do powstania. Uzbrojeni w karabiny, przekraczają powstańcy węgierską granicę i zdobywają komorę celną w Suchej Górze, gdzie również konfiskują broń i amunicję, obalają słup graniczny z orłem rządowym, który rąbiają na sztuki, poczem wracają do Chochołowa.

Na wieść o wybuchu w Chochołowie, komisarz cesarski Molitoris w Nowym Targu wysyła tam oddział strzelców dla uśmierzenia „buntu”. Jednakże nie ufa on dostatecznie swej sile zbrojnej i postanawia użyć na górali chochołowskich sposobu, który inni austriacy bohaterowie z tak znakomitem powodzeniem stosowali wobec dworów szlacheckich. Korzystając z lojalnego usposobienia Czarnego Dunajca, ogłasza tam, że chochołowianie i mieszkańcy innych wsi podhalskich uzbroili się, aby napaść na Czarny Dunajec, wyrzucić chłopów „cesarskich” i zaprowadzić pańszczyznę. Niebawem wraz z ciałą podburzonych czarnodunajczan wyruszają szwadrony strzelców na Chochołów. Dzieje się to w nocy. Wieś pogrążona jest we śnie. Jak bandyci, uderzają żołnierze austriacy na chaty chochołowskie. Zbudzony ze snu Andrusikiewicz usiłuje sformować do boju oddział powstańczy, ks. Kmietowicz z krzyżem w ręku próbuje przemówić do napastników z Czarnego Dunajca. Napróżno. Zawrzała krwawa bitwa — huknęły strzały karabinowe, świsnęły kosy i ciupagi. Mężny Andrusikiewicz rzuca się z szablą na komisarza i rani go ciężko, ale w tej chwili pada, zwalony z nóg. Zacięta walka trwa niemal do rana, zostaje na placu mnóstwo trupów i rannych. Austracy są górą...

O świcie nastąpił sądny dzień dla bohaterskich chochołowian. Wszystkich powstańców zakuto w kajdany i pognano do Nowego Sącza na sąd. Długie lata konali potem w więzieniach, w Wiśniczu, w Kukszteinie, w Szpilbergu. Srogo mścił się rząd na powstańczych wsiach podhalskich. Chochołów, Witów, Dzianisz i Ciche obłożono ciężkimi karami i daninami. „Powstanie chochołowskie” stłumiono... Upokorzona ludność musiała iść w procesy na granicę węgierską i stawiać słup ze znakami państwowymi Austrii na tem samym miejscu, na którym go w dniu wybuchu porąbano. Pastwiono się i naigravano bez miary. Pod wsią wzniesiono szubienice, aby postrachem wkorzeni z serc ludu poczucie narodowe.

Lecz szlachetne te środki zawiodły.

Przed kilku dniami, w 67 rocznicę powstania chochołowskiego, był Chochołów widownią olbrzymiej i niebywalej manifestacji ludowej ku czci poległych bohaterów. Całe Podhale zebrało się na uroczysty wiec. Tłumy góralskie napłynęły od Nowego Targu, od Mszany dolnej, z Poronina, Zakopanego, z Rokiccin. Szaflar, Maruszyny, Czarnego i Białego Dunajca, Cichego, Podczerwonego, Witowa, Dzianisza, Kościelisk, napłynęły aż z sąsiedniej węgierskiej Orawy. Stały się przepiękne, postawne i obrotne drużyny podhalskie. Starsi górale, znający z bezpośredniej, ustnej tradycji dzieje chochołowskiego powstania i z dumą powołujący się na ojców - bohaterów, patrzali na tę młodzież kwitnącą i liczną, a polską do szpiku kości. Na placu bitwy przed kościołem odbył się ów wspaniały zjazd. Górale z Czarnego Dunajca znaleźli się już we wspólnej rodzinie polskiego Podhala. I jeszcze raz, jak przed 67 laty, ruszył tłumny pochód ku granicy węgierskiej, gdzie państwowy znak Au-

stry był usunięty przez powstańców chochołowskich i gdzie siłą zmuszono lud do stawiania go nanowo, ale tym razem szedł ten pochód, by na krańcach Rzeczypospolitej obwołać jedność myśli z całą ojczyzną, by rękę wyciągnąć poprzez kordon graniczny także ku bratniej Orawie, ku najmłodszej dzielnicy polskiej za Karpatami, budzącej się do życia...

Szubienica chochołowska była napróżno stawiana przez austryaków w r. 1846. Nieśmiertelne życie narodu przeważyło się przez nią zwycięsko i daży dalej...

Zakończone.

Zych.



Jak czytać krytyków?

Na schyłku ubiegłego roku umieściła Savitri na łamach „Świata” artykuł pod tytułem *Literatura i jej cień*, poruszający stosunek literatury do krytyki. Tę samą kwestię omawia Emil Faguet w ciekawym studium o sztuce czytania *).

Już Renan powiedział kiedyś żartem, że przyjdzie czas, gdy, zamiast czytać autorów, będzie się czytać tylko krytyków i historyków literatury. Faguet nieco inaczej wypowiada swe zdanie, choć chwilami niemniej paradoksalnie.

Przedewszystkiem więc stawia sobie pytanie: „co to jest krytyka?” I z prostotą oświadcza, że krytyka — to taki przyjaciel, który z nami rozmawia o przeczytanych książkach. Czy osobistość ta jest bezużyteczną? czy jest zgoła zbędną? Nie! oczywiście! Wszak krytyk zmusza nas do myślenia, odświeża w nas nasze wrażenia, rozbudza w nas pewną ciekawość i, dzieląc albo nawet negując nasze sądy, zmusza nas do ściślejszej kontroli tych sądów, przez co smak artystyczny zaostrza się i wysubtelnia. A przytem krytyk, zwracając uwagę naszą na nowe książki, otwiera przed nami nowe światy, o których zaledwie myśleliśmy, albo nie myśleliśmy wcale, a które warto poznać.

A więc w zasadzie powinniśmy być szczęśliwi, że znaleźliśmy przyjaciela, który nam opowiada o książkach, jakie sam, lub też wraz z nami przeczytał. Czasem jest on wprawdzie zbyt cierpki, ten „przyjaciel-krytyk” Faguet’a... czasem zbyt przyjacielsko usposobiony dla całego świata. Czasem podziela w zupełności nasze przekonanie, czasem z nas podrwiwa, niekiedy olśniewa nas swą pamięcią, to znów wydaje się nam nudziarzem, kiedy słuchamy

cytat bez końca. Często (oh, często!), mówiąc o innych — myśli przedewszystkiem o sobie, i w dziełach autorów znajduje tylko pretekst, aby wywołać podziw dla swej własnej indywidualności... Ale, jakkolwiek są przywary krytyka, lubimy go trochę... Faguet jest nawet najmocniej przekonany, że czytelnik przepada za krytykiem i że, dzięki swej potrzebie intelektualnych zwierzeń, bez krytyka prawie obyć się nie może...

Chodzi więc już teraz tylko o to, — skoro kwestya „przyjaźni” czytelnika z krytykiem jest rozwiązana, — kiedy należy czytać krytyki? W jakim momencie? Czy wtedy, np., zanim sam Żeromski do nas przemówi? Czy też dopiero po przeczytaniu Żeromskiego?

Faguet radzi przedewszystkiem rozróżnić *historyków literatury* od *krytyków* w ścisłym znaczeniu tego słowa. Krytyk Faguet’a jest to ktoś, co nas zmusza do czytania książki pod pewnym kątem widzenia i w pewnym nastroju, który on sam w nas wywołuje. I oto, mimo całego kultu dla krytyki, autor „*Sztuki czytania*” waha się w tem miejscu przez chwilę i pyta siebie: „czyż więc należy... wogóle czytać krytyki?”

Punkt widzenia, który nam podsuwa krytyk, jest jego własnym punktem widzenia. Czytanie dzieła krytyka *przed* dziełem autora, jest to dobrowolne wyrzeczenie się zrozumienia autora własną naszą duszą, jest to wyrzeczenie się bezpośrednich wzruszeń, płynących z dzieł sztuki. Do tego dołączyć należy pewne lenistwo, które polega na tem, że poprzestajemy na dowiadywaniu się, co o danem dziele powiedzieli najznakomitsi krytycy, a sami nie zadajemy sobie już trudu, aby dane dzieło przeczytać. Faguet uśmiecha się z ironią... Ach, jeśli umiemy dobierać sobie krytyków, jakaż to wygodna! Przedewszystkiem, zyskujemy na czasie, gdyż, dzięki umiejętnym cytatom krytyka, zapoznajemy się z temi tylko ustępami dzieła, które zasługują na uwagę. Ale nie zawsze tak bywa. Faguet zwraca uwagę na olbrzymią objętość niektórych dzieł krytycznych i powiada, że zmuszało go to do czytania autorów w oryginale, bo brakło mu czasu na wertowanie olbrzymiego traktatu, poświęconego oryginałowi. Wolał np. przeczytać całego Rousseau’a, niż dzieło pewnego krytyka, który o tymże autorze napisał dwa razy więcej. Jest to, oczywiście, o wiele prostsze...

Co do historyka literatury, to powinien on być, zdaniem Faguet’a, najbardziej bezstronnym, a raczej li tylko bezstronnym. Zadaniem jego jest — objaśnienie. Nie jego rzeczą zwierzać nam się z tych wrażeń, które na nim wywierają dzieła tego lub owego autora; jego obowiązkiem jest opowiedzieć jedynie, jakie wrażenie wywierają one na

współczesnych. Musi opowiedzieć, jakim był duch literacki i artystyczny danej epoki, według tego, co wie z historyi, jakim wpływom podlegał autor, na jakich autorach, w jakiej korespondencji, w jakich stosunkach przyjacielskich i miłosnych kształtował się jego umysł i wyrabiał serce. Musi informować, w jakich ogólnych, lokalnych, narodowych, materialnych i duchowych warunkach pisane były dzieła literatury, a po za tem starać się dociec, jakie wpływy autor sam wywierał na współczesnych. Powinien zaś bezwarunkowo wstrzymać się od własnych sądów i przemilczeć swoje wzruszenia. W przeciwnym razie, wyszedłby ze swej roli historyka literatury. Jego zadaniem jest opowiadać fakty i stosunki między faktami. Czytelnik pod żadnym warunkiem nie powinien wiedzieć, co krytyk ów sądzi, ani czy wogóle sądzi, co czuje i czy wogóle czuje.

Tam, gdzie kończy się historia literatury, tam doniero, zdaniem Faguet’a, zaczyna się krytyka i panowanie krytyków. Od krytyka — nie od historyka literatury — wymaga się *myśli* o autorze i o jego dziele, „nie — mapy geograficznej, ale wrażeń z podróży”. Spróbujmy opinie Faguet’a objaśnić przykładem z polskiej literatury:

Oto spotykamy Antoniego Potockiego:

— Czy pan dawno widział Wyspiańskiego? Jakież wrażenie wywarł na panu? Czy dzieła jego odpowiadają ogólnym pojęciom pana o literaturze i sztuce? Jeśli pan jest człowiekiem uczuciowym, wrażliwym, pohopnym do wzruszeń: jakie wzruszenia rozbudził w panu Wyspiański, w jaki sposób dusza pana zareagowała na jego duszę? w jaki sposób: rozkoszny, czy bolesny? silnie, czy słabo?

Na to Potocki mógłby odpowiedzieć:

— Ależ, panie, pan jest równie ciekawy mojej duszy, jak Wyspiańskiego!

— Oczywiście!

Takim, zdaniem Faguet’a, jest krytyk. Jest on diametralnie różnym od historyka literatury. To, czego się wymaga od jednego, tego zabrania się drugiemu. Ale to tylko teoria. W praktyce, historycy literatury wchodzą zbyt często w rolę krytyków — i odwrotnie. W jednej literaturze dzieła o zakroju historyczno-literackim są tylko zbiorem luźnych krytyk, i z tego względu nie powinny być zaliczone do historyi literatury. Historyk zapomniał o swej roli i wchodził w rolę krytyka.

Faguet, chcąc odpowiedzieć jasno na postawione w założeniu pytanie: kiedy należy czytać krytyka, — radzi, aby historyków literatury czytać *przed* autorem, krytyków zaś w ścisłym tego słowa znaczeniu *nigdy* przed autorem nie czytać.

*) *L'art de lire* par Emil Faguet, Paris, Hachette et C^{ie}, 1912.

Jeśli czytać będziemy Matuszewskiego przed Słowackim, Feldmana przed Tetmajerem, więcej oni nam szkody, niż pożytku, przyniosą. Nie będziemy mogli, czytając samych poetów, uwolnić się od osobistego punktu widzenia krytyków. Czytaniem Żeromskiego nie można nazwać czytania go przy pomocy Siedleckiego, bo znajdujemy w tej lekturze nietyle myśli samego Żeromskiego, ile myśli, które Żeromski rozbudził w Siedleckim; a w najlepszym razie będzie to amalgamat myśli Żeromskiego, Siedleckiego i naszych własnych. Aby czytać Żeromskiego, trzeba puścić w niepamięć uwagi Siedleckiego. Stąd wniosek: nie zaczynać nigdy od czytania krytyka.

Krytyk powinien nas jedynie zachęcać do *odczytywania* i rozpamiętywania naszej lektury. Oto czytamy np. najnowszą powieść, która wywarła na nas pewne wrażenie. Spotykamy przyjaciela, który również tę powieść czyta, ale powieść ta zgoła odmienne robi na nim wrażenie; dyskutujemy więc z nim, podajemy nasze motywy, on podaje swoje, przytem zwraca naszą uwagę na pewne szczegóły, których nie zauważyliśmy. Bierzemy więc książkę ponownie do ręki, i jeśli jej nawet nie odczytujemy w całości, przerzucamy ją pod nowym kątem widzenia. Zmusił nas do tego nasz przyjaciel. Oto w ten pogładowy sposób tłómaczy Faguet rolę krytyka. Według niego, nawet zły krytyk jest użyteczny, bo zmusza do rewizji przeczytanej pobieżnie książki. Pobudza nas do refleksyjnego czytania, zmusza do przerwania *tête-à-tête* z autorem i do czytania go powtórnie we troje, albo we czworo (Nie należy jednak — napomina Faguet — zbyttno zwiększać audytoryum dokoła autora).

Jeśli czytamy „osobiście“ autora, a potem jeszcze odczytujemy go, znajdujemy znowu te same wrażenia, któreśmy mieli podczas pierwszej lektury. Pozostawiły one ślady, wyżyłoby swe drogi w naszej myśli. Trzeba więc w pewnym momencie, w momencie, w którym zauważyliśmy pewną jedność naszych wzruszeń, postawić sobie pytanie: „co myśli o danem dziele ten i ów?“ — a wtedy wzruszenia nasze się odświeżą.

Streszczając opinie Faguet'a, należy powtórzyć: nie czytać nigdy krytyka przed samym autorem, ale, przeczytawszy autora, przeprowadzić rewizję wrażeń przy pomocy krytyków. Ponieważ zaś czytanie historyka literatury jest pożądane i pożyteczne, choć należy w wyborze być bardzo ostrożnym, gdyż, jak twierdzi złośliwie Faguet, wszyscy prawie historycy literatury mają pretensje do tego, aby być *jednocześnie* krytykami, — ergo: gdy się ich czyta, tak, jak się czytać powinno, czyli przed autorem, wywierają równie szkodliwy wpływ, jakiby wy-

warli krytycy, czytani przed autorem...

W tem miejscu swego studium Faguet rozdiera szaty nad dołą czytelnika, którego tyle razy w błąd wprowadzają krytyki, nie będące krytykami, i historye literatury, nie będące historyami.

Czas już — woła subtelny myśliciel i ironista francuski — aby historycy literatury byli historykami literatury i niczem więcej, i aby krytycy — krytykami pozostali! A przynajmniej, aby historyk był historykiem w historii literatury, a krytykiem — w dziele krytycznem!

Zuzanna Rabska.

Cenna pamiątka.



Portret damy, znajdujący się na zamku Gripsholm w Szwecji. Uchodził on dotychczas za portret Katarzyny Stenbock. Obecnie kustosze „National Museum” w Sztokholmie, dr. Ludwik Looström, przypuszczają, że to portret Katarzyny Jagiellonki.

Zapomniany Klaczko.

Julian Klaczko debiutował w „Revue des deux mondes” artykułem o Krasińskim, w dniu 1 stycznia 1862 roku. Tak się rozpoczął dla wielkiego pisarza okres sławy i powodzenia. Był on już wtedy człowiekiem dojrzałym, o pojęciach, jeżeli nie ostatecznych, to przynajmniej zorientowanych w kierunku konserwatyzmu. Do takich pojęć dochodził Klaczko jednak stopniowo i posiada swój okres radykalizmu. P. Ferdynand Hoesick, który bardzo wiele już uczynił, aby dać poznać wielkiego pisarza żyjącym pokoleniom, odsłonił nam tym razem Klaczkę, jakim był w r. 1850 i następnych latach. Wydał jego pisma, ukryte po rozmaitych rocznikach, do których nikt już nie zagląda, w samych tych rocznikach zresztą schowane pod tajemnicą różnych pseudo i kryptonimów.

Z tego pięknego kultu dla Klaczki powstała spora książka, nosząca tytuł „Zapomniane Pisma Polskie”, a zawierająca szereg korespondencji Klaczki do „Gońca Polskiego”, szereg artykułów politycznych jego do „Dziennika Poznańskiego” i siedem prac różnych, związanych już to z literaturą naszą i powszechną, już to z życiem polskim na emigracji.

Studia o Dantem i o Lenorze każą

raz jeszcze gorąco żałować, że Klaczko tak mało życia poświęcił krytyce polskiej literatury i że nie napisał wyczerpującej pracy o naszym romantyzmie. Nikt bardziej do tego nie był powołanym od niego. Nikt nie rozumiał lepiej Krasińskiego, nikt nie czcił goręcej Mickiewicza. A jak Kalenbach wspominał w krytyce książki Hoesicka, o której tu piszemy, w puściźnie Klaczki da się odnaleźć praca — dorywcza wprawdzie, artykuł w „Gazecie Polskiej”, poznańskiej, z roku 1849, — w którym Klaczko „złożył wieńiec na świeżej mogile poety niezwykle barwny i piękny”.

Po rozgromie Francji, po wyrzeczeniu się politycznych robót i dyplomatycznych studiów, a zwłaszcza po osiedleniu się w Krakowie, gdzie go serdeczną otoczono opieką, Klaczko mógł, a może i powinien był wziąć się do studiów systematycznych nad dziejami najpiękniejszego okresu ojczyźnej literatury. Wziął się — do „Juliusza II”.

W nowej książce Hoesicka, poświęconej Klaczce, jeden szczególnie artykuł w zdumienie wprawia czytelnika: o szkole batignolskiej, w którym autor niezmiernie ostro traktuje Władysława Zamoyskiego. Był to — *błąd młodości Klaczki*. Znakomity pisarz wkrótce do gruntu zmienił swój pogląd na Zamoyskiego, wszedł do Hotelu Lambert i pod kierunkiem tegoż Zamoyskiego wyszkolił się w dyplomacji — tak, że był w stanie napisać później „Dwóch kanclerzy” i „Preliminaria Sadowy”.

P. Hoesick tyle włożył umiejętnego trudu w zebranie puściźny Klaczki, że bliska wydaje się chwila, w której będzie można pomyśleć o tak doniosłym przedsięwzięciu, jak zbiorowe wydanie pism jego.

Albp.

Z V-ej SERJI.

Wpolskiego chabru barwie i woni.

Pannie Helenie Malińskiej poświęcam.

W polskiego chabru barwie i woni,
Których czaruje świeża pońeta,
Sni prastowiańska tajnia zaklęta,
Przed którą dusza moja się kloni...
Jest w nim coś z białych aniołów tchnienia,
Co nawiedziły chatę piastową...
Słowiańskich runów gędzie on mową
Jakieś aryjskie wtajemniczenia...
To modre, polne, prostacze kwiecie,
Napływ główek polskich dziewczynek
Jest, jak pogańskich gontyn spominek,
Jakieś mi baje słowiańskie plecie...
Wioną od niego tych zbóż poszumy,
Które Piastowi naszemu grały,
Niby anielskie, srebrne hejnały,
Śród przedwieczornej, cichej zadumy...
I chleb w niem pachnie zdarzony, biały,
Którym się z Piastem anioły Boże,
Przy zórawianych kluczów klągorze,
W tej przedwieczornej chwili łamały...
Tajemnie szemrze coś duszy mojej,
Niby śpiew cichy srebrnej goplanki,
Że naszych polnych chabrow równianki,
Lśniły na złotej Kirkora zbroi...
Że prastowiańska tę klechdę złotą,
Co jest, jak miodu wonnego dzieża,
Woń naszych polnych chabrow oświeża
Tą polską, rzewną, cichą tęsknotą...
Tych modrych chabrow wonne powiewy,
Chłodną, srebrzystą sperlonych rosą,
Tajemne, słodkie wieści mi niosą
O łzawych oczach słowiańskiej dziewy...
Olnianych, kwieciami pachnących włosach
Smagłych kapłanek w starej Arkonie,
Od których świeżość pól naszych wionie,
I o ich ocząt modrych niebiosach...

Palermo.

Wacław Wolski.



K. Meunier. Powrót rybaka krewetek.



Konstanty Meunier. Pastuch.

Z T.Z.S.P. w Warszawie.

Wystawa rzeźb Meuniera.

O Konstantym Meunierze (ur. 1831 r. w Brukseli, umarł 1905), znakomitym artyście belgijskim, czytamy w różnych jego życiorysach i wspomnieniach, że: był rzeźbiarzem i malarzem zarazem. Niewątpliwie. Meunier miał w swej płodnej karierze artystycznej kilkakrotne zwroty i powroty od pędzla do dłuta — i naodwrot. Ale do potomności przejdzie niewątpliwie, jako rzeźbiarz. Dłutem wyrażał najsilniej i najpiękniej swą myśl i swą dążność artystyczną. Dążnością tą, z natchnienia płynącą, była *Praca*, w przeróżnych objawach i odmianach trudu i znoju ludzkiego. Pierwszym motywem silniejszym, który młodego artystę wyzwolił z niewolniczych pęt szkoły i akademickiego klasycyzmu, stał się jego pobyt wśród górników. Było to, kiedy, poraz pierwszy ujrzawszy się poza murami miasta, odetchnął szerszym horyzontem i przestrzenią. Motywowi temu pozostał wiernym do końca życia, jako wielokrotny laureat w swej ojczyźnie i na różnych wystawach międzynarodowych w Paryżu i w innych stolicach europejskich, jako profesor rzeźby w akademii w Louvain, jako jedna z największych sław i powag w świecie sztuki. Pod tchnieniem tem powstały liczne jego dzieła, jak: „Kowal“, grupa „Praca“, odlewnik, formiarz („puddleur“), płaskorzeźba „W minie“, grupa „Przemysł“, olbrzymia figura: „Chłop, pojący konia“, własność rodzinnego miasta Brukseli, — a dalej: kosiarz, oracz, siewca, grupa „La Glèbe“ — dalej kilkanaście figur i grup z życia rybaków nadmorskich, do których studia czerpał z wybrze-



Konstanty Meunier. Siewca.

ży normandzkich i bretońskich — i mnóstwo innych.

Wszystkie te dzieła znamionuje przede wszystkim siła wyrazu, powstała z bezpośredniego wpływu natury, gdyż bez wzorowania się na niej i wpatrywania w nią, nie rozumiał Meunier prawdziwej twórczości i sztuki. Pomimo pewnej brutalności w jego utworach, posiadają one jednak pewnego rodzaju wdzięk, który można nazwać: Poezyją Pracy.

Na wystawie w Zachęcie widziemy wszystkie te olbrzymie figury

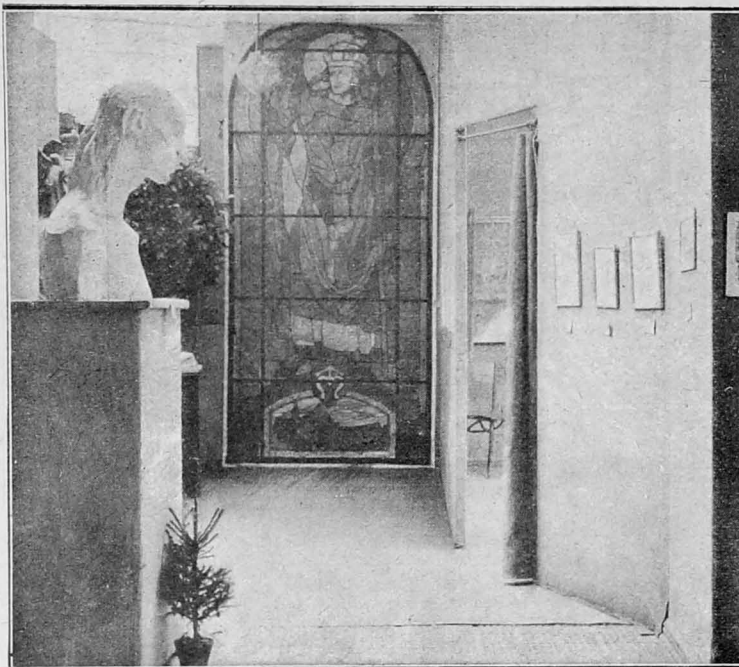
i grupy w zmniejszonych odlewach, z których jednak niektóre są oryginałami, oraz w reprodukcjach fotograficznych. Wszystko to należy sobie uprzytomnić, jako powiększone, nie raz do tego stopnia, że niewiadomo, czyby się oryginały w ramach salonu, gdzie zmniejszenia wystawiono, pomieścić mogły. Pomimo to, całość daje zupełnie dobre pojęcie o Meunierze, o jego dążności artystycznej i wyraża w sposób dostateczny jego ogólną charakterystykę.

Poza wystawą dzieł Meuniera, zgromadziły salony Zachęty dwie zbiorowe wystawy: Mańkowskiego i pani Czaykowskiej-Kozickiej, oraz kilkadziesiąt nowych dzieł różnych malarzy naszych, zapelniających wielki salon. Sprawozdanie o tem odkładamy na później.

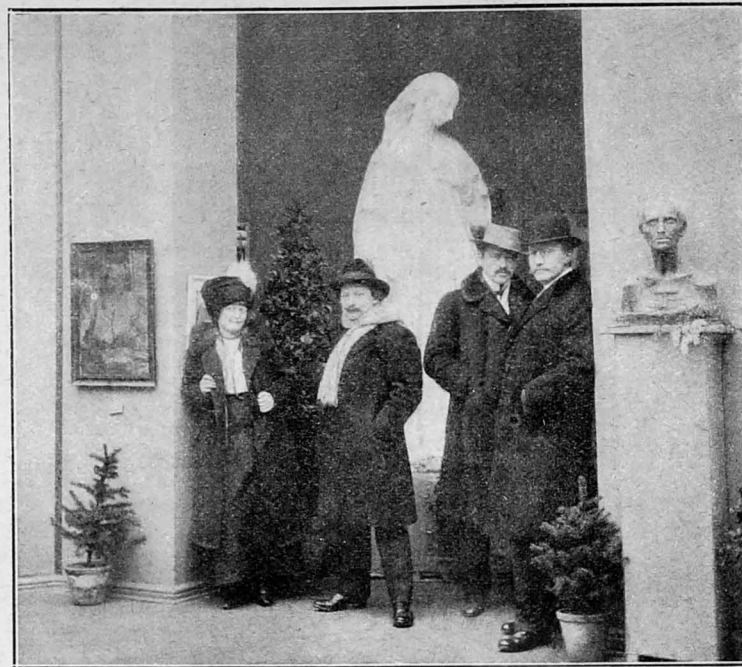
B.

„Sztuka” w Poznaniu.

Rywalizujące ze sobą w Poznaniu: Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych i Stowarzyszenie Artystów polskich podały sobie dłoń, by razem pomieścić wystawę „Sztuki” krakowskiej. Naogół, „Sztuka” nie zadała sobie tym razem zbyt wiele trudu w doborze dzieł. Obok rzeczy wybitnych, nadesłano kilka wartości nieco problematycznej, co wywiera wrażenie bardzo niejednolite. Z pośród dzieł wybitnych należy wymienić: Wojciecha Weiss’a cały szereg obrazów olejnych, a pomiędzy niemi tonącą w złotawej harmonii barw „Śpiącą modelkę“, nastrojowe „Siostry“, „Hanke“ i „Przy lampie“, pół-akt męski „Z zawiniętą głową“, kilka krajobrazów, a wśród nich kapitalny „Poronin“. Dalej znakomite portrety Olgi Boznańskiej, Nowakowskiego „Słoneczniki“, Gwoźdeckiego piękne „Kwiaty“, Talagi „Kaplicę“, St. Kamockiego „Kościół w Paszółtowicach“, szczerze i proste „Podwórko“ i „Grusze“. Mehoffer wystawił



Wnętrze wystawy „Sztuki” w Poznaniu.



Art.-mal. Sieniawska, czł. Zarz. Stow. Art. polskich w Poznaniu, Duniowski, przedst. „Sztuki” krak., art.-mal. Jackowski, dr. Pajzderski, członek Zarządu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Poznaniu.

kilka akwafort, a między niemi portret O. Bertier'a. Axentowicz nadesłał subtelne studium pastelowe. Karol Maszkowski wystawił karton do witrażu „Bł. Iwo Odrowąż” w kościele O.O. Cystersów w Mogile, oraz pracowite projekty dekoracji do katedry ormiańskiej we Lwowie.

Rzeźbę przedstawia świetnie Duniowski, a poza nim Ostrowski, Puszet i w swym modernizmie o karykaturę potracający Nadelmann, — którego, jak innych — znacie z Warszawy.

Poznań.

△

Dramat warszawskich podjazdówek.

Nasza kochana Warszawa jest pod niejednym względem najbardziej upośledzoną z wielkich miast świata. Nietylko nie posiada ona samorządu, ale zamknięta jest, przez brak dobrej komunikacji podmiejskiej, niby w rodzaju więzienia. Ludności przybywa w tem więzieniu szybko, a że jej odpływ za rogatki i rozplyw po swobodnych okolicach podmiejskich jest zatamowany, co raz w mieście ciśnie, i cięższe, i niezdrowiej.

Cyfry najlepiej odmalują ten stan wyjątkowego upośledzenia: Na jednym kilometrze kwadratowym mieści się w Petersburgu 5987 mieszkańców; ci są uprzywilejowani. Na takimże kilometrze w Paryżu mieszka 8700, a w Moskwie 8970 mieszkańców; w Berlinie zaledwie jest nieco gorzej, co wyraża liczba 9820, w Londynie znacznie jest gorzej, bo tu ciśnie się 14.800 ludzi na jednym kilometrze; w Warszawie gnieździ się na tej przestrzeni... 25.130 ludzi.

Od lat piętnastu ratuje się Warszawa od tego fatalnego przeludnienia, jak może. Wysiłki są to prawdziwie bohaterskie. Bez żadnej pomocy ze strony władz rządowych, bez żadnego kredytu publicznego amortyzacyjnego, bez żadnych urządzeń gminnych, któreby choć najpierwszemi potrzebami drogowymi, oświetlenia i bezpieczeństwa w najelementarniejszy sposób się zajął. Różni war-

szawscy robsynsonowie, własnej prze-myślności zostawieni, jak w najklasyczniejszej puszczy, stworzyli jednakże wzdłuż kolei Wiedeńskiej i Nadwiślańskiej cały szereg tak zwanych letnisk, między którymi wymienić wypada miejscowości, jak Otwock, Milanówek, Brwinów, liczące mieszkańców na wiele tysięcy.

Nasze dzieci będą miały podziw dla tych pionierów podmieścia, którzy nie cofnęli się nawet przed dawną, drapieżną, wprost przeszkadzającą tej ekspansji taryfą kolei Warszawsko-wiedeńskiej.

Zdawało się jednak, że inne nastąpią teraz dla rozwoju podmieścia czasy; że przynajmniej następne pokolenia pionierów mieć będą egzystencję nieco lżejszą i wrażenie, iż żyją jednak nie w puszczy amerykańskiej, nie w odludziu afrykańskim, ale w Europie. Taryfa podmiejska kolei Wiedeńskiej została zredukowana znacznie. Towarzystwo Kredytowe Miejskie uzyskało pozwolenie na dawanie długoterminowych i amortyzacyjnych pożyczek na domy podmiejskie. Wreszcie p. Maurycy Spokorny, przybrawszy do spółki p. Wyszniegradzkiego, dyrektora Banku Międzynarodowego, zajął się zaprojektowaniem linii podjazdowych w dwóch kierunkach, w jakich rozwój podmieścia dotychczas się odbywa.

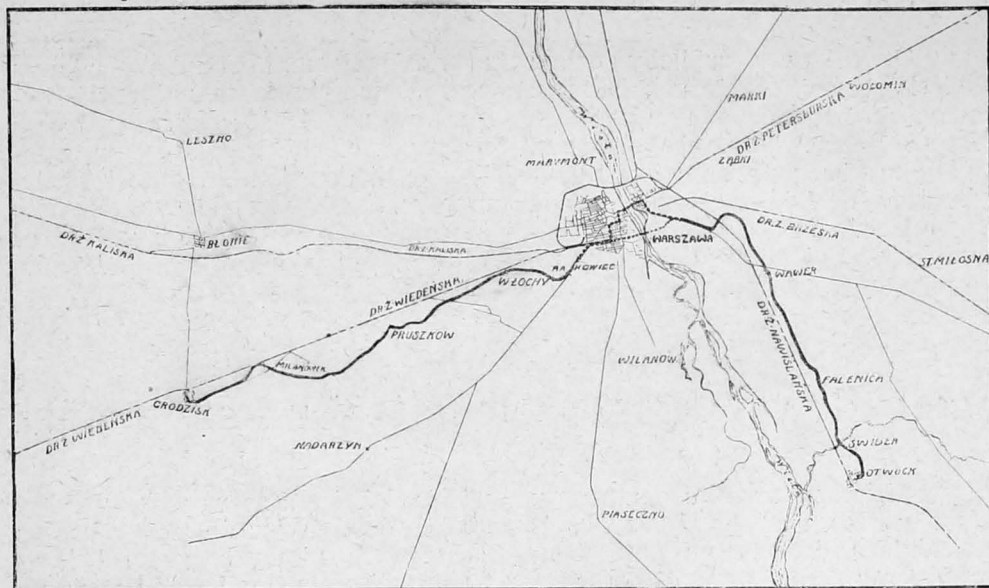
Gaudium zapanowało w Otwo-

ku, i w Milanówku, i w letniskach, które z wymienionemi sąsiadują. Miano zaufanie do projektów p. Maurycyego Spokornego, nawet ich nie znając. Wiedzano, że tramwaje warszawskie, przez niego wybudowane, są najwygodniejsze w świecie, że dają one miastu ogromny dochód roczny, że, wreszcie, z wielkich dochodów, jakie zarząd tramwajowy czerpie, idzie spory odsetek na wzorowe ochrony, na dobrze obmyślane pomoce robotnikom, na wielką i wspaniałą nową szkołę rzemieślniczą, która kosztować będzie milion rubli.

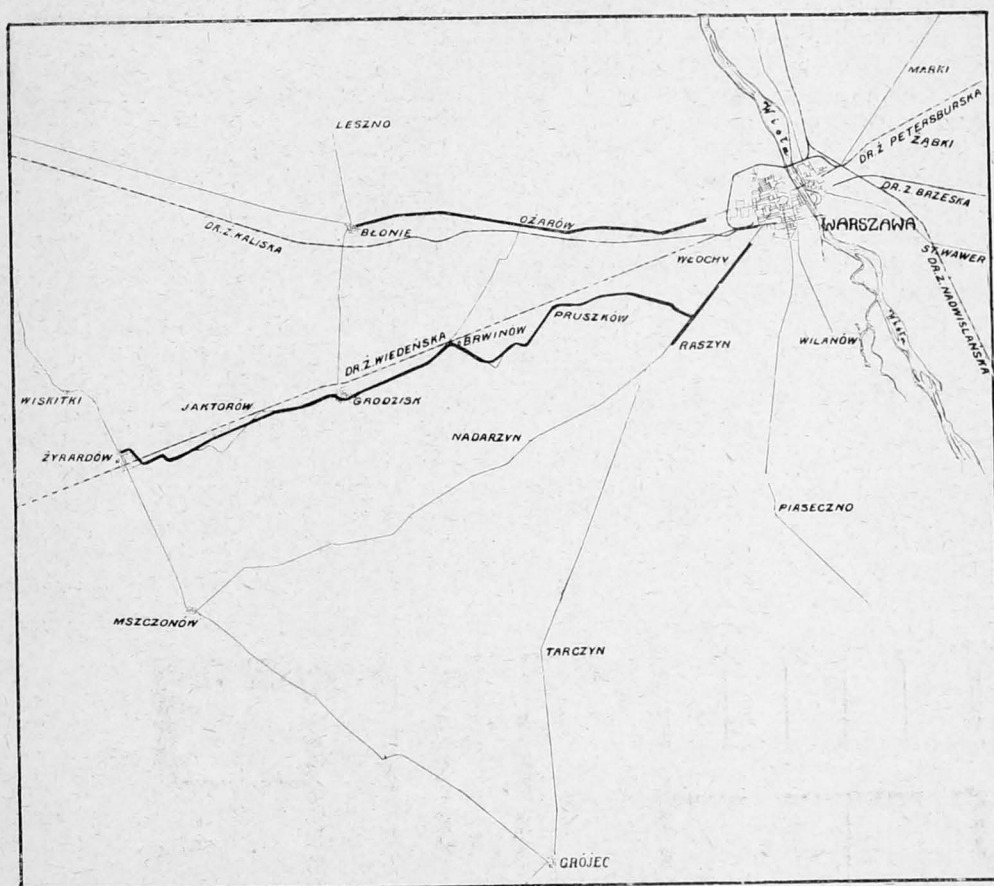
Wiedzano, że tam, gdzie p. Spokorny podejmuje inicjatywę, jego klienci otrzymują: wygodę, komfort, szybkość, celowość. Jakoż projekty p. Spokornego, w miarę, jak niedyskretna prasa komunikowała je ogółowi, budziły zadowolenie zainteresowanych. Dwie projektowane linie, jedna do Grodziska, druga do Otwocka, miały posiadać tor szeroki, na własnym gruncie położony i nie uszczuplający dróg i szos publicznych. Motory miały być silne i sprawne. Ruch bardzo szybki, bo do 60 kilometrów na godzinę sięgający. Przystanki bardzo liczne. Pociągi — co dziesięć minut. I w dodatku była możliwość faktyczna i nadzieja pewna połączenia tych podjazdówek z centrum miasta, tak że Plac Teatralny byłby stacją główną, skąd by wyjeżdżali ludzie, mający swe mieszkania poza miastem. Te podjazdowe dwie kolejki, pod jedną administracją zjednoczone z tramwajami warszawskimi, połączyłyby miasto z podmieściem jakby jedną siecią organicznej komunikacji.

Ciasnej, ściśniętej, uwięzionej Warszawie poczęło się więc uśmiechać racjonalne i dobroczynne rozluźnienie.

Projekty kolei, łączących Warszawę z przedmieściami.



Projekt kolejki pp. Spokornego i Wyszniegradzkiego.



Projekt kolejki fabrykantów łódzkich.

I oto nagle przyleciała telegram z Petersburga wieść niespodziewana i niezrozumiała. Projekty p. Spokornego zostały usunięte, a natomiast łaskę zyskały projekty łódzkich fabrykantów, którzy chcą nam wybudować linie Warszawa - Błonie, Warszawa - Żyrardów, Warszawa-Grójec.

Rzućmy okiem na ten projekt. Towarzystwo łódzkich fabrykantów chce nam pobudować linie szeroko- torowe, idące wszakże nie po wła- snym gruncie, ale po publicznych drogach, jednotorowe po większej części, a więc z ruchem nader ogra- niczonym, prztem bardzo powol- nym, gdyż po szosie nie można pę- dzić 60 kilometrów na godzinę. Przy-

tem pociągi te nie będą miały prawa wjazdu do miasta.

Więc z łaski łódzkich fabrykantów otrzymamy podjazdówki, typu łódzkiego, jak Łódź-Pabjanice, Łódź-Zgierz i Łódź-Konstantynów...

Zapewne, że lepszy jest rydz, aniżeli nic, i, ostatecznie, te ubogie i upośledzone technicznie podjazdówki łódzkie oddają jakieś usługi okolicom, któremi przebiegają. Ale miłonowe miasto, szybko się rozwijające, jak Warszawa, wymaga czegoś innego—dla swej węgody, dla swego rozwoju i dla swej ambicyi. Podjazdówki łódzkie istnieją już oddawna, a nie potrafiły one wytworzyć żadnego niemal ruchu podmiejskiego, żadnych lotnisk, ani jednego Milanów-

ka lub choćby Utraty. *Rzadkie i wolne* pociągi, z ciasnemi i brudnemi wagonami, wychodzące z za rogatek i przychodzące tylko do rogatek,—do prawdy, nie jest to w żadnym, literalnie w żadnym stopniu, rozwiązaniem wielkiego problemu duszenia się Warszawy i zapewnieniem czystsze go powietrza dla setek tysięcy jej mieszkańców. Gdyby chodziło o samo Błonie, o sam Żyrardów, o sam Grójec, byłibyśmy wdzięczni Łódz kim fabrykantom, że ułatwiają im komunikację zewnętrzną. Ale tu przecież chodzi o wielką, o milionową Warszawę. Łyżką nie wyczerpie się wody z jeziora...

Był jeszcze inny współzawodnik: Warszawskie Towarzystwo kolei podjazdowych. Jego projekty były obszerne, nawet bardzo obszerne, tylko trudno przewidzieć, *kiedy* zostałyby urzeczywistnione, ani też — *jak* zostałyby urzeczywistnione. Kolejka Wilanowską, którą to Towarzystwo rządzi, wyznajemy, ani trochę nie jesteśmy zachwyceni. A kolejek wązkotorowych parowych mamy dosyć, — powyżej uszu. To Towarzystwo obiecuje wprowadzić elektryzację swoich kolejek, ale względną. O ile by tego rząd zażądał. Towarzystwu samemu jest lepiej z lokomotywkami parowymi, zatruwającymi powietrze podmieścia i wypalającymi oczy pasażerów. Elektryzacye nieszczęsnej i niedołącznej kolejki Wilanowskiej mamy przyobiecana, i to względnie, na rok — 1920... Niby, „co nagle, to po dyable” — oto zasada naczelną, którą się kieruje to nowożytnie stowarzyszenie... komunikacyjne...

Dlaczegoż jednak projekty p. Spokornego zostały odrzucone przez Komisję Finansową?

Musimy się o tem dowiedzieć koniecznie, boć nam nie o p. Spokornego i jego interesy, ale o Warszawę i jej dobro chodzi.

Otóż rozpacz ogarnia, doprawdy, gdy dowiadujemy się o motywach, jakie kierowały poglądami organów rządu. Projekt p. Spokornego wydał się im — *zbyt kosztownym*. Zapewne, że kolejka szybka, wygodna, po własnym gruncie biegnąca, chcąc obsługiwać doskonale i po europejsku obszerną okolicę, musi kosztować wiele. Ale czemuż to organy rządowe tak żałują kapitałów p. Spokornego i p. Wyszniegradzkiego? To jest ciekawe. Oto tak kosztownie zbudowana kolejka dawać będzie niewielkie zyski, a od tych zysków skarb państwa posiada zapewniony procent stały.

Więc zwycięstwo ma odnieść usłużność fabrykantów łódzkich, którzy rządowi obiecują cokolwiek większe dochody, a dogodność, higiena i rozwój wielkiego miasta nic nie znaczą! Nic nie znaczy rozwój podmieścia, ten jedyny, skuteczny środek przeciwko drożyznie mieszkań, a więc i drożyznie utrzymania warstw uboższych miejskich?!

Zdziwienie nasze stanie się je-

szcze większe, gdy się dowiemy, że temi argumentami, tak symptomatycznymi, przekonywał przedstawiciel kolejki Wawerskiej, zagrożonej przez projektowaną linię Warszawa-Otwork w swej dochodowości.

— Linia Wawerska daje skarbowi kilkanaście tysięcy rubli co rok zysku! — argumentował p. Henryk Święcicki. — Gdy p. Spokorny wybuduje swoją kosztowną kolej do Otworka, nasza linia zysków dawać nie będzie i skarb na tem poniesie straty.

Co by mógł stracić skarb na tem, gdyby istotnie tak się stało? Kilka tysięcy rubli rocznie. I to zresztą jest stratą problematyczną, boć kolejka p. Spokornego nie na straty jest przeznaczona. Przypuśćmy jednak, że ten interes mu się nie uda, że straci on procent od 12 milionów, jakie w to przedsięwzięcie włoży, i że kolejka Wawerska, dobrodziejka skarbu państwa rosyjskiego, żadnych zysków nie będzie dawała. Toć powstanie, dzięki nowej kolejce, cały szereg nowych letnisk, od których sam 4%-owy podatek stemplowy, — że pominiemy dziesiątek innych stałych podatków od nieruchomości, — nagrodzi bardzo a bardzo suto ewentualne straty skarbu państwowego rosyjskiego.

P. Henryk Święcicki, poseł polski z Litwy, dopiął tylko pośrednio swego celu. Projekt p. Spokornego nie uzyskał względów Komisji wydziałowej w Departamencie Kolejowym ministerium finansów; ale również nie zdobył ich p. Święcicki dla projektu warszawskich podjazdów. Zwycięstwo odnieśli Niemcy fabrykanci w Łodzi, których przedstawicielem jest p. Gierlich. Otwork w tym projekcie został zupeł-

nie pominięty. Choć nawet Zarząd kolei Nadwiślańskiej stwierdził, że, lubo przeprowadzenie linii elektrycznej do Otworka uszczupliłoby dochód kolei skarbowej, to jednak fakt ten jest niezmiernie pożądanym z punktu widzenia potrzeb ludności Warszawy.

Miejmy nadzieję, że opinia Komisji międzywydziałowej nie będzie decydująca. Doświadczenia z obecnymi kolejkami podjazdowymi prze-

konały, iż dla przyszłości Warszawy najważniejszą sprawą jest nie fakt wybudowania nowych linii, ale *sposób*, w jaki one zostaną wybudowane i jak ich eksploatacja będzie zorganizowana. Dość spojrzeć zresztą na mapy dwóch projektów: p. Spokornego i fabrykantów łódzkich, aby przekonać się, który teren odpowiada żywotnym interesom stolicy i jej okolic podmiejskich. *Demil.*

Przebudowa warszawskiego teatru Rozmaitości.

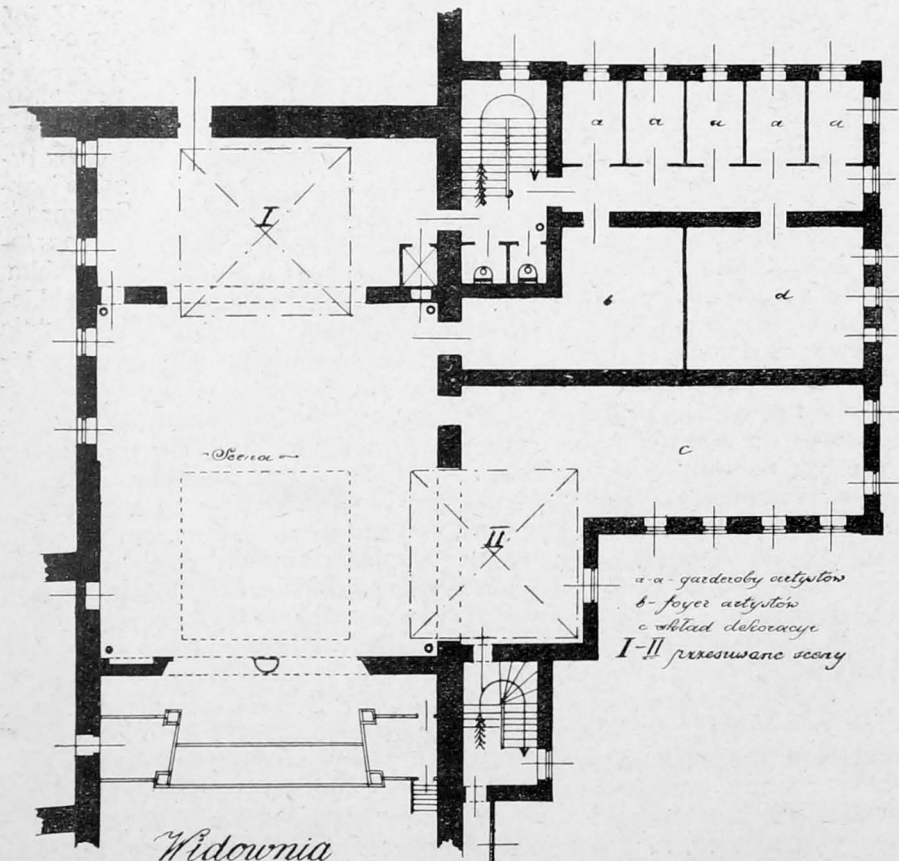
Że pierwszy zespół dramatyczny polski posiada siedzibę, zgola nieodpowiadającą dzisiejszym potrzebom i warunkom scenicznemu, o tem pisze się i mówi od szeregu lat. Można śmiało powiedzieć, że ciasnota, niewygody i brak właściwych urządzeń technicznych fatalnie wpływają na rozwój sztuki teatralnej w Warszawie, hamując jednocześnie rozwój twórczości dramatycznej. W Teatrze Wielkim dramat „kątem“ tylko w sezonie znajduje gościnę; na scenie Teatru Rozmaitości żadne większe dzieło nie może znaleźć dla się ram odpowiednich. Cierpią więc na tem autorzy polscy, cierpią artyści, krzywdę ponosi publiczność.

Już samo powstanie sali teatru Rozmaitości świadczy, że nie była ona przeznaczoną na świątynię prawdziwej sztuki dramatycznej. Gdy w r. 1833 ukończono budowę teatru Wielkiego i przeniesiono doń widowiska z placu Krasińskich, drobne komedijki i wodewile grywano w małej salce Dobroczynności. Oczy-

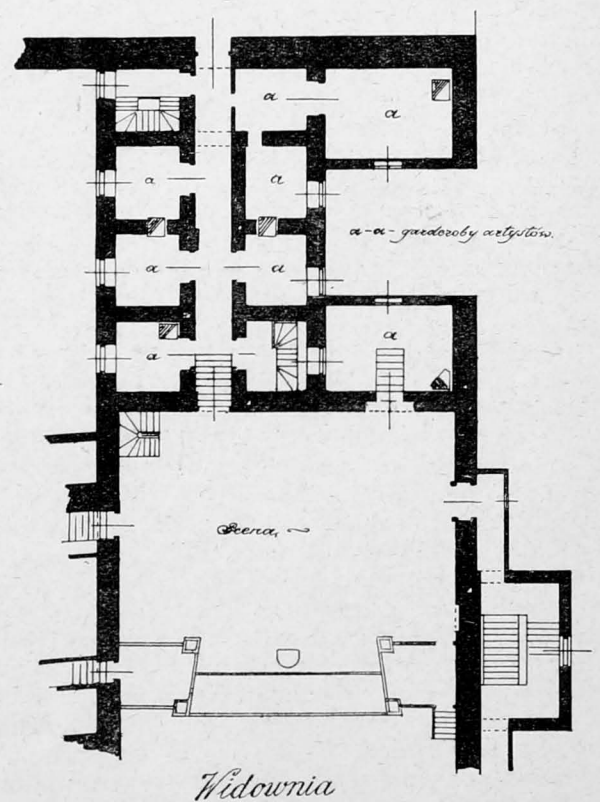
wiście, lokal ten ze wszech miar był niedogodny. Więc ówczesny prezes Teatrów Rządowych, generał Rautenstrauch, wystąpił z projektem zbudowania w głównej sali Redutowej, przy teatrze Wielkim, *tymczasowej* sali na te widowiska, które stanowiły repertuar teatru Dobroczynności.

W *tymczasowym* teatrze, przeznaczonym na jednoaktowe farsy i wodewile, od 80-u lat gości dramat i komedia polska. Prawda, iż w r. 1835 przerobiono ową prowizoryczną scenkę, prawda, iż przebudowano ją raz jeszcze po pożarze w 1883 r. Ów charakter „tymczasowości“ przetrwał. Bo przecież nawet przed 80-u laty, gdy wymagania i warunki były zgola inne, — nawet wtedy nikt nie mógł uznać teatru Rozmaitości za siedzibę, godną Thalii i Melpomeny.

Obecny prezes Teatrów Rządowych, p. Jerzy Małyszew, niemal od początku swego urzędowania szuka rozwiązania tej trudnej sprawy, jaką jest zapewnienie dramatowi i kome-



Przyszła scena teatru Rozmaitości.



Scena i ubikacje zakulisowe obecne.

dy właściwej sceny i sali. Oczywiście, najlepszym wyjściem byłaby budowa nowego gmachu. Już Wojciech Bogusławski wskazywał, iż gmach Opery należało wznieść przy Krak. Przedmieściu wprost placu Saskiego, teatr dla krotchwil przy Nowym Świecie, dramatowi i komedii pozostawiając Teatr Narodowy. Po stu latach możnaby ten projekt zastoso- wać, zaznaczając tylko, iż teatr Narodowy przeniósł się z placu Krasińskich na terytorya dawnego Marywilu. Lecz takie plany łatwiejsze są do pomyślenia, niż do wykonania. Zwłaszcza dla instytucji rządowej,



Stanisław Jasiński, kierownik działu dekor.-techn.

z muszonej naginać się do uciążliwej formalistycznej biurokratycznej. Kwestię rozwiązać może tylko powstanie nowych gmachów, w których dramat i farsa znalazłaby wręcz stałą i odpowiednią siedzibę. Lecz

gdy takie ostateczne rozwiązanie połączone jest z olbrzymimi trudnościami, a jednak teatry działać muszą, — biorąc jeszcze pod uwagę współzawodnictwo nowego gmachu „Teatru Polskiego“, trzeba było „tymczasem“ szukać drogi wyjścia ubocznego. Postanowiono przebudować obecny Teatr Rozmaitości.

Plan przebudowy opracowali główny kierownik działu dekoracyjno-technicznego, p. Stanisław Jasiński, jeden z najlepszych techników teatralnych, wspólnie z budowniczym Teatrów Rządowych, ks. Massalskim.

Jak się ten projekt przedstawia, czego może się spodziewać z tej budowy polska sztuka dramatyczna i publiczność, tak gorąco do „swego“ teatru Rozmaitości przywiązana?

P. Stanisław Jasiński odpowiada na nasze pytanie:

— Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę, że przebudowa teatru Rozmaitości może być uszczelniona tylko w ciągu dwóch sezonów budowlanych. W ciągu pierwszego sezonu (w tym roku jeszcze) będzie przebudowana scena, garderoby i skład dekoracji teatru Rozmaitości; w ciągu drugiego — widownia i klatki schodowe dla publiczności, bez jakichkolwiek zmian stylowego frontu. W ten sposób w ciągu 2 letnich sezonów budowlanych teatr Rozmaitości może być przebudowany bez przerwy przedstawień, które odbywać się będą przez ten czas w teatrze Letnim.

Przebudowa sceny, jak również garderób i składu dekoracji teatru Rozmaitości wywołaną została niedostateczną głębokością i szerokością sceny oraz niebezpieczeństwem,

w jakim musi pracować personel teatralny, ponieważ cała ta część budynku, oprócz ścian głównych, budowaną jest z drzewa i niema dostatecznej ilości wyjść i schodów na wypadek pożaru.

— Przyszła scena teatru Rozmaitości — ciągnie dalej p. Jasiński — będzie uposażoną we wszystkie najnowsze udoskonalenia techniki teatralnej. Tak pod względem maszyneryi, jak oświetlenia. Dla prędszej zmiany dekoracji pokojowych zastosowany zostanie system scen przesuwanych, jako znacznie praktyczniejszy od scen obrotowych, gdyż — posiadając ich dogodności — nie usuwa jednak zalet scen normalnych. Jedna trzecia część podłogi scenicznej może być na kilka metrów zagłębiona pod scenę, co da możliwość urządzania zejść na tarasy ogrodowe czy w doliny górskie...

Prócz tej wielkiej „zapadni“, pozostała część podłogi będzie można rozbić dla ustawiania zagłębień terenowych, niezbędnych przy dekoracjach krajobrazowych.

Zasłona żelazna będzie opuszczać się automatycznie z kilku miejsc (jedno z nich będzie w sali widzów). I wreszcie urządzenie do przesuwanych horyzontów, 40 górnych podciągów dekoracyjnych, kilka mniejszych zapadni, podręczne składy dekoracji, mebli i rekwizytów, złożą się na całość wygodnej sceny dla komedii i mniejszych dramatów.

— Scena oświetloną będzie normalnie, t. j. trójbarwnie, lampami żarowymi; ściemnianie, rozświetnianie, zmiana i mieszanie barw odbywać się będą przy pomocy regulatora, redukującego napięcie prądu. Do oświetlenia horyzontów funkcyjować będzie przyrząd specjalny, składający się z grupy wielkich lamp żarowych, o sile 1000 świec każda. Natomiast nie będzie lampy Schwabego, która przez rzeczoznawców uznaną została już, jako niepraktyczna, z powodu kosztownej eksploatacji, a także dla niebezpieczeństwa pod względem pożarowym.

Tak brzmią wyjaśnienia p. Jasińskiego. Miejmy tedy nadzieję, że, zanim Warszawa pozyska godny stolicy gmach dla komedii i dramatu, teatr Rozmaitości zdobędzie przynajmniej możliwe warunki do sprostania swoim wysokim zadaniom i obowiązkom wobec ojczystej literatury i sztuki dramatycznej.

Oczywiście, sama przebudowa sceny i sali nie wystarczy, aby postawić Teatr Rozmaitości na tym poziomie, jakiego społeczeństwo ma prawo domagać się od pierwszej sceny polskiej. Wraz z odnową techniczną muszą iść w parze reformy wewnętrzne, organizujące pracę repertuarową i ustalające stosunki wzajemne między kierownictwem a reżyserami i artystami. Te reformy oddawna były potrzebne: dziś stały się koniecznością.

Gordon.

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“, zabawka dramatyczna w 3-ach aktach, ze śpiewkami Jana Nepomucena Kamińskiego z muzyką Karola Kurpińskiego.

Wystawiając tę najpopularniejszą zapewne w Polsce sztukę teatralną, p. Schiffman, o ile wiem, miał zamiar stworzyć sobie podwalinę dla repertuaru przedstawień popołudniowych. Tymczasem odniósł zwycięstwo, które zapewni mu długi szereg przedstawień wieczornych, i które stanie się skutecznym pogotowiem ratunkowym w wypadkach nieuniknionych katastrof repertuarowych.

Ze „Krakowiacy i Górale“ są widowiskiem przemilem, mimo swych archaizmów i naiwności, sercu polskiemu zawsze jednakowo drogiem, to była rzecz wiadoma. Na niezwykle powodzenie, jakiego doznało w Teatrze Polskim, wpłynęły atoli niewątpliwie dwa motywy. Pierwszy, to świetna wystawa, malownicze, pełne uroku dekoracje p. Karola Frycza i sprawna reżyseria p. M. Węgrzyna. Drugi — to ewolucja, która zaszła w usposobieniu publiczności warszawskiej, to nastrój nieugaszonej tęsknoty za pierwiastkiem narodowym w sztuce dramatycznej, te pragnienie obrazów i słów, które wspomnienia tkliwe w sercach nieca, od twardej i brzydkiej rzeczywistości odrywają. Jakże to było inaczej, gdy pierwszy raz, w pierwotnej wersji Bogusławskiego, a przy muzyce Stefaniego, grano w dniu 1 marca 1794 r. w Teatrze Narodowym „Cud mniemany czyli Krakowiaków i Górali“! Zamysły insurekcji pały umysły, głęboka troska nurtowała duszę narodu. Ze Wschodu i Zachodu nadciągały ciężkie chmury. Niebawem miał się rozegrać ostatni akt wielkiej dziejowej tragedii. Widownię teatru wypełniał tłum szlachty i mieszczan, być może, iż Kościuszkę znajdował się między widzami, że Stanisław-August zasiadł w swej łoży. Z przed rampy Bardos-student mówił sentencje, przepełnione duchem konstytucji 3-go maja. Zaś na scenie tłoczył się i uwił lud polski, dotąd w rachubach politycznych zgoła pod uwagę niebrany, tętnący świeżą mocą, weselem życia, nieprzepartą miłością ziemi ojczystej. Nie było to objawienie nowej siły i nowej wiary w przyszłość?...

Sto dwadzieścia lat dzieli nas od tego przedstawienia, które nawet na cudzoziemcach wstrząsające wywarło wrażenie. Ileż stacyi krzyżowych w tym smutnym, leniwie ciągnącym się okresie! Przychodziły momenty złudnych nadziei: nie jedno przedstawienie „Krakowiaków“ towarzyszyło wybuchom krótkotrwałej, nie-

Z teki karykaty Z. Nirnsteina.



Dyr. A. Schiffman.



Dekoracja sceny aktu I-go „Krakowiaków i Górali” w Teatrze Polskim, wykonana przez art.-malarza p. Frycza.

stety, radości! Przychodziły długie godziny męki, rozpacz i zniechęcenia: urok wspomnień, związanych z tem widowiskiem, koł ból, sercom dodawał otuchy.

Czy myślał kiedy Jan Nepomucen Kamiński, „mysikrólik” skromny, że jego „dobre ziarno” taki obfity i żyzny plon wyda? Gdy w 1816 r. wystawiono jego dzieło w Warszawie, zoile ówczesni nie widzieli w niem żadnej doskonałości, zarzucali prostactwo i krzykliwe rubaszeństwo. Wymawiali mu, że nie umie „zająć, zabawić i przywiązać”, za niedoścignione wzory stawiając utwory Książnika i Tańskiego. Gdy teraz, po stu blisko latach, takie tryumfy święci, warto byłoby zajrzeć do pozostałego po nim, bogatego dorobku, który lwowskie Ossolineum przechowuje. Kto wie, czy wśród kilkudziesięciu utworów scenicznych, jakie po nim zostały, nie znalazłoby się rzeczy cennych, które w odpowiedniej przeróbce i oprawie mogłyby dostarczyć równie miłych wrażeń, jak te, które przeżywalimy w ubiegłą sobotę w Teatrze Polskim.

Oddałem już sprawiedliwość świetnej inscenizacji „Krakowiaków i Górali” na scenie p. Szymańskiego. Niemniej pochwały należą się artystom, którzy z powierzonych im ról wywiązali się doskonale. W pierwszym rzędzie wymienić trzeba pp. Czarnecką, Janecką i Kopczewską, oraz pp. Leszczyńskiego, M. Węgrzynę i Zelwerowicza. Niewielką i niezbyt efektowną rolę górala Bryndusa grał p. J. Węgrzyn. I tem większy był tryumf artysty, że potrafił stworzyć postać typową, wyrazistą i zajmującą. Trzecia to kreacja młodego artysty, każda odmienna, każda wysoce interesująca: w p. Józefie Węgrzynie teatr polski (nietylko teatr Polski) zyskał siłę pierwszorzędą, z którą trzeba liczyć się poważnie. S. K.

SPRZEDAŻ,
WYNAJEM.

GENNIKI
BEZPŁATNIE.

Z Teatru Rozmaitości.



P. Janina Szylizanka, młoda artystka teatru Rozmaitości, która wstępnym bojem zdobyła sobie krytykę i publiczność. Ostatnie kreacje w „Jeńcu Napoleona” i w „Jej córce” pozwalają rokować młodej artystce świetną przyszłość, jeśli tylko nie ustanie w pracy. Wyjątkowo ujmujące warunki zewnętrzne, talent szczery i wdzięk, pełen powabu, czynią z p. Szylizanki niepospolite zjawisko na scenie.

Teatr Łódzki.

Wiadomości, jakie prasa codzienna przynosi o stosunkach w tamtejszym teatrze Polskim, brzmią wprost skandalicznie. Okazuje się, że p. Maliszewski nietylko że nie uważa za właściwe płacić honoraryów autorom, ale również nie płaci pensji aktorom. Lecz, gdy bieda zmusza artystów do wystąpienia stanowczego, cóż czyni dyrekcyja? Proponuje głównemu reżyserowi, p. Bednarczykowi, aby wyrzucił na bruk dziesięciu „artystów”, z resztą zaś „ułożył rej”. To specyficznie łódzkie określenie znaczy, aby pozostałym wypłacić cząstkę należności, kwitując ich z całości. W ten

sposób bankrutwa tuczą... bankrutów. Tak brzmią informacje warszawskiego „Gońca”.

I to dzieje się w teatrze, znajdującym się pod protektorem i opieką t. zw. Towarzystwa Teatralnego. W zarządzie tegoż Towarzystwa zasiadają ludzie poważni i uczciwi. Jakim wpływom ulegli, gdy oddawali dyrekcyę w ręce p. Maliszewskiego, trudno odgadnąć. Dziś jednak muszą wypić wino, które naleli. Domaga się tego od nich opinia publiczna.

Obecny konflikt teatralny w Łodzi porusza w tak zasadniczy sposób sprawę teatrów prowincjonalnych, że postaramy się omówić go i wyjaśnić obszerniej.

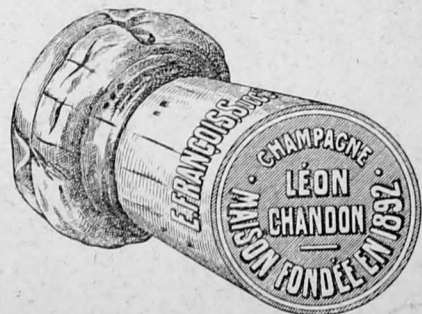
Z teatru krakowskiego.



Ludwik Solski w znakomitej swej kreacji, jako „Judasza”.

P. M. Wolborm-Borkowicówna,

artystka śpiewaczka, uczenica p. J. Szlegierówny, brała udział w niedawno urządzonym, z inicjatywy Tow. przy. Muzyki w Petersburgu, pierwszym koncercie polskim. Młoda i utalentowana artystka, w wykonaniu pieśni Opieńskiego, Karłowicza i Rózyckiego, wzbudziła prawdziwy zachwyt, zarówno pięknem brzmieniem głosu, nadającym się do wielkich ról operowych, jak doskonałą metodą. Petersburg. N.



Przedstawiciel F. Jankowski.

Sukcesy naszych artystów.

Świetny tenor, Ignacy Dygas, który ostatnimi czasy był prawdziwą podporą i siłą przyciągającą Opery warszawskiej,



Ignacy Dygas.

święcił obecnie rzetelne powodzenie w operze włoskiej w Petersburgu. Artysta ten wystąpił w *Tosce* (wraz z Battistinim i Liną Cavalieri) i w *Balu maskowym*, a pisma petersburskie, złośliwe nieco tym razem nawet dla Battistiniego i bardzo dla p. Cavalieri („Battistini w *Tosce* zginął z ręki Cavalieri, sama zaś Cavalieri sprawiała wrażenie zabójcy”: *Gazeta Petersb.*), nie szczędziły pochwał naszemu śpiewakowi, uważając go za najlepszą siłę sezonu. Nowy ten tryumf polskiego śpiewaka na wybrednej scenie petersburskiej jest jednym z kroków naprzód w jego karierze wszechświatowej, na którą wypełni zasługuje.



Bronisław Poźniak.

Prof. berlińskiego konserwatorium, pianista, Bronisław Poźniak, uczestniczy w nowym *Trio* (wraz z Bayerem i Korczakiem), które cieszy się w Berlinie wybitnym powodzeniem. Powyższe *Trio* zamierza w przyszłym sezonie urządzić szeregi polskich koncertów po głównych miastach Europy.



M. Gaszewska, artystka baletu warszawskiego, która występowała z wielkim powodzeniem w Londynie, bawi obecnie w Warszawie.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszy fakt tygodnia: Janina się poddała, grecy tryumfują i winszą sobie, że na rozejm nie przystali.

Nowe projekty wojskowe rozpatrywane są niemal wszędzie: w Niemczech mówi się o słynnym miliardzie, we Francji o służbie trzyletniej, w Anglii o służbie powszechnej, we Włoszech o powiększeniu artylerii i konnicy. A wszystko to dla — utrzymania pokoju.

Woodrow Wilson objął 4 marca prezydenturę Stanów Zjednoczonych i zaraz poobsadzał wszystkie urzędy — swoimi ludźmi.

Zapał heroiczny rośnie we Francji: pewna ilość popisowych angażuje się dobrowolnie na trzyletnią służbę.

Juanszikaj nie wziął ani rosyjskiej, ani angielskiej pożyczki, choć Chiny gwałtownie potrzebują jej. Ma o tem zdecydować — pierwszy parlament chiński...

SPRAWY GALICYJSKIE.

Stronnictwa polskie pogodziły się i są znowu gotowe do rokowań z rusinami. Nieśmiertelne rokowania z rusinami...

Bobrzyńskiemu cesarz wyraził obojętność swe zadowolenie, wobec czego ten dygnitarz pozostaje na urzędzie namiestnika.

W **polskiej Ostrawie** powstanie sieć szkół polskich. Zdecydowała to Rada Szkolna wespół z Wydziałem Krajowym. Rzecz więc realna i pewna.

Głodu obawiają się w Galicyi. Polscy mężowie stanu konferowali o tem z prezesem ministrów. Postanowiono roboty publiczne.

Z NAD NEWY.

Ks. **Deubner** usiłuje stworzyć prawosławnych-katolików unickiego obrządku. Ale mu zamknięto kaplicę.

Duma domaga się od ministra spraw wewnętrznych projektu o uregulowanie serwitutów w Królestwie i na Litwie, wzamian za nowy nadział chłopom ziemi.

Czwarta Duma składa się w ogromnej większości z rewolucjonistów! — tak oświadczył Puryszkiewicz. Najsłabszym z nich jest p. Rodzianko, prezes Dumy.

Zjazd gubernatorów w Petersburgu omawiał reformę policji. Zgodzono się na to, że policja ma mieć większą pensję, większe prerogatywy i prawo na kładanie, tak od ręki, kar pieniężnych i zamknięcia.

POD ZABOREM PRUSKIM.

Nowe ciosy, nowe szykany: Kasa oszczędności w Karnkowie wypowiedziała 60 ziemianom polskim pożyczki hypoteczne.

W **parlamencie niemieckim** Seyda protestował przeciwko wypłacaniu dodatków urzędnikom kresowym, pod pozorem nieuchwalenia budżetu. Nikt go nie poparł.

Na **Śląsku** centrowcy znowu nie pójdą do urny z polakami. Pierwsi mają

kilkanaście, drudzy kilka mandatów do stracenia...

6.000 polaków - katolików w Wilhelmsburgu pod Hamburgiem ogłosiło dziwny strejk: wstrzymują się od sakramentów, dopóki nie otrzymają księdza, umiejącego po polsku.

AMNESTYA.

Amnestya wydana została dla uczczenia 300-lecia panowania Domu Romanowych. Umorzono kary na księży za obrzędy nad tymi, którzy są zapisani, jako prawosławni.

Kary prasowe zostały przez amnestyę zniesione w szeroki sposób.

Posłowie I Dumy, którzy podpisali odezwę wyborczą, nie będą mieli powróconych swych praw wyborczych.

LITERATURA I SZTUKA.

W **Berlinie** otwarto wystawę polskich malarzów. Okazała. Zwłaszcza krakowscy malarze imponują.

Odczytu o „Józefie Poniatowskim” nie wypowie inż. Roguski w Płocku, bo mu tego zabroniono.

Nowa seria odczytów naukowych w Warszawskim Towarzystwie Psychologicznym miała ogromne powodzenie, zwłaszcza wykłady Ochrowicza o tajemniczych zjawiskach.

Nowa opera Mascagniego, „Isabeau”, wystawiona w Wiedniu, upadła. Muzyka mało melodyjna, ciężka i dziwaczna.

Morichini, literat włoski, znany nam z pobytu w Warszawie, miał w Rzymie odczyt o Krasińskim. Odczytał ustępy z „Nieboskiej” własnego przekładu.

RÓŻNE.

T. zw. „tajne szkoły polskie” zostały odkryte przez gorliwą policję w dwóch wsiach powiatu ślaskiego.

Rozesłano szkolnym inspektorom w Królestwie nową instrukcję, według której decydować mają o narodowości ucznia — władze szkolne...

Gubernatis, znakomity literat i uczyony włoski, umarł. Był przyjacielem polaków i nieraz pisał o nas.

Picard umarł w Paryżu. Był komisarzem głównym wystawy powszechnej w 1900 roku, potem ministrem marynarki.

Chirurgowie warszawscy przyjmowali egzotycznego gościa, prof. Toricata, uczonego medyka japońskiego.

12 różek, pierwszą chłostę za handel żywym towarem, dostał, według nowego prawa angielskiego, Marcus Landau, wychodźca z Królestwa Polskiego.

Humor i Satyra.

Pobożne życzenie.

Rozstaliśmy się odwiecznym zwyczajem, pośród odmiennych dziś kroczyliśmy szlaków, bojkotujemy bowiem się nawzajem: polacy żydów, a żydzi polaków.

Achl doszlibyśmy do świetnych wyników, korzyści byśmy osiągnęli wiele, gdyby tak chcieli swych polskich dłużników zabojkotować żydzi-wierzyciele.

Krogulec.

Nowe



lampki **Osram** z drutu ciągnionego
Niepękające

Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram”. Do nabycia wszędzie



Przed kaplicą w Wiszniówce po jej poświęceniu, z ks. Majewskim, prob. Złotogórskim pośrodku.

Poświęcenie kaplicy w Wiszniówce, w pow. mińskim.

Zaczyna Litwa nieco się odbudowywać. Coprawda, bardzo wolno i bez nadziei, w dodatku, powrotu do stanu poprzedniego... Bo też ten stan poprzedni, czyli *status quo*, jak mówili dawni rzymianie, był wcale imponujący, dzisiaj zaś dla wielu względów trudny do zdobycia z powrotem. W latach krytycznych skasowano na Litwie 109 kościołów parafialnych (najwięcej w ziemi grodzieńskiej: 37, potem w wileńskiej i mińskiej 25—26), 43 kościoły filialne i 218 kaplic (najwięcej w ziemi witebskiej: 76, tudzież wileńskiej: 65).

Łącznie więc stracono wtedy 370 świątyń.

W latach ostatnich wzniesiono w różnych miejscowościach Litwy ledwie kilkanaście Domów Bożych.

D. 10 listopada uroczyste poświęcono kaplicę w Wiszniówce, w pow. mińskim, dobrach, oddawna się znajdujących w posiadaniu rodziny Łętowskich i stanowiących obecnie własność p. Franciszka Łętowskiego.

Pozwolenia na kaplicę udzielono dopiero po długich i ciężkich staraniach kolatorów, kładąc przytem za warunek, aby się nie znalazła blisko drogi i blisko wsi.

Obu tym żądaniom uczyniono zadość,

a jednak, gdy przed rokiem chciano kaplicę poświęcić i na akt uroczysty przybyły tłumy wiernych, tudzież duchowieństwo, w ostatniej chwili znów przeszko- dy — i poświęcenie nie odbyło się.

Dopiero obecnie udało się, nareszcie, usunąć wszelkie przeszkody. Na uroczysty jednak akt poświęcenia przybyło już znacznie mniej wiernych, niż w r. z.; nie- tyle niepogoda i zła droga ich powstrzy- mała, ile powątpiewania o możliwości po- święcenia kaplicy i obecnie.

Dokonał poświęcenia ks. Michał Ma- jewski, proboszcz Złotogórski, z Mińska lit., w otoczeniu trzech innych księży. Drewniana, obszerna kaplica może łatwo pomieścić 600 osób.

Wiszniówka od lat kilkudziesięciu kościół najbliższy posiadała aż w Mińsku litew., odległym o 2 i pół mili.

Parafia Złotogórska, do której nale- ży i Wiszniówka, jest dziś rozrzucona na olbrzymiej przestrzeni i liczy do 14 ty- sięcy wiernych. *Wik.*

Z życia Warszawy.



Poświęcenie nowootwartej, hurtowej współ- dzielczej pracowni sukien, której inicjatorka- mi są pp. Wanda Szymańska i Lucyna Kotar- bińska, red. „Naszego Domu”.

Niezrównany wybór
Ceny b. niskie

Dywany Wschodnie

Tow. Akc.
Warsz. Fabr. Dywanów
Mazowiecka 20

Sargia KALODONT

Niezbędny **KREM i ELIKSIR** do **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

Fabryka Kapeluszy damskich
= oraz Piór fantazyjnych = **I. KACEW**
(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI
Filla I Pasaż Simonsa sklep № 15 ——— Filla II Wierzbowa 3 obok Kuryera Porannego.
Ceny fabryczne — stałe. 7405

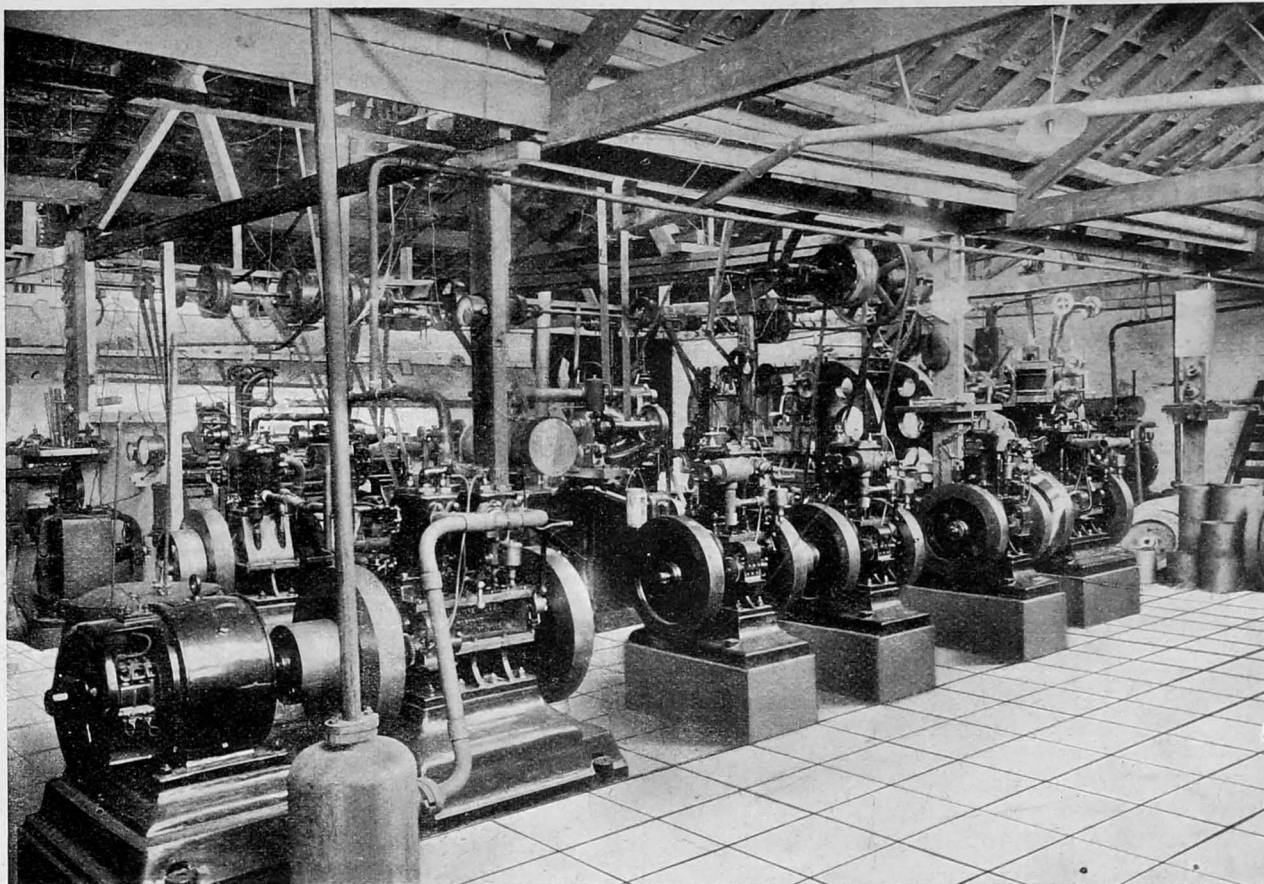


Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kwity lombardowe, bry- lanty, perły oraz inne drogocenne przedmioty, płacąc najlepiej. Odstępuję je z małym zyskiem, sprzedaję też tanio nową biżuterię i zegarki reno- mowanych fabryk. Wybór ogromny poleca **A. Duszke**, Marszałkowska 102. egzystujący od 1887 r. Magazyn Jubilerski Tel. 105-39.

**1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**
Marszałkowska 51. Tel. 283-62.
Zęby sztuczne wszelkich systemów. Od rb.
1 ząb. Korony. Przyjezdnym w ciągu dnia.

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH
Braci Polakiewicz
w Warszawie. ——— Egz. od r. 1862
6293 Poleca **PAPIEROSY**
„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.
„№ I” i „№ II” 10 „ 6 „
„Wiwat” . . . 10 „ 6 „

BIEDNY UCZEŃ Szkoły techni-
cznej kursu II prosi Sz. Czy-
telników o ciepłe pako i buty
gdyż matka wdowa nie jest
w możności mu sprawić. Ofiary przy-
jmuje nasza Administracja pod W. W.



Najpraktyczniejsze silniki.

Kwestya uprzemysłowienia naszego rolnictwa stanowi jedną z najpoważniejszych spraw naszych. Jednym z najważniejszych czynników ku temu będzie zastąpienie rąk ludzkich maszynami. Wpłyne to znacznie i na szybkość, i na taniść roboty.

Sprawa zaprowadzenia silników zarówno w gospodarstwie rolnem, jak i w drobnym przemyśle, jest tak doniosła, że chcąc zdobyć najlepsze co do tego informacje, postanowiliśmy zwrócić się po nie bezpośrednio do źródła, to jest do fabryki.

Korzystając z bytności w Belgii, zwróciliśmy się do p. Moësa, właściciela fabryki silników „Compact” w Waremme, zdobywających sobie największe uznanie i rozpowszechnienie, z prośbą o informacje w tej kwestyi.

— Jaknajchętniej będę panom służyć informacjami, — odrzekł nam uprzejmy właściciel fabryki — chociaż zakład nasz należy do nowych, gdyż założyliśmy go dopiero w r. 1907.

Od tego czasu jednak produkcya nasza rozwinęła się w sposób tak gwałtowny, że musieliśmy zakłady fabryczne rozszerzyć w trójnasób.

Specyalnością naszą są silniki i lokomobile spalinowe. Są one najpraktyczniejszymi i najlepszymi w użyciu, przy zastosowaniu w gospodarstwie rolnem i w przemyśle.

Nie twierdzimy tego celem reklamy, gołosłownie; przeciwnie, dowodem prawdy słów naszych jest coraz bardziej wzrastające zapotrzebowanie i, dzięki

temu, rosnąca z każdym rokiem produkcya naszej fabryki.

W obecnej chwili zakłady nasze zatrudniają około 70 robotników wykwalifikowanych w swym fachu i 14 pomocników.

Wiele osób zdumiałoby się, że do stosunkowo tak znacznej produkcji silników wystarcza tak niewielka liczba pracowników.

A przecież jest to łatwo zrozumiałe.

Przez zastosowanie najlepszych, precyzyjnych maszyn najnowszej konstrukcyi, doprowadziliśmy pracę rąk ludzkich do minimum.

Główne zajęcie robotników polega na dopilnowaniu prawidłowej pracy maszyn i ostatecznem wykończeniu silnika.

Produkcya nasza nie należy do najmniejszych; najlepiej dowodzą tego cyfry:

W przeciągu roku 1912 sprzedaliśmy naszych maszyn za sumę 700,000 franków, i przez ten przeciąg czasu wyprodukowaliśmy 800 silników.

Obecnie wytwórczość nasza podniesioną została, tak, że wyrabiamy przeciętnie 5 silników dziennie.

Co do rynków zbytu, to o to obecnie kłopotu nie mamy.

Silniki nasze wysyłamy do wszystkich prawie państw świata, jak np. do Brazylii, Włoch, Rumunii, Hiszpanii i innych.

U was, w Polsce, przedstawicielstwo nasze posiada biuro techniczne inżynierów: M. Konecznego i P. Podgórskiego,

mieszczące się w Warszawie, przy ul. Żórawiej 24, tel. 215-13.

Wyroby zakładów naszych nagrodzone zostały trzykrotnie i to medalami złotymi, a mianowicie na wystawach w Waremme, w Brukseli i w Verviers.

Zasadą najgłówniejszą, którą się kierujemy przy budowie silników, jest, ażeby przy użyciu najmniejszej ilości materiału, otrzymać najlepszy wynik i największą sprawność działania, z zachowaniem wszystkich warunków bezpieczeństwa.

Wszystkie części silników wykonujemy przy pomocy najlepszych precyzyjnych maszyn i z jaknajlepszych materiałów seryami, dzięki czemu jesteśmy w stanie sprzedawać nasze silniki po cenach nader niskich.

Tem wojujemy i dzięki temu powodzenie zdobywamy.

Na tem skończył swe objaśnienia mój interlokutor. Dzięki nim zdobyłem możność poinformowania czytelników naszych, a przynajmniej znacznej ich części, o rozwoju pewnej gałęzi przemysłu belgijskiego, interesującej ich zapewne bardzo.

Gdyż sprawa silników, to sprawa uprzemysłowienia naszych wsi i miast, sprawa oświecenia miejscowości podmiejskich i t. d. Prosimy o zwrócenie uwagi na nadzwyczaj małe zużycie paliwa: benzyny 320 gr. i nafty 330 gr. na konia godzinę.

Kupujcie przytem silniki „Compact” nie dlatego, że są najtańsze, lecz że są najlepsze.

Tyle, doprawdy, jest z nią spraw związanych, że trudno je tu wyliczać.

Odkładamy też to do następnego artykułu.

kr.

ZAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Marya Arct-Golczewska.

W Otwocku po długich cierpieniach zmarła na suchoty ś. p. Marya z Arctów Golczewska, córka znanego księgarza-wydawcy, p. Michała Arcta. Zmarła, po ukończeniu uniwersytetu Jagiellońskiego poświęciła się pracy naukowej. Wiele



prac jej z zakresu nauk przyrodniczych zamieścił „Wszechświat”, znaczny też wydała szereg dziełek, popularyzujących wiedzę przyrodniczą, specjalnie opracowanych dla młodzieży. I w życiu społecznym zmarła brała żywy udział, zwłaszcza na polu szerzenia oświaty. Była jedną z organizatorek Tow. Kolonii letnich dla kobiet pracujących. Prócz tego poświęcała się pracy pedagogicznej. Cicha, skromna, pracowita, cieszyła się szacunkiem wszystkich, którzy ją znali.

Ś. p. Leon Lisiecki.

W dniu 6 marca zmarł w mieście naszym ś. p. Leon Lisiecki,



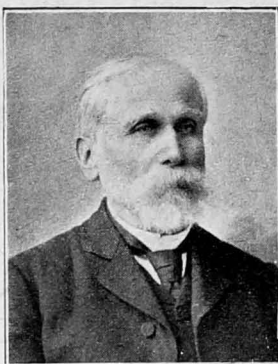
przedsiębiorca robót budowlanych przy Teatrach Rządowych. Ur. w r. 1857, po ukończeniu nauk, rozpoczął pracę na polu budowlanym. Zmarły był członkiem Muzeum przemysłu i handlu. Jako człowiek uczynny, pracowity i sumienny,

cieszył się szacunkiem wszystkich, którzy go znali i pozostawali z nim w stosunkach. Osierocił żonę i 6 dzieci.

Ś. p. Witold Małcużyński.

W dniu 31 stycznia r. b. w miasteczku Świsłoczy, gub. grodzieńskiej, zmarł

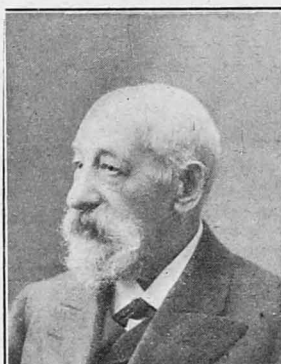
ś. p. Witold Małcużyński, autor jedynej, ale nadzwyczaj cennej książki o przeszłości Warszawy. Zmarły był synem Stanisława, nauczyciela szkoły akademi-



ckiej w Świsłoczy, towarzysza uniwersyteckiego Adama Mickiewicza. Nauki początkowe pobierał pod kierunkiem ojca, a następnie w Hory-horkach, w Instytucie agromicznym. Skoro jednak żelazna ręka Murawiewa dosięgła w r. 1864 ten zakład naukowy, przeniósł się do Warszawy. Otrzymawszy tam posadę w Komisji rządowej przychodów i skarbu, doszedł do stanowiska naczelnika wydziału, poczem pełnił obowiązki referenta urzędu starszych Zgromadzenia kupców warszawskich. Na niwę literacką ś. p. Witold Małcużyński wstąpił w r. 1879, dając w „Kłosach” wspomnienia ze Świsłoczy. Zupełnym i w całości wykonanym dziełem zmarłego jest „Rozwój terytoryalny m. Warszawy”, wydany w r. 1900. Pozostawił też po sobie pamiętniki.

B. p. Szymon Jungier.

Zmarły przed tygodniem w 76 roku



życia i pochowany na cmentarzu starozakonnych Szymon Jungier urodził się w Warszawie i tu w r. 1853 ukończył b. szkołę rabinów i nauczycieli. Hołdując zasadom wpo-
nym w szkole, należał do grona żydów-polaków, którzy wespół z Henrykiem Wohlem przekonani

swoje odcierpieli długoletnim wygnaniem. Był on bratem Leona Jungiera, zmarłego w 1907 r.

25-lecie pracy publicznej.

Skromną owacą uczczono we Lwowie 25 lecie pracy znakomitego polskiego psychia-

try, dr. Władysława Kohlbergera, dyrektora krajowego Zakładu dla obłąkanych w Lwowie. Jubilat, lekarz wysoce ceniony i pełen poświęcenia dla chorych, zaznaczył się również pracą naukową, której owocem jest znany Podręcznik psychiatrii, oraz szereg rozpraw, ogłaszanych od wielu lat w pismach fachowych, naszych i obcych. Za jego kierownictwa został zakład kulparkowski znacznie rozszerzony przez dobudowanie paru nowych pawilonów; dziś tworzy on istne małe miasteczko za murami Lwowa. Dr. Kohlberger dał inicjatywę do postawienia w Galicyi drugiego zakładu dla obłąkanych, w Koberzynie pod Krakowem, którego budowa kosztem kraju dobiega właśnie do końca. Te właśnie zawodowe, naukowe i obywatelskie zasługi jubilata uczczono skromną, lecz serdeczną owacą przy sposobności 25-lecia jego pracy.



Dr. Wład. Kohlberger.

Treść № 11 „Świata”.

Realizm we współczesnej literaturze polskiej. *Savitri*.

Z zamkniętych źródeł. (Z 5 il.) Just.

Powstanie w Choczołowie. (Z 3 il.) Zych

Jak czytać krytyków? *Zuzanna Rabska*.

Zapomniany Klaczko. *Albp.*

W polskiego chabru barwie i woni. *Wolski*.

Z T. Z. S. P. w Warszawie. (Z 3 il.) B.

„Sztuka” w Poznaniu. (Z 2 il.)

Dramat warszawskich podjazdówek (Z 2 il.)

Przebudowa warszawskiego teatru Rozmaitości. (Z 3 il.) *Gordon*.

Z teatrów warszawskich. (Z 3 il.) *S. K.*

Teatr Łódzki.

P. M. Wolborm-Borkowicówna,

Sukcesy naszych artystów (Z 3 il.)

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

Humor i Satyra *Krogulec*.

Poświęcenie kaplicy w Wiszniówce, w pow. minskim. (Z 1 il.) *Wik.*

Żałobna karta. (Z 4 il.)

25-lecie pracy publicznej.

Najpraktyczniejsze silniki. (Z 1 il.) *kr.*

Przegląd sportowy. (Z 25 il.) *Sportsman*

„Kłosnik”.

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Cenna pamiątka.

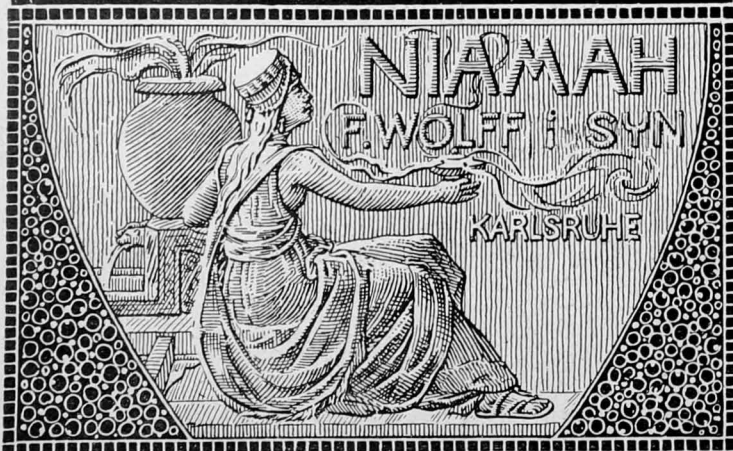
Z życia Warszawy.

Z klubu szachistów.

Z Teatru Rozmaitości.

Z teatru krakowskiego.

Perfumy „NIAMAH” nowość sezonu.



Dostać można we wszystkich aptekach, perfumeryach i t. p. magazynach.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Przegląd sportowy.

№ 3. Marzec 1913 r.

Ze stad i torów.

Rzut oka na ruch hodowlany i wyścigowy w Królestwie Polskiem i Galicyi, daje ciekawy obraz, któremu warto się przypatrzeć.

Hodowla koni pełnej krwi w Królestwie stoi bardzo wysoko. Choć przerzedziły się szeregi hodowców, mimo to większość klasycznych biegów w cesarstwie rosyjskiem zdobyta została przez konie, wychowane w stadach polskich. Na czele hodowli Królestwa stoi od kilku lat stado widzowskie ks. Lubomirskich. Takie produkty, jak *Lira*, *Intrygant*, *Książę Pan*, *Kartacz*, *Mości Książę*, to już europejska klasa koni. Z wielką umiejętnością i zabiegliwością prowadzone stado w Skokach, p. Ursyn-Niemcewicz — jedna z większych hodowli koni w Królestwie — zdobyło w r. 1912 „Niebieską wstęgę” *Mamurem*, który startował w barwach E. M. Lazarewów. Potężne niegdyś hodowlane stajnie wyścigowe takich poważnych firm, jak Grabowskiego, braci Reszke i Michalskiego, ograniczyły się do samej hodowli, która wydaje pożyteczne konie, współzawodniczące na torach Cesarstwa w kolorach swych nabywców. Na prowincyi, od kilku lat, pierwszeństwo dzierży hodowlana stajnia wyścigowa ks. M. Radziwiłła.

Za ujemny objaw w Królestwie możnaby uważać fakt, że coraz mniej jest hodowlanych stajen wyścigowych, których liczbę zwiększyła w ostatnich czasach jedynie spółka: Jurjewicz-Wielopolski.

Objaw to ogólny. Podział pracy, w tym wypadku, na szkodę raczej hodowli wychodzi, gdyż stajnie wyścigowe nie hodujące koni, z nadto eksploatują swoje konie, nie uwzględniając wartości hodowlanej swych najlepszych koni, wyzyskując je aż do ostateczności, podczas gdy sportman-hodowca, baczy przede wszystkim na to, by najlepsze klacze, niezniszczone, zajęły boksy w stadninie.

Nie łatwy do rozwiązania jest ten problemat. Hodowlane stajnie wyścigowe wymagają podwójnego nakładu, podwójnie także zwiększa się ryzyko i dla nich też byłby potrzebny system zgoła niepodobny do obecnego, który dużo a małych nagród rozpisuje, zbytnio obciążając lub wprost wykluczając z biegów konie najlepsze. Hodowlana stajnia wyścigowa pokryłaby z trudnością swe koszty w Warszawie.

Kierownictwa wyścigów muszą się jednak stosować do istniejących warunków i obecny system wyda też niewątpliwie dodatnie owoce. Przy wielkiej liczbie stajen wyścigowych, a tem samem koni, Towarzystwo warszawskie ma szanse szybkiego rozwoju. Produkcya — słabszych wzmacnia, hodowla w szerokich kołach, na małą skalę, znalazłszy silne poparcie w tem Towarzystwie, porastać będzie w pierze. Powstanie i istnienie wielkich hodowli utrudnione, kompensować będą dobrze prosperujące małe hodowle i małe stajnie wyścigowe.

Żałuję, że, nie mając odnośnych dat pod ręką, nie mogę podać finansowych zdobyczy właścicieli koni, którzy brali udział w całym ub. sezonie warszawskim, mam przed sobą tylko dane, dotyczące meetingu jesiennego i te przynajmniej podaję, uwzględniając wygrane powyżej 5000 rubli, ku orientacyi interesujących się sportem konnym. I tak, z 74 stajen współzawodniczących w jesiennym meetingu, wygrali ogółem powyżej wymienionej sumy: E. M. Lazarewowie 31,816, S. Ułaszyn 10,912, M. Berson 9,683, G. i S. Białobłoccy 9,625, W. ks. Lubomirski 9,509, F. Jurjewicz i margr. Wielopolski 8,951, D. Porchowski 7,810, L. Mantaszew 6,708, S. Wotowski 5,897, E. Grimm 5,490.

Bardzo pięknie rozwija się w Królestwie sport prowincjonalny. Młodzież dosiadła znów konie, a co roku niemal powstające nowe koła sportowe zbawiennie oddziałują na rozwój hodowli, wyszedłszy z ciasnych ram protekcji swej własnej hodowli półkrwi. To też rozwój sportu konnego zatacza tam coraz szersze kręgi, wytwarzając zarazem wielki ruch towarzyski.

Przeciwnie dzieje się w Galicyi. Chów koni i zamięłowanie do sportu konnego wciąż tu podupada, a jednej z głównych przyczyn tej zmiany na gorsze, bodaj czy nie należy szukać w ostatnim roku w tem, że nowe kierownictwo wyścigów we Lwowie przerzuciło się do internacjonaliki. Rozwijający się niesłychanie szybko w ostatnich pięciu latach sport lokalny, zaszachowany został wpuszczeniem koni zagranicznych, bez względu na ich wygrane. Stała się rzecz łatwa do przewidzenia. Konkurencyę koni klasy wiedeńskiej wytrzymała tylko jedna najsilniejsza hodowlana stajnia wyścigowa p. Ostoja-Ostaszewskiego, stajnie zaś słabsze, jak Oskara hr. Potockiego i St. Ułaszyna na głowę zostały pobite. Panowie Osk. hr. Potocki,

Zdzisław hr. Tarnowski, posługujący się wyłącznie końmi swego chowu, stajnie swoje zamknęli, a wraz z nimi i kilka stajen, przeważnie wojskowych, istnieć przestało.

Znamiennym jest fakt, że złączone w jedną całość konie z dwóch stajen, Osk. hr. Potockiego i p. S. Ułaszyna, w jesiennym meetingu w Warszawie, pod firmą tego ostatniego, zdołały zająć drugie miejsce wśród 74 stajen! Te same konie na wiosnę we Lwowie, w biegach programowych, nie zdołały ani razu minąć budki sędziowskiej jako zwycięzcy i dopiero w biegach dodatkowych jedno zwycięstwo nad końmi „maiden” przerwało to stałe niepowodzenie. Nie ulega wątpliwości, że te same konie, gdyby był we Lwowie meeting jesienny i one w nim współzawodniczyły, spotkawszy się z końmi zagranicznymi i p. Ostoja-Ostaszewskiego, byłyby tę samą co na wiosnę rolę odegrały.

Wniosek, jaki stąd wyciągnąć można, jakkolwiek świadczy, że materiały w stadach galicyjskich jest niezły (Pela, Pelunia, Pelusia, Czafranka, chowu hr. Osk. Potockiego, a nabyte od tegoż przez p. Ułaszyna, wygrywają w jesiennym warszawskim meetingu 4278 rubli), nie stawia bynajmniej w złem świetle klasy koni Królestwa, lecz rzuca promień światła na system programowy Warszawy, który, zważywszy wszystkie pro i contra, ma więcej stron dodatnich aniżeli ujemnych.

Po zwinięciu stajen hr. Oskara Potockiego i hr. Zdzisława Tarnowskiego w Galicyi, oczywiście sławnych: *Przedświta* i *Panamy*, faktycznie pozostała tylko jedna stajnia hodowlana wyścigowa, istniejąca od lat 18, p. Ostoja-Ostaszewskiego, która jest tyle silną, by zagraniczną konkurencyę wytrzymać.

Stajnia hodowlana wyścigowa hr. Zdz. Tarnowskiego nigdy liczną nie była, lecz były to doskonałe konie półkrwi, które niejednokrotnie były folbluty, a były między nimi tak znakomite, jak *Kulik*, który, przechodząc z rąk do rąk, był dorywczo eksploatowany i skończył tragiczną śmiercią, łamiąc krzyże w Pardubicach.

Z hodowli prowadzonych na większą skalę, dochodzi do znaczenia stado p. M. Jędrzejowicza z Dyłagówki. Stado to, pełnej i półkrwi, ma co roku reprezentantów na torze, samo jednak stajni wyścigowej nie tworzy.

Wracając do p. Ostoja-Ostaszewskiego, przyznać trzeba, że reprezentuje on typ sportsmana-ho-



„Zeppelin” (po Farurey-I cannot), chowu p. K. Ostoi-Ostaszewskiego, II-gi w wielkim Pardubickim steeple-chaise.



„Szerenyi” p. T. Dachowskiego, w wielkim konkursie myśliwskim w Warszawie 1908 r.



„Polish Galloway”, 4-letni ogier kary (po Farurey-Mitrega), zwycięzca w 18 biegach. Właściciel i hodowca Kaz. Ostoja-Ostaszewski

dowcy, w naszych czasach coraz rzadszy. Dziś bowiem jedni chowają konie, drudzy je eksploatują, a podział ten niekorzystnie wpływa na normalny rozwój hodowli, zamieniając próby wartości koni na ich eksploatację bezcelową.

P. Ostoja - Ostaszewski wychował w swoim, nielicznym stadzie, produkując przeciętnie około 6 źrebiąt rocznie, 67 zwycięzców, które zdobyły bez mała pół miliona koron, stado jego dostarczyło pokątną liczbę reproduktorów, które znajdują nabywców nie tylko w kraju lecz i zagranicą.

Stajnia p. Ostoja-Ostaszewskiego znajduje się od paru lat na liście stajen wygrywających rocznie powyżej 50,000 koron, a specjalizuje się głównie w biegach z przeszkodami. Epokę w hodowli tego wybitnego sportsmana, stanowi zakupno syna Flying Foxa, *Farureya* na pośmiertnej licytacji znakomitego hodowcy Grabowskiego w Warszawie. Galicya jest obecnie na rozdrożu — ścierają się dwa prądy. I powiadają, że rozwój hodowli koni klasowych w tej dzielnicy Polski, zależy od zwycięstwa partii, która stawia zasadę: „galicyjskie nagrody dla koni galicyjskich”.

Powstałe w r. 1911 w Galicyi Towarzystwo popisów hippicznych, z dominującą rolą wojskowości, zaprowadziło system nieco przestarzały: małe przeszkody co 100 metrów; wyroki uwzględniające figurę konia i jeźdźcę, w konkursie zeszłorocznym, jakkolwiek na ogół udatnym, pozbawiły głównych nagród zasługujących na nie konie. Błąd ten jednak prędko spostrzeżono i na rok bieżący 50 proc. nagród przeznaczono na konkursy o liczniejszych i podwyższonych przeszkodach.

Do popisów hippicznych powrócimy innym razem, dziś zaś, kończąc niniejszy, ogólnikowy przegląd sportu konnego, poświęć jeszcze kilka słów szampionowi jeźdźców Polaków, p. Tadeuszowi Dachowskiemu i jego nowemu nabytkowi.

Przeszło 231 nagród (w roku zeszłym czternaście pierwszych i

dwanaście drugich) zdobył on od r. 1897 przeważnie na swoich własnych koniach, współbiegając się o nagrody w steeplechasach, cross country i konkursach hippicznych. W r. 1909 stworzył Dachowski wszechrosyjski rekord skoku na wysokość na sławnej *Mirze*, skacząc 186 cm., a przedtem, w r. 1906 na *Szerenyi* w Kijowie, wszechrosyjski rekord szerokości, osiągając 6 m. 75 cm.

Kulminacyjnym punktem w karierze jeździeckiej p. Dachowskiego był konkurs hippiczny w r. 1910 w Wiedniu, podczas którego wygrywa on na *Mirze* nie tylko wielki konkurs, lecz bierze także I nagrodę w skoku na szerokość.

W roku ubiegłym p. Dachowski, zapoznawszy się z p. Ostoją-Ostaszewskim, wygrywa na jego koniach w Krakowie dwie nagrody i nabywa od niego znakomitego wierzchowca Zeppelina, który łączy w sobie zalety konia wyścigowego i konkursowego. Koń ten, już jako dwulatek, biegał z powodzeniem, jako 3 i 4 letni wygrał kilka płaskich biegów, był jednak oszczędzany, przeznaczony był bowiem na konia myśliwskiego. Syn ten *Farureya*, budowy huntera, w konkursach nie odgrywał dotąd pierwszorzędnej roli, mimo wielkich zalet, niejednokrotnie jednak wykazał fantastycznymi skokami niepospolitą jakość.

P. Dachowski, nabywszy Zeppelina, powziął myśl współbiegania się nim już w roku zeszłym w Wielkim Pardubickim steeple-chaise, w którym też *Zeppelin* zajął drugie miejsce przed liczną stawką koni austriackich, francuskich i niemieckich. P. Dachowski odbył ten bieg po mistrzowsku i przede wszystkim swojej wytrawnej i spokojnej jeździe zawdzięcza pobicie tylu klasowych zagranicznych koni w parkursie ciężkim, na 6,400 metrach, o kolosalnych przeszkodach, jakiemu podobnego na kontynencie nigdzie nie ma. Dość zaznaczyć, że t. zw. „Taxis Graben” jest 5 metrów szeroki, a przed nim stoi płot o 1.20 metrów wysokości.

Zeppelin w rękach p. Dachowskiego ma wielką przyszłość przed

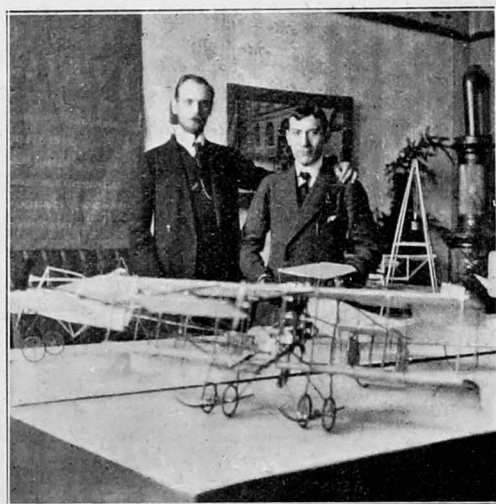
sobą, zważywszy, że to koń dopiero 5-letni, należy więc do rzadkich wyjątków z tak ładną przeszłością za sobą. W Królestwie, *Zeppelin* wygrał 4 pierwsze, 2 drugie nagrody i uważany tu jest obecnie za konia, w poważnych cross country prawie nie do pobicia. *Sportsman*.

Wystawa lotnicza we Lwowie.

Garstka rozbitków „Związku Awiatycznego Słuchaczów Politechniki we Lwowie” — urządziła w lutym b. r. wystawę modeli lotniczych.

Data założenia Związku Awiatycznego Słuchaczów Politechniki przypada na czasy najsilniejszego, cały świat niemal ogarniającego, zapалу dla lotnictwa — na r. 1909.

Oprócz wzlotów Granda, pierwszy Wydział Związku zaznaczył swoją planową działalność przez urządzenie całego szeregu odczytów z dziedziny lotnictwa (inż. M. W. Floryński, prof. Huber, prof. Hauswald, inż. Weber) i założenie fachowej biblioteki. R. 1910 zapisał się w dziejach lotnictwa polskiego pierwszą wystawą lotniczą, urządzoną przez grono profesorów Politechniki przy współudziale Związku, wzlotami Sablatniga na aeroplanie



Bracia Floryńscy obok swoich modeli na wystawie lotniczej we Lwowie



Prof. Huber, kurator Związku Awiat. Słuchaczy Politechniki we Lwowie.



Prezydium Zw. Aw. Słuch. Polit. we Lwowie. Pośrodku prezes, B. Lepszy, z lewej strony sekretarz Łoś, z prawej skarbnik Michałowski.

Wrighta i budową aeroplanu Webera przy pomocy młodych mechaników — członków Związku. Niestety, próba zawiodła, aeroplan okazał się niedojrzałym jeszcze do lotu, lotnik zaś a zarazem konstruktor Weber uległ dość ciężkim obrażeniom.

Potem przyszło zniechęcenie, liczba członków Związku zmalała do minimum, zgasł zapal.

Wr. 1912 na czele Związku staje, jako prezes, B. Lepszy, mając za współpracowników gorliwych adeptów lotnictwa: Łosia i J. K. Michalewskiego. Młodzież znalazła bardzo życzliwego opiekuna w osobie kuratora Związku, prof. Hubera, i doświadczonego doradcę w docencie W. M. Floryańskim. Zabrano się nanowemu do roboty, uporządkowano bibliotekę, przystąpiono do pracy teoretycznej, wszczęto akcję w kierunku utworzenia katedry lotnictwa na Politechnice, o tyle pomyślnym uwieńczoną skutkiem, że katedra taka ma istotnie powstać w r. 1914, narazie zaś docenturę — zarazem automobilizmu — powierzono inż. W. M. Floryańskiemu. Wreszcie ogłoszono konkurs na model ślizgowca, którego wynikiem — urządzona wystawa.

Wśród wystawionych modeli ślizgowców, oryginalną konstrukcją, solidnością wykonania, lekkością odznacza się przypominająca prawdziwy aeroplan „Jaskółka” braci Floryańskich. B. Lepszy wystawił model, mający na celu wypróbowanie aparatu, zbliżonego do strzały; ster boczny działa tu przez zwijanie końców bocznej płaszczyzny poziomej ogona. Ładnie wykonany model J. K. Michalewskiego przypomina ptaka; zwraca w nim uwagę oryginalne napięcie końców skrzydeł, mających służyć do lepszej stabilizacji aparatu. T. Lepszy dał model, à la Canard, ze sterem wysokości z przodu, przyczem ster działa automatycznie, kierowany wahadłem, umieszczonem w łódce aparatu. Biplan K. Królsza wyróżnia się sterami wysokości, skombinowanymi z tyłu i z przodu. Nadto, wystawili modele ślizgowców: H. Bigoszt i spółka J. K. Michalewski i A. Csa-

dek — pierwszy projektował, drugi wykonał.

Poza modelami ślizgowców, na pierwszy plan wystawy wybija się wykonane przez braci Floryańskich modele aparatów: Bleriota, Farmana, Wrighta, Caudron — arcydzieła w swoim rodzaju, dające najdokładniejsze pojęcie o oryginałach. Bracia Floryańscy wystawili nadto części składowe modelu hydroplanu, tak, że kolekcja ich tak pod wzglę-

dem liczebnym, jak i jakościowym, zajmuje honorowe miejsce na wystawie, którą uzupełniają jeszcze następujące okazy: Czterocylindrowy motor 40 HP, chłodzony powietrzem, śruba i formy do odlewania części składowych motoru Kozakiewicza; monoplan Rubczyńskiego; części gondoli z motorem 25 HP, z kierownicą i śrubą Głowińskiego, przyczem zauważyć trzeba, że wszystko zostało wykonane w kraju.

Naogół biorąc — wystawa nie imponuje swoimi rozmiarami, fachowa ocena nie dopatry się też może nadzwyczajnej pomysłowości w wystawionych modelach ślizgowców, skromny ten dorobek jednak naszych młodych pracowników w dziedzinie lotnictwa świadczy bardzo pochlebnie o czynionych przez nich usiłowaniach, byśmy i tu znaleźli się w szeregu tych, co idą z postępem.

Konkurs modeli zakończył się przyznaniem pierwszej nagrody pp. Tadeuszowi i Władysławowi Floryańskim, drugiej p. K. Królewiczowi, trzeciej p. J. K. Michalewskiemu.

Lwów.

Kłósniak.



Konkurs zimowy K. S. W. „tir aux pigeons”. (Stoją od strony lewej): pp. W. Kotkowski, Ign. hr. Plater, S. Siemieński, S. Kotkowski, J. hr. Wielopolski, Cz. Lisowski, T. ks. Lubomirski, dr. St. Zaborowski, Horoch, Bussek-Bussecki, J. Zarębski i Wolski. (Siedzą): pp. W. Skibniewski i St. Grzędzica. Fot. Saryusz Wolski.

Zimowy konkurs K. S. W. „tir aux pigeons”.

Na standzie Koła sportowego warszawskiego przy ul. Czerniakowskiej rozegrany został doroczny zimowy konkurs „tir aux pigeons” z wynikiem następującym:

Dzień I. I pula handicap na 3 gołębie: 1) St. bar. Rosenwerth i C. Lisowski. II nagroda otwarcia, handicap 6 g. rzędowych: H. hr. Broel-Plater 100 rb. i żeton złoty. 2) St. bar. de Rosenwerth, żeton srebrny. III h. na 3 g.: 1) St. bar. de Rosenwerth i C. Lisowski. IV na 5 g. 1) A. hr. Wielopolski.

Dzień II. I na 5 g. St. bar. de Rosenwerth. II na 5 g. 1) tenże i A. hr. Wielopolski. III na 5 g. 1) St. de Rosenwerth i J. hr. Wielopolski. IV na 5 g. 1) A. hr. Wielopolski.

Dzień III. I na 3 g. 1) A. hr. Wielopolski i F. Różyński. II na 3 g. 1) tenże i H. hr. Broel-Plater. III na 3 g. Z. hr. Broel-Plater i F. Różyński. IV na 1 g.

1) ci sami. V na 3 g. F. Różyński i Lubicz, Potocki.

Dzień IV. I nagroda wystawy sportowo-przemysłowej 1) K. Wodziński 150 rb. i żeton złoty, 2) Wł. Kotkowski 150 rb. i żeton srebrny. II na 3 g. 1) F. Różyński i Z. hr. Broel-Plater. III na 3 g. 1) F. Różyński. IV na 3 g. A. hr. Wielopolski i S. Siemieński. V na 1 g. 1) S. Siemieński.

Nadto w pulach zwyczajnych na pierwszy plan, jako wybitni strzelcy, wysunęli się pp.: F. Różyński, S. Kotkowski, St. Siemieński, W. Skibniewski, dr. St. Zaborowski, G. Buseck-Busecki i H. hr. Broel-Plater.

Wogóle, stand nie był licznie odwiedzany, niemniej jednak setkami mięsa gołębiego obdarzone zostały: szpitalik dziecięcy. Dom wychowawczy przy szpitalu Dzieciątka Jezus, oraz zakłady: św. Zofii, Franciszka Salezego, paralityków i kilka ochronek.

Match footballowy w K. S. W.



W niedzielę 23 z. m. odbył się match footballowy pomiędzy „Polonią I” a „Koroną I”.

Match w Agrykoli.

Na torze Agrykoli rozgrywany jest w dalszym ciągu przez młodzież szkół warszawskich match footballowy o puchar, ofiarowany przez prezesa K. S. W., Augusta hr. Potockiego.

Powyżej podajemy grupę obozu „Polonia I”, który w ostatnich dniach zwycięsko walczył z „Koroną I”, otrzymawszy 4:0.

Ubiegły sezon myśliwski.

Pora polowań minęła. Pogoda w tym roku nie dopisywała naszym nemrodom. Cały grudzień i początek stycznia — lało, a coś to za kociołek być może, gdy myśliwi i naganika po kolana w błocie grzęzną. Dopiero od połowy stycznia znaleźliśmy się w okresie wielkich polowań, a że trofea są wcale okazałe, widać z obliczeń, które obok podajemy.

Wpływa na to rozwinęta w wielu majątkach dbałość o podniesienie zwierzostanu, ochrona zwierzyny przez niszczenie drapieżników i walkę z kłusownictwem. Tam, gdzie o tem pomyślano, padają setki zajęcy, a sprzedaż ich zapewnia dochód wcale okazały, który może być obracany na dalsze nakłady, ku poprawie myśliwstwa dążące. Jest to połączenie pięknego z pożytecznym.

Naogół zwierzostan w kraju jest w r. b. bardzo pomyślny, chociaż ulewę jesienne — jak twierdzą myśliwi — wielkie, szczególnie wśród zajęcy, wyrządziły spustoszenia. Na wilgotnych gruntach i mokradłach znajdowano nierzadko zajęce potopione...

Dobry zwierzostan, to, w znacznej mierze, zasługa Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa, które nie szczędzi nakładów i pracy w walce z wrogami zwierzyny.

Interesujące dane w tej mierze zgromadził jeden z najgorliwszych członków T-a, p. Bronisław Wysocki, sekretarz Rady Tow. Otóż celem rozpowszechnienia wśród ludności wiejskiej wiadomości, dotyczących przepisów o polowaniu, pojęć o własności zwierzyny i krzywdzie, wyrządzanej przez jej niszczenie, w r. 1902 Tow. wydało popularne streszczenie tych przepisów, które rozesełane zostało w ilości 5.000 sztuk do gmin, szkół wiejskich, instytucji publicznych i osób prywatnych z prośbą o jaknajszersze ich rozpowszechnienie. Musiało to wywierać wpływ dodatni na ludność, skoro, na skutek

prośb osób zainteresowanych o nadesłanie tych streszczeń, wogóle rozesełano ich przeszło 13.000.

Za prześladowanie kłusownictwa i odebrane strzelby Tow. wypłaciło dotychczas 28.140 rb.; poszkodowanym w obronie przepisów o polowaniu 1.788 rb., a ogółem na ochronę zwierzyny w kraju 32.325 rb. Nadto za wzorowe prowadzenie gospodarki myśliwskiej i niszczenie drapieżników wydano 18 wielkich złotych medali, 5 małych złotych i 3 srebrne.

Ogółem wreszcie na cele myśliwskie Towarzystwo wydatkowało dotychczas poważną kwotę: 179.660 rb.

Dzięki tej usilnej i systematycznej pracy, zwierzostan u nas z roku na rok się poprawia, a dochody z polowań zaczynają przynosić coraz większe kwoty, tworząc pozycję wcale nie do pogardzenia. Dochód ten byłby jeszcze znacznie większy, gdyby handel zwierzyną był prowadzony racjonalnie. Do sprawy tej postaramy się powrócić w najbliższej przyszłości.

* * *

W cyfrach trofea myśliwskie za ubiegły miesiąc przedstawiają się, jak widać na załączonej obok tablicy. Oczywiście, obliczenia te są tylko częściowe, o ile dało się zgromadzić odpowiednie materiały. Spodziewać się należy, że z czasem czytelnicy nasi, rozumiejąc doniosłość danych statystycznych, sami przyjdą nam z pomocą i rubrykę niniejszą zaopatrzą w dokładniejsze i bardziej wyczerpujące materiały.

Sekcja polowań i ochrony zwierzyny przy T.Pr. Myśl. w Warszawie.



Wł. Jacobson.



Cz. Lisowski.



Wł. Słonczyński.



January Starzyński.



Br. Wysocki.



J. Zarembski.

Rezultaty wybitniejszych polowań odbytych w czasie od 1 Września 1912 do 1 Lutego 1913 r.

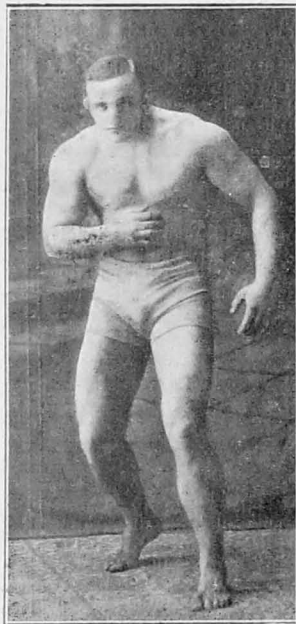
№	WŁAŚCICIEL	Miejscowość	Ilość														RAZEM sztuk	UWAGI
			Strzelb	Dni	Jelenie	Dzik	Rogacze	Lisy	Zające	Króliki	Kuropatwy	Bażanty	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Różne		
POLOWANIA Z NAGANKĄ NA KUROPATWY.																		
1	Ksaw. hr. Branicki	Dobra Wilanów	9	7	—	—	—	—	—	—	1003	—	—	—	—	1003	Strzelanie do kuropatw, pędzonych przez naganke, wchodzi coraz więcej w użycie, zastępując dotąd praktykowane polowanie z wyłazami. Jesienne te polowania należą do wysokiego sportu, ze względu na znacznie większą trudność strzału do rozpędzonego ptaka.	
2	Konst. Rembelski	" Krośnice	7	4	—	—	—	—	—	—	1206	—	—	—	—	1206		
3	Ant. Niedziałkowski	" Sułkowice	—	1	—	—	—	—	—	—	285	—	—	—	—	285		
4	Zyg. hr. Plater	" Białaczew	9	2	—	—	—	—	—	—	971	—	—	—	—	971		
5	Tad. Mostowski	" Mostowo	8	3	—	—	—	—	—	—	438	—	—	—	—	438		
6	Kaz. Wodziński	" Ktery	9	1	—	—	—	—	—	—	543	—	—	—	—	543		
DOROCZNE POLOWANIA ZIMOWE W KRÓLESTWIE POLSKIM.																		
1	Ant. Borzewski	Dobra Ugoszcz	12	2	—	—	—	—	—	—	250	—	—	—	—	876	W większości dorocznych polowań na zające i inną zwierzynę rogacze są wyłączone. Prócz wymienionych, mamy jeszcze inne piękne tereny myśliwskie, na których w ubiegłym sezonie polowania nie były urządzone (Chroberz, Kruszyna, Krośnice, Szpetal i wiele innych). O jednej z lepszych gospodarek myśliwskich świadczy rozkład zwierzyny w Łusznynie, gdzie dwa lata temu padło wszystkiego 490 sztuk. Nie notuje się tu również znakomitych polowań na grubszego zwierzaka, jak Strzelce — hr. Maurycego Zamoyskiego, Staszów — ks. Macieja Radziwiłła, Międzyrzec Sukcesorów hr. Andrzeja Potockiego, gdzie na rozkładzie była zwykła po kilkadziesiąt dzików i rogaczy. Na jelenie, których największą ilość posiadamy w okolicach Pilicy, poluje się na podchodnego w czasie rykowiska. Tem się tłumaczy małą ilość podanych sztuk w wykazach.	
2	Art. Borzewski	" Długie	12	1	—	—	—	—	—	—	36	—	—	—	—	438		
3	Stan. Boniecki	" Tomczyce	—	3	1	2	3	1	—	—	20	14	2	—	—	252		
4	Ksaw. hr. Branicki	" Wilanów	12	5	—	—	20	—	—	—	43	266	—	—	—	1299		
5	Jan hr. Bniński	" Osiecz-Wielki	8	2	—	—	1	1	—	—	42	34	61	—	—	291		
6	Al. ks. Drucki-Lubecki	" Bałtów	9	2	1	7	1	1	—	—	—	12	—	—	—	126		
7	Stan. Godlewski	" Łusznin	13	2	—	—	1	—	—	—	61	52	—	—	—	4251		
8	Stan. Górski	" Motkowice	6	1	—	—	1	—	—	—	24	8	—	—	—	4369		
9	Zyg. Glinka	" Mękarzów	7	1	—	—	—	—	—	—	35	47	19	—	—	4469		
10	Witold Grzybowski	" Ruszki	—	—	—	—	—	1	—	—	292	—	—	—	—	305		
11	Godycki Cw. rko	" Oblasy	—	2	—	—	—	—	—	—	309	—	—	—	—	339		
12	Eliza Halpert	" Szczekociny	8	1	—	—	—	—	—	—	299	30	206	8	1	4548		
13	Bar. Iko Duninówna	" Duninów	—	—	—	—	5	1	—	—	367	—	25	3	—	1404		
14	J. Jankowski	" Falków	18	2	—	—	1	—	—	—	198	11	7	—	—	222		
15	Jan Kozłowski	" Ziel.-Dąbrowa	15	2	—	—	—	—	—	—	539	101	38	20	—	698		
16	Kółko Racj. Polowania	" Miedza	—	5	—	—	1	2	—	—	934	—	67	6	1	1011		
17	Zdz. ks. Lubomirski	" Mała-Wieś	8	2	—	—	16	2	—	—	782	—	45	165	—	1010		
18	Jerzy hr. Morstin	" Kwiln	8	1	—	—	—	1	—	—	628	46	99	4	—	789		
19	Al. Mysyrowicz	" Walenica	16	2	—	—	3	3	—	—	503	—	48	—	—	557		
20	Ad. Michalski	" Borowno	—	1	—	—	—	—	—	—	178	4	1	44	—	227		
21	Stan. Mańkowski	" Kazimierz	9	2	—	—	—	2	—	—	1008	43	22	—	1	1078		
22	Józef hr. Plater	" Niekłań	8	2	1	—	1	1	—	—	211	2	—	10	15	8		254
23	Jakób hr. Potocki	" Helenów	14	1	—	—	—	—	—	—	271	—	33	16	—	320		
24	" "																	

Z przedstawionych tablic widzimy, że największą ilość zwierzyny jednego dnia zabito na polowaniu u Henryka hr. Potockiego (1172 sztuki). Biorąc jednak pod uwagę, że polowanie to odbyło się w lasach, należących do dwóch majątków i dwóch właścicieli (Radoszewnica należy do hr. Ostrowskiego), rekord jednodniowego polowania w Królestwie osiągnął August hr. Potocki w Moskarzewie, gdzie w samym lesie padło sztuk 978

„Władek”.

Popularnem tem, zdrobniałem imieniem, podyktowanem sympatjami, zdobytemi w krótkim czasie w Warszawie. Lwowie, Krakowie, Bukareszcie, nazwany Władysław Cyganiewicz, brat głośnego Stanisława, święci obecnie niebywałe, jak na początkującego, bądź co bądź, atlete, tryumfy w Północnej Ameryce. Pisma tutejsze, nietylko polskie, przesadzające nieraz, swoim zwyczajem, w pochwałach dla rodaków, przebywających ze starej Europy do Nowego Świata, ale także angielskie, w wyrażeniu swego entuzjazmu dla cudzoziemców często bardzo wstrzymiężliwe, poświęcają całe szpalty młodemu atlecie, nazywają go cudem „wonder” w świecie zapaśniczym, przepowiadając mu jeszcze świetniejszą, niż jego brata, Zbyszka I, karierę.

Zaimponował Władysław Cyganiewicz Ameryce. Zaimponował swoją budową, zwinnością, siłą, zmysłem orientacyjnym. Nie syt tytułu mistrza Europy, zdobytego w roku zeszłym w Bukareszcie, nie syt popularności, uzyskanej w kraju, wyruszył w grudniu roku ubiegłego za ocean. Prędzej niezawodnie, niż się sam spodziewał, znalazł się na drodze do laurów. Zabezpieczywszy sobie niezwykle



Władysław Cyganiewicz.

korzystne materialne warunki swojej amerykańskiej tournée u impresary Hamana, nie wstąpił jednak na arenę, dopóki u tutejszych trenerów nie uzupełnił swojego fachowego wykształcenia i nie przyswoił sobie tamtejszej metody walki wolnej. Przedstawił się potem w klubach atletycznych, pozyskał sympatye wśród amerykańskiej polonii i dopiero po kilku tygodniach pobytu w Chicago zdecydował się stanąć do walki. W pierwszym zaraz dniu położył dwóch przeciwników: Smitha, w 4-ch minutach, chwytem „half nelson”, Fr. Lundina, w 2 minutach i 10 sekundach, chwytem „hammer lock”. Zgotowano mu przyjęcie wprost entuzya-

styczne, oklaskiwano go i wywoływano bez końca.

Po tym pierwszym występie przyszła z kolei nierozstrzygnięta walka z d-rem Rollerem, uważanym za jednego z najlepszych pod względem techniki zapaśników amerykańskich, a nawet za najlepszego po Gotchu; dalsze tryumfy święcił p. Władysław w zwycięskich spotkaniach z G. Mollem, H. Lensonem, N. Olsemem, G. Perellim i innymi.

W planie zamorskiej wycieczki Wł. Cyganiewicza, która potrwa kilka miesięcy, projektowane są w dalszym ciągu Kanada, Meksyk, Południowa Ameryka. *Chicago.* *Kł.*

Z klubu szachistów.



Marschal, Lentz, Rubinstein i Wasilewski.

Z życia wioślarzy warszawskich.

W ruchliwym życiu korporacyjnym Towarz. Wioślarskiego warszawskiego niema przerwy. Pomysłowy i zabiegliwy gospodarz, p. I. Bagiński, wspólnie z komisją zebrań towarzyskich, baczy, aby dnia nie zmarnować. Po minionym karnawale następuje okres dorocznych konkursów zimowych. W d. 3 marca więc odbyło się zebranie wszystkich miłośników gry kęglowej, w celu opracowania programu i warunków konkursu kęglowego, niebawem odbyć się mającego. Gdy ten się zakończy, rozpocznie się konkurs bilardowy; przewidziano też konkursy piramidkowy i karambolowy. Również jest w projekcie konkurs szachowy. Wreszcie rozpoczęto przygotowania do I trójbójki ćwiczeń gimnastycz-

nych, do którego zapisy przyjmuje kierownik, p. E. Nebel, w dnie ćwiczeń: poniedziałki i środy. Trójbój ten w r. b. budzi tem większe zainteresowanie uczestników, że pułhar przechodzi, jako nagroda pierwsza, na własność zwycięzcy.

Do tej pory jest on w posiadaniu dwukrotnego zwycięzcy, p. Z. Jędrzejowskiego, który ma najwięcej szans zdobycia go i w roku bieżącym. II-gi trójbój lekkiej atletyki odbędzie się w dniu otwarcia przystani w Tow.

Energiczny i ruchliwy naczelnik przystani T. W. W., p. Wacław Borman, chcąc zaznaczyć



Ksawery hr. Branicki.

mić brać wioślarską z postępem robót przy budowie nowych i remoncie starych łodzi, dwukrotnie w bieżącym sezonie zimowym zapraszał do zwiedzenia warsztatów Towarzystwa. Uczestnicy wycieczki oglądali tam kilka łodzi nowych typu lekkich hamburek całkowicie w warszt. Tow. wykonanych. Wyglądem nie różnią się nic od zagranicznych, są zaś o połowę tańsze. Oglądano dalej łodzie stare, będące w remanencie. Jedne już zupełnie wykończone, drugie na dokończeniu, a wszystkie wykonane ze znajomością rzeczy, wyświeżone, czyściutkie. Na rok przyszły obiecuje p. Borman budowę pierwszej łodzi rasowej. W przystani T. W. W., znajdującej się na zimowych leżach w porcie miejskim, oglądano w pełnym biegu będące roboty przy powiększaniu szatni, gdyż dotychczasowa wskutek dużego napływu nowych członków, okazała się za małą.

W klubie wioślarek warszawskich odbyło się w z. m. ogólne zebranie miesięczne. Zarząd zawiadomił licznie zgromadzone członkinie, że nabył na własność przystań w pobliżu klubu Tow. Wiośl., oraz łódź, którą ochrzczono imieniem inicjatorki klubu, panny Stanisławy Wasiówny, „Stacha”. Następnie odczytano regulamin wewnętrzny, obowiązujący na przystani; wzorowano się ściśle na regulaminie zaprzyjaźnionych Towarzystw męskich. Dn. 17 b. m. obecny zarząd złożył swoje tymczasowe mandaty i przedstawił listę kandydatek do przyszłego zarządu. Projektowany raut wioślarek odłożono na czas poświęcony.

Nowy Komitet Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie.



Ignacy Bagiński.



Stanisław Bobiński.



Wacław Borman.



Lucyan Kobytecki.



Edward Szreder.

Kronika sportowa.

Z WARSZ. KÓŁEK SPORTOWYCH.

Z Koła Sportowego w Warszawie. Podczas zimy bieżącej nie można było rozwinąć sportu saneczkowego w parku „Agrikoli”. Koła Sportowego Warszawskiego, gdyż lekka zima tegoroczna na to nie pozwoliła. Sport ten bowiem wymaga przygotowania specjalnego toru ze sztucznego lodu, co jest uzależnione od atmosfery. Tymczasem zima tegoroczna rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie stycznia, a przeto uniemożliwiła urządzenie jazdy — wzorem lat poprzednich.

Obecnie już komisje poszczególnych komitetów Koła zajęte są opracowywaniem programu sezonu letniego na r. b., a mianowicie urządzania konkursów lawn-tenisowego, foot-ballowego z udziałem drużyn zamiejscowych, konkursów hipicznych i gier ruchowych.

Z Tow. Sportowego Warszawskiego. W sali Tow. cyklistów na Dynasach odbyło się pierwsze ogólne zebranie Tow. Sportowego Warszawskiego pod przewodnictwem adw. Stanisława Popowskiego.

Sprawozdanie z działalności Tow. Sportowego i finansowego przedstawił wicepr. Tow. p. Ignacy Wadowski. Tow. w ciągu pierwszego roku istnienia zdołało urządzić w sali sportowej na Dynasach szereg pokazów z zakresu gimnastyki i lekkiej atletyki, prowadzi przytem stałe zespoły ćwiczebne płci obojga, według racjonalnych metod gimnastyki szwedzkiej.

Opracowany i przedstawiony przez zarząd regulamin wewnętrzny Tow. po dłuższej dyskusji zgromadzenie przyjęło. Program działalności na r. b. obejmuje pokazy w sali na Dynasach, oraz na boisku letniem.

Wyборы dały wynik następujący: do zarządu weszli pp. Cz. Dajkowski, L. Karliński, E. Safft, J. Wadowski, J. Rudnicki, St. Pawlikowski, K. Noskiewicz, St. Popowski, E. Wajs, H. Sieciński, W. Gocławski i G. Simon. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. J. Dworakowskiego, St. Hiszpańskiego i Grzeszkiewicza.

Nowe Stowarzyszenie sportowe. W Warszawie d. 2 b. m. w gronie osób, zabiegających o założenie nowego Stowarzyszenia sportowego, odbyło się zebranie, na którym przyjęto ostatecznie zrehabilitowaną ustawę. Po podpisaniu przez założyciela, przedstawiono ją władzy do zatwierdzenia.

Wieczornica Kółek gimnastycznych. W niedzielę d. 2 b. m. odbyły się w sali Cyklistów popisy gimnastyczne Kółek żeńskich i męskich, pierwsze pod dzielną komendą p. Henryka Chelmskiego, zaś drugie pod energicznym przewodnictwem p. Jana Sadkowskiego. Przewodnikami popisów byli pp.: Wł. Kozakiewicz i Bolesław Bielawski. Sala była szczelnie wypełniona, popisy udały się doskonale, budząc podziw sprawnością poruszeń i dokładnością wykonania najtrudniejszych zawodów. Publiczność oklaskiwała dzielnych gimnastyków i znakomite gimnastyczki, których lekkie, rytmiczne i harmonijne poruszenia kazały zapominać, że miało się do czynienia z popisami amatorskimi.

SPORT KONNY.

Wystawa koni w Warszawie. Na ostatnim zebraniu delegacji hodowli koni, odbytem w z. m. pod przewodnictwem p. Adama Michalskiego w sali posiedzeń Tow. wyścigów konnych, opracowano zasadnicze warunki warszawskiej wystawy koni, mającej odbyć się na placu wystawowym w Łazienkach od d. 11 do 15 czerwca r. b. Na nagrody główny zarząd stadnin państwowych przeznaczył rb. 5.000, nadto uchwalono prosić dyrekcję Tow. Wyścigów Konnych o przyznanie rb. 2.000 na dział koni typu remontowego. Prof. Chaniewski i p. Janasz w dłuższym przemówieniu wykazali potrzebę utworzenia specjalnej sekcji, mającej na celu opracowanie projektu i wyjednanie kredytu dla podniesienia stanu hodowli koni włościańskich, przy pomocy objazdowych instruktorów. Po wyczerpującej dyskusji zaproszono pp. A. Michalskiego, S. Dłużewskiego z Dłużewa, S. Wotowskiego, F. hr. Jezierskiego i K. Stolpego do opracowania szczegółowego projektu, który prezydium Centr. Tow. Rolniczego prześle do departamentu rol-

nictwa dla uzyskania stałego na ten cel zasiłku.

Polskie stajnie treningowe. W stajni pp. F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego trenują obecnie 16 koni; zarządzającym jest p. Tadeusz Jaworski, trenerem Drabczyk, żokejem Kozłowski.

W stajni treningowej publicznej w Okuniewie, gub. warszawskiej, trenerem jest Rousse, żokejem Roupnel. Przebywa tam 14 koni Spółki Warszawskiej, 3 p. L. Andrycza, 2 pp. A. Wołochina i W. Bielogorskiego, 1 W. ks. Lubomirskiego, 1 Alfreda hr. Morstina i 2 pułkownika S. Sobina.

W stajni p. Michała Bersona zarządzającym jest Leon v. Rüdiger, trenerem i żokejem Vacot; koni jest 18.

Ze stajni w Kruszwynie. Na dużą „Baden Badeńską” nagrodę 80.000 mk. zapisał między innymi swe konie Wł. ks. Lubomirski, a mianowicie: Mości Księcia, Niezlomnego, Narew, Nasza Pani. Ogółem zapisano 81 koni.

MYŚLIWSTWO.

W majątku Miedzna, na terenach, dzierżawionych przez Tow. Prawidł. Myśliwstwa w Warszawie, zabito w sezonie 1912-1913 r.: bażantów 24, kuropatw 245, cietrzewi 1, kozłów 20, zajęcy 934, lisów starych 18, młodych 26, borsuków, starych 3, kun 3, tchórzy 37, łasic 60, kogutów 105, psów 135, jastrzębi wielkich 125, jastrzębi małych 75, bocianów 35, kruków 12, srok 19, wron 1.061, wiewiórek 701. Ogółem padło 3.629 sztuk.

Polowanie na grubego zwierza. W ubiegłym miesiącu w majątku Łunin gub. mińskiej u Fr. ks. Druckiego-Lubeckiego odbyło się 4-dniowe polowanie na grubego zwierza. Zabito 1 łosia, 2 odyńce, 3 maciory, 3 przelatki, 5 warchlaków.

Piękny dublet. Na polowaniu w Nieświeżu, w z. m. odbytem, Albert ks. Radziwiłł zabił trzy niedźwiedzie, z których dwa zostały powalone celnym dubletem.

AUTOMOBILIZM.

Nowa siedziba Klubu Automobilistów K. P. W z. m. lokal klubowy T. A. K. P. przeniesiony został do domu Nr. 6 przy ul. Czystej; nowa siedziba znacznie obszerniejsza, niż dotychczasowa, zastosowana jest do rosnącej stale liczby członków T-wa.

Mapa dróg Królestwa Polskiego. Tow. Automobilistów K. P. opracowuje mapę dróg bitych Królestwa Polskiego. Mapa wyjdzie w druku w kwietniu r. b. Będzie to pierwsza u nas mapa dróg bitych, oraz traktów pocztowych, oparta na materiałach źródłowych.

Jazda dystansowa T. A. K. P. Komitet T. A. K. P. przystąpił do opracowania biegu dystansowego, który odbędzie się w maju r. b. na przestrzeni około 1500 wiorst. Bieg ten obudził już wielkie zainteresowanie. Część biegu odbędzie się po szosach, część po drogach zwykłych w obrębie Królestwa Polskiego. Program szczegółowy będzie niebawem ogłoszony.

Wycieczka samochodowa. W czerwcu r. b. zorganizowana będzie przez T. A. K. P. wycieczka członków klubu i zaproszonych gości do W. Ks. Poznańskiego. Zarząd opracowuje obecnie program wycieczki.



Fot. Maryana Fuksa.

Wieczornica Kółek gimnastycznych w sali cyklistów na Dynasach.

W Dolinie Szwajcarskiej.



Ślizgawka W. Tow. Łyżw. gromadziła w z.m. liczne zastępy łyżwiarzy.

SPORTY ZIMOWE.

Sport narciarski w Królestwie Polskim. Jedną z niewielu placówek sportu narciarskiego w Królestwie jest fabryczna miejscowość Klucze w ziemi kieleckiej. Sport narciarski, wprowadzony tu dzięki inicjatywie i poparciu dyrektora fabryk Wegeliusa i jego żony, zyskuje coraz więcej zwolenników, tem więcej, że i okoliczne tereny sprzyjają rozwojowi. Oboje państwo Wegeliusowie są zapalonymi narciarzami, a w zdrowym sporcie uczestniczy nawet najmłodsze pokolenie, kilkoletnie dzieci.

Zawody łyżwiarskie Lwow. T. Ł. od-

były się 23 lutego, ze skromnym udziałem współzawodników.

Nagroda wędrowna Karp. Tow. Narciarzy, w postaci pucharu, przeszła w chwilowe posiadanie drużyny tegoż Towarzystwa, zwycięskiej w biegu rozstawnym, urządzonym doskonale pod względem organizacji w Sławsku.

Wielkie międzynarod. zawody narciarskie, połączone z wyścigami saneczek i bobsleighów, zapowiada na Święta Wielkanocne w Zakopanem Tatr. Towarzystwo Narciarzy.

Mistrzostwo łyżwiarskie za granicą. Mistrzostwo Europy w jeździe sztucznej,

rozegrane w Chrystyanii, zdobył sławny szwedzki Salchow. Mistrzostwo światowe w jeździe sztucznej wygrał w Wiedniu F. Kachler. Mistrzem Europy w jeździe szybkiej, odbytej w Petersburgu, został na r. 1913 Ippolitow, bijąc O. Mathiesena i Najdienowa. Austriackie mistrzostwo w jeździe szybkiej wygrał w Celowcu T. Bohrer. Doroczny match w jeździe szybkiej, rozegrany w Chrystyanii między reprezentantami trzech narodów skandynawskich: norwegów, szwedów i finlandczyków, przyniósł zwycięstwo tym ostatnim.

SKAUT.

Wycieczki skautów warszawskich. Znaczna liczba młodzieży, uprawiająca w Warszawie skaut grupami, zjednoczyła się obecnie i opracowuje program harcerstwa podczas lata r. b. Zamierzone są wycieczki piesze do wszystkich większych miast na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi. Każde grono będzie miało oddzielną marszrutę, a wszystkie będą tak ułożone, aby na jeden termin mogły się zgromadzić w jednym z miast.

SPORT NA PROWINCYI.

Tow. Gimnastyczne Piotrkowskie. Na dorocznym zebraniu Tow. Gimnastycznego w Piotrkowie stwierdzono, że w ćwiczeniach uczestniczyło 22 członków i 14 członkiń w początku roku, w końcu zaś 28 i 18. Dni ćwiczebnych było 192. W r. z. przybył oddział szermierzy. Zbudowano specjalną salę gimnastyczną przy gmachu Stow. Rzemieślniczego. Liczba stowarzyszonych wzrosła o 20 proc. Budżet na rok bieżący zatwierdzono w sumie 1.150 rb.

Nowa przystań wioślarska w Kaliszu. Na ostatnim posiedzeniu miesięcznym Towarzystwa Wioślarskiego w Kaliszu, odbytem pod przewodnictwem wiceprezesa, p. Jana Motylewskiego, omawiano sprawę budowy nowej przystani i upoważniono komitet do zakończenia rachunków z przedsiębiorcami, po uzupełnieniu pewnych niedokładności w budowlu.

Konkurs bilardowy Kaliskiego Tow. Wioślarskiego. W lokalu klubu Kaliskiego Towarzystwa Wioślarskiego d. 20 z. m. rozpoczął się konkurs bilardowy dla członków Towarzystwa.

Towarzystwo Kolarzy we Włocławku. W sali Tow. Krajoznawczego we Włocławku odbyło się roczne ogólne zebranie kolarskie. Po zatwierdzeniu budżetu za r. 1912, zebrani ustanowili budżet na r. b. i przystąpili do wyborów. Wybrano: na prezesa p. Kowalskiego (ponownie), na wiceprezesa p. Kuczyńskiego (ponownie), na kapitanów pp. Fiedlera i Busse. Do komisji rewizyjnej wybrano p. Zalewskiego i Zdenickiego, na sekretarza pannę Ziemiakiewicz, a na skarbnika p. Rutkowskiego.



Sport narciarski w Kieleckiem.

Z Kalotechniki.

Nr. 222. Zęby higienicznie konserwuje Elixir radiowy. Do czyszczenia zębów proszek Eljen. Nadmierne owłosienie usunie Dépilatoire Lotos. Dla wybielenia cery polecamy krem angielski d-ra Orgley'a: trzeba smarować twarz na noc kremem, rano myć się Perelkami alkalicznymi, poczem wytrzeć się płynem Vesta. Po zastosowaniu tych środków rezultat pożądanym osiągnie Pan napewno.

Nr. 58. Prosimy osobiście pofatygować się do Kalotechniki, gdyż nie wiemy, jakiego to rodzaju są guzy. Godziny porad lekarskich od 4 — 6.

Nr. 7. **Niezbalej Eli.** Przy cerze tłustej najlepiej myć się Perelkami alkalicznymi oraz wycierać twarz płynem Vesta. Co zaś do owej białej plamy na szyi, zaocznie nic nie możemy poradzić. Ręce wybieli i udelikatni krem Burlingtona. Paznogciom nada połysk Lustrite oraz pasta Dorina.

Nr. 9. Piegi napewno zginą przy stosowaniu kremu d-ra Orgley'a. Wągry usuwają się w Kalotechnice bez pozostawienia najmniejszych śladów. Następnie płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne odtłuszczają cerę i nie dopuszczają do tworzenia się wągrów. We Lwowie środki te są do nabycia u Pawłowskiego, Akademicka, 21.

Nr. 113. Operacje zeza wykonywują się w Kalotechnice przez lekarzy-specjalistów. Dla porozumienia się prosimy osobiście się zgłosić.

Nr. 42. **Włosy (wyczeszki)** przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Brodawkę na twarzy usunie lekarz elektrycznością bez bólu. Przyjęcia lekarskie od 4 — 6.

Środki te są do nabycia w Kalotechnice, Marszałkowska, 116, telef. 16-73, oraz w Wilnie Gruzewski, w Kijowie Jurotat, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, w Lublinie Bernatowicz, w Radomiu Cieszkowski.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Ratujmy zęby.

Prowadzone przez dentystów badania statystyczne wykazały znaczny procent zepsutych zębów, będących w następstwie źródłem wszelkiego rodzaju chorób. Należy też zawczasu baczną zwrócić uwagę na ich stan, oraz na to, czy w jamie ustnej niema jakich bakterii i zarazków i energicznie wystąpić przeciwko nim. Od tego zależy nie tylko zdrowie naszych zębów, ale i stan zdrowotny całego naszego organizmu. Przy stosowaniu środków dezynfekcyjnych i konserwacyjnych należy również baczną zwrócić na nie uwagę. Jak praktyka dowiodła, najodpowiedniejszym do tego celu okazał się „Tlenol” (krem, proszek, płyn), sporządzony według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy

Jagiellońskiej. Środek ten nie zawiera mydła, a więc nie niszczy emalii, a znakomicie konserwuje i chroni zęby i dezynfekuje jamę ustną.

Mitinum hydrargyri.

Porównawcze zastosowanie kilku maści rtęciowych z mitinową rtęcią, stanowczo okazało wybitne właściwości rtęci mitinowej. Polegają one, przede wszystkim, na tem, że wciiera się ona w przeciągu połowy tego czasu, jaki potrzeba dla innych maści rtęciowych; metal rozproszony w niej jest nadzwyczaj równomiernie i subtelnie; maść mitinowa wcale nie brudzi; a wreszcie, na koniec, badania kliniczne wykazały nadzwyczaj pomyślne i skuteczne wyniki leczenia tą maścią, wygodnym również jest sposób dawowania tego środka, mianowicie umieszczenie go w rurkach z podziałkami, co pozwala za każdym razem wycisnąć

tylko odpowiednią dawkę. Zdania lekarzy oddawna potwierdziły doskonałość tego preparatu i nader dodatnie wyniki leczenia nim.

Papier Poudre Ltd.

W życiu naszym, wogóle we wszystkim winniśmy kierować się względami wygody i praktyczności. Naprzykład, czyż można do wygody zaliczyć noszenie przez panie puderniczki z pudrem i puszką. Wynalazczość ludzka wynalazła obecnie preparat, znakomicie usuwający tę niewygodę. Jest nim tak zwany papier pudrowy w książeczkach (Papier Poudre Ltd). Jedna karteczka, wydarta z tej książeczki i przy pomocy chusteczki rozłarta na twarzy, okrywa ją cienką warstwą najwytworniejszego pudru. Czyż zatem nie idealny wynalazek dla naszych pań?...

Dr. M. D.



**NIE ZANIEDBUJECIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJECIE NATYCHMIAST
TRISAN D^{ra} HOMMELA**
**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDŁANYH.**
PROSIMY ŻAŁAĆ IMIĘ D^{ra} HOMMELA.

A. A. A. Nadleśny, akademia leśna, świetna znajomość swego fachu, wyborne świadectwa. Praktykant rolny szkoła sobieszyńska, kilkoletnie świadectwo. — „Promień”, Marszałkowska № 119, telefon 181-90.

A. A. A. Rządca doskonały znawca wszystkich działów gospodarstwa wiejskiego (buraki, kartofle, chmielnik) świetne świadectwa i poufne opinie z większych gospodarstw. Rządca-ekonom doświadczony, uczciwy, energiczny. Wiadomość „Promień”, Marszałk. 119, tel. 181-90

APTEKA K. WENDY

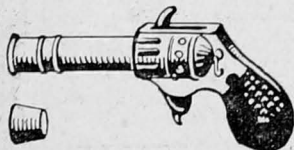
Krak.-Przedm. 45.
Telefon 107.

Wszystkie nowe środki lekarskie
do użycia wchodzące.

LOTION DEQUEANT

**WŁOSY
BRODA
BRWI
RZĘSY**
SZAMPION LUDWIK DEKAN
Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.; 38, rue Clignancourt, Paris. Wystrzegać się naśladowictw i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Generalny Reprezentant: Władysław Cohn
ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajewska.

BEZ POZWOLENIA NOŚĆ MOŻNA NASZ REWOLWER
Cena 2 ruble z 50 kulami.



Bezpieczna i pewna broń dla samobrony, przestraszenia i alarmowania. W zupełności zastępujący drogie i niebezpieczne rewolwery. Wydaje nadzwyczaj silny strzał. Niezbędny dla każdego. Pozwolenia na taki rewolwer nie trzeba. Stalowa lufa, rączka z drzewa orzechowego. Cena z 50 kulami 2 rb., 50 kul—75 kop., 100 szt.—1 rb. 40 k. Za przesyłkę rewolweru i kul zaliczeniem dolicza się 35 kop., na Syberyę 55 kop. Przy zamówieniu 3 i więcej rewolwerów przesyłka nanaż rachunek.

Dom Handlowy Bracia LUBKA, Łódź M. 30.

Instytut Politechniczny
w Frankenhause (Niemcy) Kyffhäuser
wydział budowy maszyn ogólny
i gospodarczych, elektrotechnika,
budownictwo.

Zapowiedź niezwykle wspaniałego wydawnictwa!

Nakładem Księgarni paryskiej J. Leroy & C-ie

ukaze się w najbliższym czasie

Księga-album, dotycząca przeszłości narodu polskiego.

Na całość tego dzieła p. t.

„L'armée du Duché de Varsovie”

składają się: znany w wszechświatowych kołach wojskowych pisarz francuski, **jenerał A. Malibran**; oraz znakomity **malarz-batalista polski, Jan Chełmiński**. To skojarzenie pióra francuskiego z pędzlem polskim nadaje wydawnictwu wyjątkową wartość i znaczenie, **będzie też znakomitą uświetnieniem pełnych chwały czynów wojska polskiego podczas epopei Napoleńskiej. Księga - album p. p. Chełmiński Malibran obejmuje 350 stron tekstu, 48 plansz kolorowych 50 portretów, wykonanych w głośnym zakładzie Huśnika w Pradze Czeskiej.**

Lista samych portretów pomieszczonych na 6-iu planach obejmuje następujące sławne w dziejach postacie: Napoleon I. Fryderyk August. Książę Józef Poniatowski, W. hr. Krasiński, T. hr. Tyszkiewicz. S. hr. Potocki, D. ks. Radziwiłł, W. hr. Potocki, Sokolnicki, Fiszer K. ks. Czartoryski, J. Grabowski, I. H. Dąbrowski, K. Wołyński, hr. Małachowski, Kajetan Stuart, Wielhorski, Zółtowski, Kłicki, Chłopicki, M. Hauke, Amilkar Kosiński, Zajaczek, D. Chłopowski, J. Skrzyński, J. Dwernicki, J. Zaruski, I. Ledóchowski, Pelletier, H. Kamiński, R. Sołtyk, Kniaziewicz S. hr. Zamoyski, P. Jerzmanowski, A. Skarżyński, J. Szymanowski, Łączyński, Weyssenhoff, Pac, hr. Czacki, ks. Gedroń, ks. A. Sułkowski, S. hr. Fredro, M. hr. Tarnowski, T. hr. Lubieński, J. N. Umiński, K. hr. Przezdziecki, J. Koziński, Sierawski, Tański i Kiki.

Dzieło „L'Armée du Duché de Varsovie” ukaze się w trzech wydaniach:

- 1) Wydanie **luksusowe** tylko w 25 egz. cena **200 Rubli**.
- 2) Wydanie **salonowe** cena **80 Rubli**.
- 3) Wydanie **wytworne** zwyczajne cena **40 Rubli**.

Pierwsza edycja jest już na wyczerpaniu, dwie drugie wyjdą również w ograniczonej liczbie egzemplarzy, z zamówieniami zatem należy się pospieszyć do 1-go Kwietnia r. b., poczem cena zostanie podwyższona.

Wyłączna sprzedaż na Król. Polskie, Cesarstwo, Galicyę i W. Ks. Poznańskie objęta księgarnia

Konstanty Trepte Warszawa
ul. Erywańska 16.

BARDZO DUŻO OSÓB POLEPSZYŁO SWOJE ZDROWIE I TAKOWE UTRZYMUJE PRZEZ UŻYWANIE

PARYSKICH

PIGULEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH

D-ra KOWENA

(Dr. CAUVIN)

Oczyszczają krew i regulują czynności kiszki.

Zawsze przynoszą ulgę.

Pigułki KOWENA

są do nabycia we wszystkich aptekach i w PARYŻU, Fg. Sr. Denis 147.

Thiotimina

Aptekarza J. HUMBLET

(w Noworadomsku, g. Piotrkowska).

Zatw. przez Urząd Lekarski Petersb. za № 6816.

Zalecany przez p. p. Lekarzy z niezawodnym skutkiem jako środek znakomity w przypadkach chorób dróg oddechowych jak: katar krtani, katar oskrzeli, katar płuca, kaszel. Pobudza łaknienie, wzmacnia organy trawienia, a tem samem przyczynia się do ogólnego polepszenia stanu chorego.

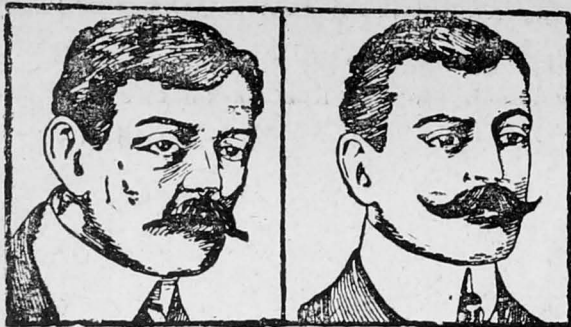
Sposób użycia przy każdym flaconie.

Żądać we wszystkich aptekach składach aptecznych.

Marya Czerwińska i S=ka

ul. Czysła № 8.
Telefon 22-6-90

MAGAZYN KONFEKCYI DZIECIĘCEJ
Poleca na nadchodzący sezon wielki wybór nowości.



Przed użyciem.

Po użyciu.

Tak nadzwyczajną
zmianę wywołuje

KOLA-DULTZ

najlepsza naturalna pożywka dla mózgu i systemu nerwowego.

Uspokojenie, działalność umysłowa, jak i w ogóle każda inna, oraz każde poruszenie ciała zależne są od mózgu.

Oslabienie, apatya, wyczerpanie, osłabienie nerwów, oraz ogólna bezsilność są oznakami braku energii życiowej. Ktokolwiek chce czuć się zdrowym, rzeźkim oraz cieszyć się pełnią władz umysłowych i fizycznych, jako też dobrą pamięcią, a pracę i wszelkie trudy życiowe, jako przyjemność odczuwać, ten niechaj zażywa KOLA-DULTZ. Jest to naturalna pożywka dla mózgu i nerwów, odnawiająca i odmładzająca jednocześnie krew i będąca w ten sposób źródłem życia i nowej siły dla wszystkich organów ciała.

Kola-Dultz przywraca chęć do życia i pracy.

oraz uczucie młodości wraz z jej zdrowiem i energią, które są rękomią powodzenia i szczęścia.

Przy codziennym zażywaniu przez jakiś czas KOLA-DULTZ, nerwy się wzmacniają, wszelkie osłabienie ustępuje, a zdrowie i siły powracają niezwłocznie.

KOLA zalecana jest przez powagi lekarskie całego świata i stosowana w szpitalach i sanatoriach dla nerwowych.

Proszę żądać Kola-Dultz bezpłatnie.

Teraz damy każdemu możność wzmocnienia nerwów, wystarczy napisanie karty pocztowej z podaniem dokładnego adresu, aby otrzymać BEZPŁATNIE i FRANKO ilość KOLA-DULTZ'u wystarczającą do wypróbowania zdumiewającego, działania tego środka. Gdy skutek okaże się zadawalnym, natenczas prosimy uprzejmie o łaskawe zaszczycenie nas zamówieniem. Prosimy o zażądanie próby natychmiast, zanim WPan nie zapomni o swym zamiarze wypróbowania naszego KOLA-DULTZ'u.

**Akcyjne Towarzystwo
„Powszechna Fabryka Przetworów Chemicznych”
w Budapeszcie.**

Oddział na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa, Nowy-Swiat № 52, oddział 256.

PRZED ŚWIĘTAMI

ważne dla gospodyń!

MARTA NORKOWSKA

Piekarnia i Cukiernia

WYTWORNA I GOSPODARSKA

z ilustracjami. Cena rb. 1, w oprawie kartonowej rb. 1 20, z przesyłką pocztową rb. 1.40, za zaliczeniem rb. 1.50.

Spizarnia i zapasy zimowe.

Z licznymi rysunkami. Cena rb. 1.35, w opr. kartonowej rb. 1.50.
Z przes. poczt. rb. 1.75, za zaliczeniem rb. 1.85.

NAJNOWSZA KUCHNIA Wytworna i gospodarska

Zawiera 1,249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wyślawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. d. Wydanie nowe powiększ. Cena rb. 1.80, oprawna w kart. rb. 2, z przes. poczt. rb. 2.30, za zaliczeniem rb. 2.40.

Gospodarstwo domowe

na podstawie wykładów, wygłoszonych na Wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie, w marcu 1909 r. Cena 75 kop., w opr. kartonowej kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.05, za zaliczeniem rb. 1.15.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najlepsze książki do nabożeństwa dla inteligencji:

- 1) *Księgęca miniaturowa* przez O. S. B. Tow. Jez. 7837
- 2) *Modlitewnik katolicki* tegoż autora.
- 3) *W imię Ojca i Syna i Ducha św.* przez Zofię z Fredrów hr. Szeptycką, wyszły nakładem

Księgarni katolickiej **D-ra Miłkowskiego**, w Krakowie, która na żądanie przesyła cennik.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem markina na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”.



Neurastenia piciowa

i LECYTAL

Prof. **Kronmayr o Lecyталu**

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmoczyć funkcje i działalność organów. Osłabione kiszkami nerastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić je zdolnymi do tej pracy, należy wprawdzie je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyjastazami—to LECYTAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa, jedyny preparat wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayr'a. LECYTAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi poszczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kisel i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmoże zamianę materii i przyspieszy wydalanie z organizmu szkodliwych substancji. Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

W 1900 Roku Założony.

W 1900 Roku
Założony.

W 1900 Roku
Założony.

DOM KOMISOWY

Zatwierdzony przez Rząd. Kaucyonowany
15-a tysiącami rubli.

Z prawem działania na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa, ulica Królewska № 5.

Telefony 17-58, 228-05, 222-32.

Przeprowadzamy Transakcje:

Kupna, Sprzedaży, Dzierżaw,
Zastawów, Zamian, Nierucho-
mości i Ruchomości, Wiejskich,
Miejskich, Fabrycznych, Maga-
zynów, Sklepów, Aptek, Skła-
dów Aptecznych. Lokujemy
kapitały i t. p.

Rekomendujemy na posady:

Osoby pracujące różnych branż
i stopni, wszelkiej gałęzi pracy
w Rolnictwie, Handlu, Przemy-
śle Nauce i Wychowaniu, Bu-
chalteryi, Biurowości, Ekspedy-
cyi, Medycynie, Farmacyi i t. p.
Fachowców i Służbę domową.

Załatwiamy wszelkie zlecenia w zakresie
Komisowo-Handlowym i Rekomendacyjnym.

Przyjmujemy Reprezentacje.

Dyrektor Jan Gronkiewicz.

W 1900 Roku Założony.

Nowy Cennik Składu Nasion i Narzędzi ogrodniczych

WARSZAWA,



obecnie ul. WARSZAWA 14.

wyszedł z druku i rozsyła się bezpłatnie.

Dolegliwości żołądkowe wpędzą mnie do grobu.

Pani Rose Marchal, kupcowa, w wieku lat 51, cierpiała bardzo na żołądek. Wyleczono ją w Paryżu, w szpitalu „Miłosierdzia”, do którego wstąpiła w listopadzie. Niżej podajemy co napisała:

„Cierpienia moje datują się już od lat 5, lecz od pięciu miesięcy miewam rwące bóle żołądka, które dochodzą aż do łopatek i kregostupa. Bóle te wogóle nie zbyły silne, potęgują się podczas ataków, które miewam 3 lub 4 razy dziennie i które trwają od jednej do dwóch godzin. Cierpienia moje wtenczas są tak straszne, że zmuszają mnie wprost do krzyku. Potęgują się one zwykle przy zażywaniu pokarmów ciepłych. Ciśnienie gorsetu trochę je łagodzi. Miewam częste mdłości i wymiotuję substancjami gorzkimi o nieprzyjemnym zapachu. Od dwóch tygodni odbija mi się, przyczem wydzielające się gazy mają woń zgniłych jaj. Czuję głód, lecz jeść nie mogę, gdyż pokarm powiększa moje cierpienia. Łatwo pojąć, że w tych warunkach sypiać nie mogę i chudnę w oczach. Cierpienia moje wpędzą mnie do grobu”.



Pani Rose Marchal.

Pewnego dnia dano jej do zażycia dwie Pastylki Węglowe Belloca. Kurację tą prowadziła ona jeszcze przez kilka dni następnych. Czytając co pisze: „Pierwszego dnia nie czułam żadnego polepszenia, jednakże wymiotów nie miałam zupełnie. Drugiego dnia nie miałam już nawet mdłości. Trzeciego dnia ustało zupełnie to przykre odbijanie, jednakże bóle żołądka były wciąż jeszcze bardzo silne. Zmniejszyły się one czwartego dnia, a dnia następnego ustały zupełnie i wreszcie po sześciodniowej kuracji mogłam już zupełnie swobodnie strawić dwie zupy, fakt niebywały od 5 miesięcy. Po upływie dwóch dni zjadłam z zadowoleniem kawałek mięsa, który również strawiłam doskonale. W kilka dni później mogłam już opuścić szpital—zupełnie wyleczona. Wyleczenie moje zawdzięczam tylko pastylkom Belloca i nie mam dla nich wprost słów uznania i polecam je wszystkim osobom, cierpiącym na dolegliwości żołądkowe”.

Podpisano: Rose Marchal, kupcowa, rue Saint-Maur. Paris.

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywiście wystarcza, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcję, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociążłości po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złem trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc” i adres laboratorium: Maison L. Frère, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnym. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarcza rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Wdowa N.

prosi o obiady dla 18-letniego syna, chorego, który bezpłatnie praktykuje u dentysty. Łaskawe zgłoszenia się przyjmuje administracja.

Na dogodnych warunkach!!!

Sprzedaję i kupuję brylanty, złoto-perły i kwity lomb. Płacę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakowia, Marszałkowska 100.



SZKOŁA KROJU

M^{ME}

MERCÈRE

Egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyny i bielizny z prawami rządowymi.

Gruntna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.

NA ŻĄDANIE PROSPEKTY.

NOWY-SWIAT № 42. Telefon 87-48.



RZEŻĄCZKA (TRYPER)

ostra i przewlekła, z łatwością leczy się za pomocą NOWEGO, KLINICZNIE ZBADANEGO PREPARATU

KAVANOSE D-ra REUNET,

zaszczyconego wieloma pochlebnymi opiniami w specjalnej prasie lekarskiej

KAVANOSE D-ra REUNET niszczy mikroby rzeżączki, przerywa wyciek, uśmierza klucia, bóle i w przedkim czasie usuwa zapalenie cewki moczowej.

ZAŁECANY JEST PRZEZ LEKARZY

Sprzedaje się w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka rub. 1 kop. 65.

Żądajcie oryginalnego w aluminiowym opakowaniu z plombą komory celnej.

Literatura na pierwsze żądanie bezpłatnie.
Instytut D-ra KALVET Warszawa
Marszałkowska 120
ODDZIAŁ 6

„LACQUERET“

Wyrób największej w świecie Fabryki lakierów

(Lakieret)

Standard Varnish Works

NEW-JORK.

Najlepszy lakier do odświeżenia samemu w domu mebli, ram, sprzętów domowych, linoleum, e. t. c.

Sprzedaję we wszystkich składach aptecz., farb i mydlarniach.

Reprezentant na Warszawę R. Hetner i L. Teichman, Moniuszki № 6. Tel. 268-23.



Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;

DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897

SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 15 marca 1913 roku.

No 11.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

25

Chociaż z postaci pana Józefa widać było tylko rubin nosa, wasy i energiczną szczękę, kilku panów, porządnie ubranych, zatrzymało się na chodniku, przyglądając się pilnie dowódcy niezwykłego korowodu. I Broniecki zwrócił twarz w przelocie na tę grupę:

— O psia! — zawołał, wtulając szyję w wilczurę.

— Cóż to, Żoziu? — zagadnął Dowbutt — paluszek tobie zabolał w nożce — a?

— Nie... nic — odburknął pan Józef, zapominając ciętego języka.

Poznał na chodniku Godziembę, Młockiego i paru innych, dążących in gremio, prawdopodobnie na posiedzenie. Czyżby i oni go poznali? — I trzebaż było właśnie tych spotkać! —

Stanąwszy przed swoim hotelem, Broniecki oddał kierownik Dowbuttowi i prawie bez pożegnania towarzystwa wpadł do swego numeru.

Kilka listów leżało na stole, z których jeden od pani Obichowskiej samym adresem ukłuł nieprzyjemnie pana Józefa: „siostrunia“ nie pisała nigdy do niego z ulicy na ulicę Warszawy — mieli przecie telefony — więc musiała go szukać już dawno, skoro... Naturalnie! jakaś komplikacja z Manieczką — i to niepokojąca, sądząc po treści pisma — Drugi list był od prezesa towarzystwa rolniczego, który oświadczał, że ostatni termin możliwy na odczyt

Bronieckiego upływa 10 grudnia — Kiedyż to? — dzisiaj właśnie!

Bez czapki tylko, lecz jeszcze przybrany w swą włochatą wilczurę, siedział pan Józef przez chwilę nad otwartymi listami, z miną wilka, pokutującego po obżarciu się. Sapał ciężko i prychał, jakby z obrzydzenia do siebie samego. Zerwał się nareszcie do dzwonka i zadzwonił tak energicznie, że numerowy zjawił się natychmiast.

— Antoś, wannę galopem!

— O, mój Boże! — dziwował się Antoni — jak też jaśnie pan wygląda w tych kudłach!

— Nie ze mnie wyrosły — nie masz się czego rozdziawiać — pomóż mi to zciągnąć — i zaraz kąpiel!

— W wannie dla panów siedzi numer szósty.

— To go wylej! — No, Antoś, galopa z lewej!

Gdy wkrótce łazienka została uporządkowana dla Bronieckiego, zamknął się w niej i długo zmywał z siebie podróżne kurze i grzechy. Ubrał się zaraz potem i wyszedł na miasto, dziwiąc się względnej świeżości powietrza porannego, której nie zaznał prawie przez cały ostatni pobyt w Warszawie.

Niespokojny i skruszony, zadzwonił do mieszkania pani Obichowskiej — wszyscy byli w domu. Nasamprzód chciał się rozmówić z panią Rozalią, i ona także miała ten zamiar, więc się odosobnili w małym saloniku.

— Gdzież to byłeś tak długo, Józiu?

— Ach!... proszono mnie gdzieś o założenie płodozmianu... wszystko jedno. Ale co tam z Mańką?

— Cała awantura — —

Pani Obichowska opowiedziała o tajemniczej wyprawie Manieczki na zebranie młodzieży, zakończone wtargnięciem policyi. Pan Józef wysłuchał ze spokojem, właściwym ludziom odważnym, pozbył się tylko swej żartobliwej fantazyi i chciał się dowiedzieć dokładnie, jak dalece sprawa dotyczy jego córki.

— Po powrocie Mańki nie było u was nikogo z policyi? nie zapytywano o nic?

— Dotychczas nie.

— Ale wymieniła swe nazwisko tam, na zebraniu?

— Nie przyszło mi do głowy zapytać ją o to. Wogóle jest tajemnicza ze mną od tego czasu. Wszystkiego tu nabroił ów Czernski, wasz przyjaciel.

— Hm — — —

— A jeszcze muszę ci powiedzieć, Józiu: zdaje się, że Manieczka dała kosza Leśniowskiemu, bo wyszedł z mego czwartku, jak zmyty.

Broniecki nabierał tych powiadomień w zmarszczki twarzy, coraz wyrazistsze i groźniejsze. Rzekł wreszcie:

— Teraz bądź łaskawa przysłać mi Maniusię.

— Zaraz. Tylko jej nie łaj zanedto — —

— To mnie nie znasz, Rozalko! Ja sam się boję.

Rzeczywiście, pan Józef doskonale stawiający czoło niebezpieczeństwom zewnętrznym, bał się córki, to jest nie wiedział obecnie, jak się ma zachować wobec

jej postępów samodzielnych, wy-
magających aprobacji lub potę-
pienia? — Ojcowskie jego serce
dyktowało mu jednak pobłażli-
wość; we wszystkim, czego się
dowiedział, nie znajdował mar-
nych pobudek, owszem, widział
może śmiało, lecz szlachetne in-
stynkty Manieczki. Ale znowu
niepodobna było pochwalić takiej
samowoli, takiego rządzenia się,
jak szara gąska.

Przyszła do niego poważna,
bledsza, niby dojrzała, niż ty-
dzień temu. Pochylając się jej
główek ojciec uściskał i ucałował
we włosy. Sędzia i podsądna spoj-
rzeli sobie w oczy z oczekiwaniem,
on — buntu, ona — gniewu; ale
dojrzawszy tylko wzajemną chęć
uniknięcia urazy, uśmiechnęli się
do siebie miłośnie.

— Wiem już od ciotki wszyst-
ko, co zmalowałaś, Maniu. Nie
miałaś złych zamiarów, jestem pe-
wien, tylko słówka — no! Po-
wiedz mi teraz ty sama, dlaczego
poszłaś na to zebranie, kto ci to
pozwolił... Widzisz: nie gniewam
się, a wierzysz chyba, że cię zro-
zumiem, bom ćwik i jesteś mi naj-
milszą na świecie osobą.

Manieczka położyła znowu
główek na ramieniu ojca, a on ją
przytulił do twarzy.

— No, powiedz, córuś — —
pan Stefan tak pięknie gadał?... —

— Na zebraniu? — już tatuś
słyszał o tem?

— Nie; wiem tylko, że w
ciupie siedzi. Pytam, czy cię na-
mawiał, abyś poszła?

— Ja go prosiłam o kartę
wstępu. On przecie sam bardziej
się jeszcze narażał...

— A nie broń-że tego kawa-
lera przedemną! Jakby kaczuś-
ka chciała skrzydełkami zasłonić
konia — — ja go nie powieszę.

— Tatuś taki kochany, że go
nawet wydobydź z więzienia! I
prezes obiecał mi starać się o to.

— Prosiłaś prezesa o uwolnie-
nie Czemskiego?!

— Prosiłam.

— A tam, w tej ptaszkarni,
nakrytej przez policję, powiedzia-
łaś swoje nazwisko?

— Kiedy mnie zapytali, po-
wiedziałam. Jakże miałam zro-
bić? powiedzieć inne?

— I odpaliłaś Leśniowolskie-
go?

— Nie, ale zrozumiał, że nie
warto o mnie się starać — —

Pan Józef zachmurzył się na
dobre:

— Hm, hm... Toś ładnego pi-
wa nawarzyła, Maniuś: powiedzą,
żeś... zaręczona z Czemskim.

— Czy to tak straszne, tatu-
siu?

— Jakto?! — wybuchnął Bro-
niecki — bez poradzenia się ze
mną, bez mojej zgody zaręczyła-
byś się z tym wartogłowem?!
Tegom się po tobie nie spodziewałem!

— Nie jestem zaręczona —
odrzekła smutno Mańka.

— Mam nadzieję! Ale dosyć
i tego, żeś obniosła po świecie na-
sze nazwisko, połączone z tym je-
gomością. Nie wiesz nawet, kto
on taki, skąd się przydryndał w o-
kolice Sławoszewa...

— To bardzo porządny czło-
wiek — zaryzykowała Mańka.

— Porządny! — sapał pan
Józef, chodząc po pokoju — to nie
dosyć, że nikogo nie zabił, ani o-
kradł! — — Przewrócona głowa,
nie szlachcic... Zresztą, co ty wiesz
o nim, dziecko? Kocha się na pra-
wo i na lewo...

— Jakto?! — zawołała Mań-
ka, blednąc.

— A tak sobie — — Ma na wsi
jakąś... narzeczoną, chłopkę, a po
świecie ogląda się za każdą ładną
kobietą. Spotykam go w Kowna-
tach, pokazuję mu koronkową ro-
botę szlachecką — kręci mi nosem
przez cały czas i zadurza się wre-
szcie w gospodyni domu! Chło-
poman po wierzchu, a w gruncie
rzeczy fircyk. Ulokowałaś też ra-
rytnie swoje sympatyje. Maniuś,
proszę, proszę — —

Fulminowałyby dalej, gdyby
nie spostrzegł, że wielkie łzy,
szybkie, jak deszcz wiosenny,
spływały po twarzy Mańki.

— No, no, córuś! Nie jestem
ludożercą. Wiesz, że dla ciebie
żyję, dla ciebie pracuję; wiesz, że
pragnę ci dogodzić we wszyst-
kiem — chyba żebyś chciała kapi-
talnego głupstwa — — No, czy



wierzysz, że ci nikt serdeczniej nie
życzy?

— Wierzę, ojcze.

— „Ojcze?” — możesz mnie
i tak nazywać; nie jestem ci wu-
jem. Musisz mi obiecać jedno,
moja pani córko; że bez mojej
wiedzy nie pryśniesz na żadne ze-
branie, nie będziesz się zmwia-
ła i odmawiała. Masz przecie o-
jca, który i zrozumie, i poradzi.

— Jabym o wszystko się ra-
dziła, jak zawsze, ale odkąd-że ta-
tusia nie widziałam? —

Broniecki chrząknął, pono się
i zaczerwienił. Niewiadomo, kto
bardziej nabroił w ostatnich
dniach: on, czy córka?

— Tak się złożyło — rzekł —
od dzisiaj będzie inaczej.

— Codzień rano przyjdę do
tatusia — dobrze?

— Nie. Ja tu będę bywał co-
dzień. Najprzód dowiem się o
Czemskim.

— O tak, tatusiu!

— Postaramy się wydobyć
pana Stefana z loszku, a w świa-
telku zobaczymy, jak wygląda.
Że ma ładne oczy i wasy — to nie
dosyć. Pięknie gada, kocha lu-
dek — to także dopiero jest w gę-
bie. Ale skąd się wziął, co robił,
z kim się trzyma? — to bystrem
oczkiem przejrzymy. Weźmiemy
go pod nadzór *naszej* policji.

— Więc tatuś się dowie i o
tych jego zaręczynach?

— To furda, moje dziecko.
Takie zaręczyny łatwo się zrywa.

— Bo z chłopką? — — jakto?

— Bo... różne są na świecie
zaręczyny. Wszystko ci powiem
wkrótce, gdy będę wiedział doku-
mentnie.

Manieczka, jeszcze nieuspo-
kojona, nowe postawiła pytanie:

— A pani Godziemba ła-
dna?

— Masz tobie! — Dosyć ła-
dna, ale matka trojga dzieci i naj-
zacniejsza niewiasta! Ja przecie
nie o niej cośkolwiek — tylko o
tym twoim pomyłonym ideale!

Manieczka odeła usta i spoj-
rzała na ojca z wymówką, a pan
Józef rzekł serdecznie i poważnie:

— Dowiemy się najprzód
wszystkiego, co wiedzieć potrzeba
o panu Stefanie. A wiesz, Maniuś,
że — co w twoim sercu, to i w
mojem — —

Wyszedł szybko, rozrzucony
i pełen energii, niepomyślny już
hulanki, jak niegdyś jego imien-
nik, książę Józef Poniatowski,
który zrywał się od uczy, aby
śpieszyć na zagrożony posteru-
nek.

DCN.

Książę niewolny.

Treścią tego dramatu lirycznego są losy tragiczne Poety, który za cenę wyrzeczenia się (w Prologu) wyższych obywatelskich ideałów, zdobywa warunki rozkosznej osobistej wegetacji na zaklętym zamku Niewoli. Życie jego wszakże ujęte jest w karby surowych ślubów, strzeżonych przez trzy cienie — emanacje jego zwyrodniałej osobowości: Mędrca, Poetę i Błazna (akt I). Uprowadzony z zamku przez Nieznajomą, ląduje w akcie II na jej ziemi, na wyspie Wolności. Fatalna, destrukcyjna potęga erotycznej par excellence natury Księcia zwycięża twórczą potęgę nieznajomej, co rozkosz osobista — Nieznajomej, dobrej wróżki na wolnej wyspie. To prowadzi następnie do konfliktu kochanków, do kataklizmów żywiołowych w społeczeństwie „wolnych” obywateli wyspy. Akt ostatni (III) jest rozwiązaniem tragedii wewnętrznej Księcia na gruzach jego zamku. „Cienie” jego się emancypują, stają ludźmi z krwi i ciała. Ich emulacja prowadzi do walki bratobójczej Poety z Błaznem, w której obaj giną. Rozchodzą się: Książę, odarty z ulud; Nieznajoma, którą podeptał i jako ducha, i jako kobietę. Pozostaje skazany na bezpłodne wymarcie Mędrzec. Lecz w Epilogu budzi się z ciężkiego snu „Poeta” Prologu i strząsa z siebie marę „Księcia Niewolnego”. Dzieje „Księcia” ukazały mu w erotycznej projekcji dno upodlenia, czekających na zdrajców sprawy ważnej, najświętszych naszych ideałów.

W scenie, którą tu przytaczamy, zderzają się dwie dusze odmienne, dwu światów odrębnych symbole: Książę i Nieznajoma. Z trzech cieniów Księcia towarzyszy mu w wyprawie na wyspę Wolności sam tylko Błazen *incognito*; pozyskawszy umiejętnie zaufanie mieszkańców wyspy, zdobywa bezwzględną przewagę nad „uwodzicielką” i „dziwożoną”, uprowadza Księcia z sobą, by z kolei jemu walkę wypowiedzieć w akcie III-im, pohańbić i zginać.

AKT II. — SCENA III.

Wyspa Nieznajomej. Krajobraz nadmorski. Wysoki skalny i zalesiony brzeg. W głębi płonie ogień, dookoła siedzą Harfiarze. Pogodny wieczór. Ścieżką od morza wchodzą: Książę Niewolny i Nieznajoma.

NIEZNAJOMA.

Patrz — żyć!... Witaj, Książę, na ziemi mej jasnej.

KSIĄŻĘ.

Patrzę w ciebie, jak w obraz mój własny.

NIEZNAJOMA.

Spójrz: na falach zagasły już zorze, jeszcze piana się zlekka rumieni — ale jutro brzask nowy na morze sypnie garść drogocennych kamieni... Taka wiecznie trwa życia przemiana, w nieśmiertelność kołyszą nas fale — ziemia moja zasypia do rana, smutku nie masz na wyspie tej wcale.

KSIĄŻĘ.

Nie wiem, piękna, jak długo tu jestem, ile nocy, dni ile przeżyłem — ale fale mi mówią szelestem, że tu kiedyś przed tobą już byłem. Może myli mnie pamięć zawodna, mozem tylko te same śnić kwiaty?... Ręka moja zda mi się niegodna rzucać róże na rąbek twej szaty... (*patrzy na morze*).

NIEZNAJOMA.

Gościu nasz, rozkazywać masz władzę, lecz nie ścigaj fal duszą patrzącą... w szafirowe cię groty prowadzę, ciszy tam fale szumem nie mącą...

KSIĄŻĘ (*drgnął*).

Mam-li władzę?... nie, nie chcę być władcą... [ca...]

Czujesz?... nagle powiało tu biesem?

BŁAZEN (*na str.*).

Biada! poczuł mnie.

KSIĄŻĘ (*nerwowo*).

Jam świętokradcą, bom na wyspę tę stąpił tu nie sam! Dusza moja spokoju nie zazna, jeśli tropić ją będzie cień Błazna —

NIEZNAJOMA.

Przywidzenie!

KSIĄŻĘ (*j. w.*).

O, tak... przywidzenie! Z tamtej wyspy przemknęły tu cienie — jeśli masz ty nad nimi tu władzę, zgładź je!

BŁAZEN (*kryjąc się w gąszczu*).

W nogi! aj, biada mi!

NIEZNAJOMA (*z mocą*).

Zgładzę! I przysięgam ci, gościu daleki, że tu cieniów nie ujrzysz na wieki! Tak, przysięgam ci, Książę i panie, że — ktokolwiek na drodze ci stanie — serce żywe mu z piersi wykruszę!... Teraz ty poprzysięgnij na duszę, że tęsknota twa, jeśli się zrodzi, nie sprowadzi twych stóp do mej łodzi i na morze nie pogna wzburzone, ale zawsze wytryśnie w tę stronę, kędy strzały, wolności mej godła, jako ta, która tu cię przywiodła, — kędy one złociste wysłanki, gnane wichrem z cięciwy warczącej — opadają — tam padną tęskniące twoje oczy... i dusza tam padnie!...

KSIĄŻĘ (*już spokojnie*).

Nie chcę innej na świecie kochanki. Strzała twoja już we mnie. Któż zgadnie, jakie czary sprawiły, żem oto sam pozostał z nieznana tęsknotą?

NIEZNAJOMA.

Wydobędziesz na słońce, co na dnie twego ducha się legło w przeczuciu...

KSIĄŻĘ.

Duch mój w jakimś żelaznem okuciu — zerwij więzy me — daj mi prostotę, bym się cieszył, pieszcząc strzały złote...

NIEZNAJOMA.

Więc przysięgasz?

KSIĄŻĘ.

Przysięgam na duszę, że gdy pancerz żelazny swój skruszę, gdy mi zdejmiesz z przed oczu mamiłła dawnych nocy — i kłamstwa — i sidła, w którym wwikłał się tam, goniąc piękno, gdy okowy potworne te pękna, będę twoim kochankiem i bratem — ty, co strzały ślesz złote...

NIEZNAJOMA.

A zatem już stanęło to nasze przymierze. Wierzysz mi tak, jak ja tobie wierzę?

KSIĄŻĘ.

Tak. (*Patrz sobie w oczy dłuższą [chwile]*).

NIEZNAJOMA.

Jesteś wolny, pytaj.

KSIĄŻĘ (*niedość pewnie*).

Czyśmy sami?

NIEZNAJOMA.

Tej wyspy starcy harfiarze są z nami. Oni — to ja.

KSIĄŻĘ (*niespokojnie*).

Więc ty też?

NIEZNAJOMA.

Nie rozumiem? (*Wzrokiem rozprasza mu myśl, potem daje znak harfiarzom — ci odchodzą*). W szafirowych grotach spoczniesz stru- [dzon, sny pogodne gwiazdy ci nawioną...

KSIĄŻĘ (*wybucha*).

Ze snu ledwom jednego obudzon, czyż i tu śnić mi tylko sądzono? Jednoż mi tu i tam przeznaczenie?... Wszak mówiłaś mi, żeśmy tu sami, że już zczczyły troiste me cienie?... Mnie się zdaje, że bez końca błądzę!

NIEZNAJOMA.

Nie, ty nie śniesz — to nie mury przed nami, Kędy w proch spopielaleś swe żądze. Tu jest wszystko, co jest — granic niema. Żadna moc cię przy ziemi nie trzyma, możesz myśłą niebiosą rozwierać, gwiazdę wolno ci każdą wybierać, możesz ziemi rozтворzyć czeluście i wytrząsać bezcenne z niej skarby, — lub, jak mewa, na fal padać garby, albo tęcze rozpinać na chuście, a w tę chustę tulić...

KSIĄŻĘ.

Kogo?...

NIEZNAJOMA.

...świat cały!

KSIĄŻĘ.

Jakże wielka potęga tej strzały... Skąd je bierzesz?

NIEZNAJOMA.

Mam kołczan tu w grocie, kędy śpią w stal zakuci Rycerze. Tam prowadzę cię właśnie, bo to cię w nowej, jasnej umocni tu wierze. Śpią od wieków — głazy ich wezglowiem, a na licach wyteżona bladeść... Gdy tam staniesz, tajemnicę ci powiem, potem strzałę dobędę z kołczanu i dzień nowy wystrzelę — na radość i na szczęście...

KSIĄŻĘ.

Tej wyspie?...

NIEZNAJOMA (*w ekstazie*).

I panul...

KSIĄŻĘ.

Ja cię pojąć nie mogę... do kogo twoje myśli szalone wciąż biegają? Jeśli powstać rycerze nie mogą, poco są i na kogo czekają?

NIEZNAJOMA.

Są, bo karków przed śmiercią swych nie [gną — Czekać muszą, bowiem powstać mają.

KSIĄŻĘ.

Kiedyż, na co rycerze powstaną?...

NIEZNAJOMA.

Przemoc prawdą pokonać świetlaną!

KSIĄŻĘ.

Prowadź do nich!... chcę ujrzyć tych ludzi! może wejście ich nasze obudzi, może dźwigną swe miecze i ruszą... Może oczy ich jasne, sokole rozświeconą na ziemi niedolę!...

NIEZNAJOMA.

Nikt nie zbudzi ich jeszcze — spać muszą,

KSIAŻE (wzburzony).

Więc na wyspie tej szukać mam zguby,
szukać strzały i swojej tęsknoty,
a, jak widzę, tu też jakieś śluby
sprzęgły ducha w tysiączne oploty!
i nie mogę z czarodziejstw koliska
duszy wyrwać i przejrzeć w niebiosach
błyskawicą, co nietylko łyska
i nietylko zamiera w odgłosach
trzęsącego góry, miasta, gromu,
ale duszę rozwidnia!... więc ciemny
mam pozostać tu...

NIEZNAJOMA (wzruszona).

Słuchaj... nikomu
los tej wyspy nie znany tajemny.
Ja go jedna znam. Teraz ci powiem,
bo mi cięży ten wyrok ołowiem,
boś ty pierwszy nazwał niewolniczem
szczęście w ślubów zakute okowy
i o szczęściu sen tylko różowy!...

KSIAŻE.

Tak, ja myślę, że wolność jest niczem,
jeśli więzy narzuca tęsknocie!

NIEZNAJOMA.

Więc opowiem ci prawdę o grocie...
Leży kołczan mój w szafirów blasku,
śpią Rycerze snem kamiennym wkoło.
Strzałę złotą wyjmuję o brzasku
i spuszcza z cięciwy wesoło.
Kędy strzała ma złota upada,
tam kwiat szczęścia na ziemi wytryska.
Znika waśń—i nienawiść—i zdrada—
tęcza przymierza rozbłyska.
Tak od wieków o porannej zorzy
czyn mój spełniam królewski, wspaniały
i z promiennych spadają przestworzy
na tę wyspę złote strzały.
Więc się kwieci ta ziemia tak pięknie,
błogosławią szczęśliwi mi ludzie—
póki w łuku cięciwa nie pęknie,
póty trwać będą ze mną w tym cudzie.
Śpią Rycerze na głazach w tej grocie,
od ostatniej przemożnej śpią klęski—
gdy się zmyli choć raz strzała w locie,
huf powstanie na wroga zwycięski.
Gdyby cudu moc, nagle zwątlona,
na brzeg obcy zaniosła mą strzałę—
wstana, sprężą stalowe ramiona
i na czyny wyruszą zuchwałe.
Bo wyraźne stańło przymierze,
choć treść jego pozornie zawiła—
że kto szczęście tej wyspie odbierze,
przeciw temu powstaną Rycerze
i przemożna zgniecie go siła!

KSIAŻE (swobodnie).

Ha, zaiste to pomysł nielada!...
przewidziana nawet losu zdrada—
więc dlatego ta wyspa spokojna,
że jej szczęścia strzeże siła zbrojna?

NIEZNAJOMA (surowo).

Szczęścia strzegę ja—i me strzały.
Ładowałam na wyspach okolnych,
niewolników oczy me wyzwalały—
na tej wyspie osadzałam—wolnych.
I dzień nadszedł, gdy mój łódź swą podróżną
ku twym czarnym skierowała skałom—
Wczoraj—serce mi nagle zadrżało,
że co czynię, to może napróżno...

(rozpędzając myśl)

Lecz nie... nie!... wiesz wszystko już da-
[le]...

KSIAŻE (posepnie).

Potraskane me silne okręty,
szczątki tylko o skały nurt wali...

NIEZNAJOMA.

To twój los zwyciężyłam przeklęty.

KSIAŻE.

Cóż mi dasz?

NIEZNAJOMA.

Czego pragniesz?

KSIAŻE (tęsknie).

Mej strzały!...

NIEZNAJOMA.

Szukać chodź!

KSIAŻE (rozmarzony).

Takim wciąż jeszcze mały...

NIEZNAJOMA.

Będiesz wielkim!...

KSIAŻE.

A myśli me brzęczą
tak natrętnie, jak muchy nad bagnem—
chcę uwierzyć, żeś ty moją tęczą,
którą rzucił w przestworza—i pragnę,
aby łuk ten roziskrzył świat cały...

NIEZNAJOMA.

Spełnij to—

KSIAŻE.

Nie... Czuję, żeś za mały...

NIEZNAJOMA.

Będiesz wielkim!

KSIAŻE (gorzko).

Kim?... Mędrcom? Poetą?

Zostawiłem ich tam na udękę—
bo zbyt długo mówili mi nie to,
co w mej duszy wciąż grało...

NIEZNAJOMA.

Daj rękę.

Znów pokusa myśl trwoży ci pusta...
Zostaw ich... Będiesz wielkim!

KSIAŻE (twardo).

Daj usta.

NIEZNAJOMA.

Moje usta?

KSIAŻE (j. w.).

Tak.

NIEZNAJOMA.

Pocóż ta mowa
warg milczących?

KSIAŻE (j. w.).

Daj usta mi twoje.

NIEZNAJOMA.

Dusza moja przed tobą nie chowa
nic... cóż usta dać mogą?

KSIAŻE (j. w.).

Daj usta.

(Długi pocałunek).

NIEZNAJOMA.

Twoje wargi gorętsze, niż lawa
spopielonych tu niegdyś wulkanów...

KSIAŻE.

Jak stał zimna ust twoich oprawa,
jak wilgotne żelazo kajdanów,
co ostatnich skazańca snów strzegą...

NIEZNAJOMA.

Dziwnie mówisz...

KSIAŻE (z uśmiechem).

Już wielki!

NIEZNAJOMA (lekliwie zdziwiona).
Dlaczego?

(Wychodzą).

(Biazen ostrożnie wysuwa głowę z krza-
ków).

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z an-
gelskiego H. J. P.

11

XIII.

— Więc jednak nie przypro-
wadziłaś ze sobą Nicka! Jak to
ślicznie z twojej strony—rzekła
Daisy Musgrave z figlarnym u-
śmieszką. Tak pragnęłam mieć
cię wyłącznie dla siebie. Najprzy-
jemniejszy mężczyzna potrafi być
czasem ogromną zawadą.

Mówiąc w ten sposób, Daisy
sadowiła swego gościa w saloniku
na wygodnym fotelu, a Muriel w
jednej chwili uczuła się tu, jak u
siebie. Atmosfera serdecznego cie-
pła owionęła jej duszę, stężała w
cierpieniu, jak zmarznięty kwiat.

— Jestem pani bardzo wdzię-
czna za okazaną mi dobroć—rze-
kła, — chociaż wiem, że czynisz to
dla Nicka.

— Bynajmniej—odparła Dai-
sy. — Przyznaję, że prosił mnie
o to, ale ja chciałam cię poznać dla
ciebie samej. A teraz, Muriel dro-
ga, dajmy pokój wszelkim cere-
moniom; bo ja nie znoszę etykiety,
a zdaje mi się, że i ty również.
I zapewne dlatego tak się lubimy
z Nickiem.

Przysiadła się do niej zblizka,
patrząc przyjaźnie w ciemne, smu-
tne oczy dziewczęcia.

— Zaczności chłopiec ten Nick,
prawda?—rzekła po chwili. —
A to pierścionek od niego. Ach,
jaki piękny! Ale, zdaje mi się, że
go już widziałam. Nie, nie! Nie
zdejmuj go. To przynosi nieszczę-
ście!

Muriel jednak już zdjęła pier-
ścionek i podała go Daisy.

— Tak, jest bardzo piękny—
rzekła z uznaniem. — Czy wiesz
co o nim? Bo tak wygląda, jak-
gdyby miał jakąś historię.

— I ma ją—rzekła Daisy. —
Przypominam sobie teraz. Nick
pokazywał mi go raz, gdy mawi-
ła u jego braterstwa w Anglii.
Znam dobrze tę rodzinę. Mąż mój
przyjaźni się z nimi od dzieciń-
stwa. Pierścionek ten pochodzi od
jakiejś ciotki, starej panny, która
cały swój majątek zapisała Nicko-
wi. A pierścionek dała mu przed
śmiercią z tem, aby go zachował
dla swojej narzeczonej. Nick był
jej ulubieńcem.

— Ale pierścionek?—prze-
rwała Muriel. — Mów mi o pier-
ścionku.

Daisy oglądała markizę, syla-
bizując zwolna wryty w środku
napis:

— OMNIA VINCIT AMOR —

przeczytała głośno. — Tak, to ten sam. A jego historia. Bardzo smutna. Może lepiej nie mówić?

— Nawykłam już do rzeczy smutnych — rzekła Muriel, odwracając twarz ku górom.

Daisy uściśnęła jej rękę serdecznie.

— To francuski pierścionek — rzekła. — Należał do jakiegoś arystokraty, który zginął na gilotynie w czasie Teroru. Wchodząc na szafot, oddał go wiernemu słudze, jako pamiątkę dla swej ukochanej. Nie wiem, jak się oboje nazywali. Nick mi tego nie mówił. Ale ona była anielką.

Muriel żywo zwróciła się ku opowiadającej:

— Tak? — rzekła. — I cóż dalej?

— Dalej? — Głos Daisy zadźwięczał twardo. — Dalej, ona pozostała wierną pamięci ukochanego całe pół roku. A potem poszła za męża za Anglika. Podobno wbrew swojej woli. Niemniej poszła. I może na szczęście dla siebie, umarła w niespełna rok potem, przy dziecku.

Daisy powstała szybko i przeszła się po pokoju.

— To było dawno, więcej, niż przed stu laty — rzekła, — ale kobiety są zawsze jednakowo niemądre. Gdy która nie może iść za tego, kogo kocha, idzie za pierwszego-lepszego.

Muriel milczała. Doznała takiego wrażenia, jakgdyby nagle dostrzegała coś, czego nie powinna była widzieć.

Lecz w chwilę potem Daisy wróciła na dawne miejsce i, ukląkszy przy niej, wsunęła jej pierścionek na palec.

— Jednak miłość zwycięża zawsze — rzekła, obejmując ramieniem szczupłą postać Muriel. — A twoje miłosne dzieje będą szczęśliwe. Pierścionek przeszedł z czasem na wnuka tej anielki, i on to dał go ciotce Nicka. To był jego zaręczynowy pierścionek. Noś go zawsze, dopóki reumatyzm w palcach nie stanął temu na przeszkodzie. Wtedy dała go Nickowi. A jej narzeczony, biedny chłopiec, zginął na Krymie. Oto i wszystko. Daruj, że cię zasmuciła. Ale śmierć nie jest naprawdę smutną tam, gdzie jest miłość. Ludzie mówią, że śmierć zwycięża miłość, ale to nieprawda. Miłość zwycięża śmierć.

Muriel ukryła nagle twarz na ramieniu Daisy.

— Och! — szepnęła — czy tylko napewno?

— Napewno, kochana, — od-

parła Daisy z wielką stanowczością. Każda prawdziwa kobieta musi to czuć. Co do mnie, to jest jedyny pewnik, którego trzymałam się ślepo w dniach zwątpienia, Bóg jeden wie, jak często.

Objęła Muriel silniejszym uściskiem i zamilkła.

Długi czas w pokoju panowała zupełna cisza. Wreszcie Muriel podniosła głowę.

— Dziękuję ci — szepnęła. — Dziękuję ci z głębi serca.

Oczy jej pełne były łez, ale otarła je prędko i ucałowała gorąco śliczne usta Daisy.

— Pójdź — rzekła ta ostatnia z uśmiechem — pokażę ci mego malca. Kaprysi teraz trochę, bo mu się ząbek wyrzyna. Doktor powiada, że to przejdzie, ale wciąż grozi, że nas wyśle oboje do Anglii.

— A ty nie chcesz wracać? — zapytała Muriel.

Daisy wstrząsnęła głową.

— Chcę wprawdzie zobaczyć mego kuzyna, Ralfa — rzekła swobodnie. — Słyszałaś, że mają mu dać order zasługi? Prawdę rzekłszy, powinni go dać również Nickowi?

Daisy zaśmiała się i ujęła twarzyczkę Muriel w swoje dłonie.

— Wyjawszy to, że uratował swoją dziewczynkę od śmierci — rzekła. — Alboż się to nie liczy? O! Muriel! wiem ja dobrze, dlaczego on to uczynił, ale nie lękaj się; nie powiem ci tego. Powiem ci natomiast, że jest najszcześliwszym człowiekiem w Indyach i sam wie o tem. Jakież ty masz ładne włosy! Ja cię uczeszę do ślubu, zobaczysz! A co włożysz? Przecież nie czarną suknię? Tak smutno wyglądasz w żałobie, i, co do mnie, uważam, że to jest barbarzyński zwyczaj. Zapowiedziałam memu mężowi, żeby się nie ważył nosić po mnie żałoby, bo inaczej nie będę go chciała znać. Will ma tu przyjechać w przyszłym tygodniu, żeby się ostatecznie rozmówić z doktorem co do naszego wyjazdu. Ty znasz Willa?

— Tak — odrzekła Muriel. — Poznałam go na balu w Poonah, zeszłego lata.

— A! Kiedy byłam w Mahableshwar. Will bardzo dobrze tańczy, prawda? Zresztą on wszystko dobrze robi.

Daisy uśmiechnęła się pobłażliwie, wskazując stojącą na kominku fotografię.

— Nie myśl, że to taki chłopczek, na jakiego wygląda — rzekła. — Ma już blisko dwadzieścia osiem lat. A teraz, pójdź i zobacz jego syna a moje największe ukochanie.

I wciąż uśmiechając się, poprowadziła Muriel w głąb mieszkania.

XIV.

Muriel z wolna wracała do życia. Najcięższe chwile były już poza nią i, choć czarna chmura sieroctwa i tęsknoty wisiała wciąż nad nią, jakieś światło poczyniło się wskroś niej przedzierać. Bywała często u Daisy, i odwiedzin te działały na nią dziwnie kojąco. Daisy była pełną życia pomimo swego niedomagania, a jej rozkośnym malcem nie mogły się nigdy dostatecznie nacieszyć. Lady Bassett nie czyniła już żadnych uwag na temat przyjaźni swej pupilki z panią Musgrave. Muriel jednak miała wrażenie, że jej się to mocno nie podobało.

Codziennie też o świcie zjawiał się Nick i zabierał swą narzeczoną na daleką, konną przejażdżkę; pozatem nie odwiedzał jej wcale, i Muriel miewała sporo swobodnych godzin dla siebie. Ale zdrowie jej poprawiało się szybko, i samotność nie była jej tak ciężką, jak dawniej. Całe ranki przepędzała w hamaku pod sosnami i przywykła uważać ten kącik za swą wyłączną własność. Była tam w pobliżu śliczna, przejrzysta altanka, w której jednak nikt nie siadywał. Hamak wisiał z tyłu, tak ukryty w gęstwinie, że, gdyby nawet kto wszedł do altanki, nie byłby się domyślił jego sąsiedztwa.

Nawet lady Bassett nie zachodziła tam nigdy, będąc zresztą przeważnie poza domem, i Muriel pojąć nie mogła, że tak przesłiczny ogród nie budził w swej właścicielce ochoty napawania się jego pięknosciami.

W miarę, jak jej przybywało zdrowia i sił, Muriel coraz mniej trwożyła się myślą o swem, tak już niedalekiem, małżeństwie.

Polubiła bardzo te ranne przejeżdżki z Nickiem i oswajała się z nim potrosze. Rzadko kiedy rozmawiali o rzeczach poufniejszych. Muriel nosiła pierścionek i raz, z pewnem zawstydzeniem, podziękowała Nickowi za ten dar. On jednak nie wspomniął już więcej o wyrytym wewnątrz napisie, za co była mu bardzo wdzięczną.

Nick, ze swej strony, odwiedzał codziennie Daisy Musgrave i zasięgał jej rad i wskazówek. Miał ogromną wiarę w jej kobiecą intuicję i przenikliwość, a gdy zalecała mu cierpliwość, słuchał i brał się szczerze do pracy, aby tę cnotę w sobie wyrobić.

— Nic nie rób pośpiesznie —

przestrzegając go Daisy,—ani przed ślubem, ani potem. Muriel jest jeszcze pod wrażeniem gromu, jaki w nią uderzył, i powoli otrząsa się z niego. Natarczywością popsułbyś wszystko. Widzisz, Nicku, ona śpi, i ty powinienes ją obudzić, ale ostrożnie, bardzo ostrożnie, by się nie zlekła. Jeżeli cię jeszcze nie kocha, to jest już na tej drodze. Zdobędziesz ją czekaniem. To jeszcze dziecko, pamiętaj, a dzieci, choć ufne, są bardzo płochliwe.

Nick przyznawał Daisy zupełną słuszność. Wiedział również, iż codziennie akcje jego szły w górę, i ta świadomość była mu pomocniejszą, niż wszystkie rady Daisy.

Już tylko tydzień dzielił go od upragnionego dnia ślubu, który miał się odbyć jaknajciszej. Daisy Musgrave, jej mąż i lady Bassett, którą z konieczności wypadało zaprosić, choć Nick krzywił się na to niemiłosiernie, mieli stanowić cały orszak weselny.

Ułożone było, że zaraz po ślubie pojedą z Simla do Nepalu. Nick pragnął pokazać swej ukochanej tę nadzwyczajną krainę, którą już sam znał dobrze. Obiecywał też sobie dużo po tej poślubnej podróży i ze zbliżenia, jakie podczas niej wyniknąć musiało. Spodziewał się, że wreszcie zdoła przezwyciężyć tę szczególną obawę, jaką Muriel odczuwała względem niego, i że w nagrodę za swą niewysłowioną cierpliwość zdobędzie jej miłość. Na samą tę myśl krew poczyniała żywiej krążyć w jego żyłach. Ścisłe złączeni, wrócą z tych gór do świata ręka w rękę i żaden cień nawet nie zdoła wcisnąć się pomiędzy nich. Bo będą tworzyli jedną całość. Tak marzył; w imię tego marzenia powściągał swą niecierpliwość i stał na straży swej namietności.

W dzień przyjazdu męża Daisy nie poszedł do nich, wiedząc, jak bardzo Musgrave lubił mieć żonę wyłącznie dla siebie. Natomiast, mając całe popołudnie do rozporządzenia, postanowił odwiedzić niespodzianie swą narzeczoną. Jeździli rano konno, jak zwykle, i nie wątpił, że ją zastanie gdzieś w ogrodzie. I tak było istotnie. Gdyby był doprowadził zamiar swój do skutku, byłby ją odkrył w jej ulubionym kącie za altanką. Ale rozmyślił się. Drobną jakąś okoliczność, którą potem uważał zawsze za sprawkę dyabelską, stanęła mu na przeszkodzie i, zamiast pójść do Muriel, został w domu i pisał list, co mógł był skutecznie w każdej innej chwili. Tak to nieraz przez niepojętą ironię lo-

su jedno nic stanowi o całej przyszłości i szczęściu człowieka!

Muriel tymczasem leżała w hamaku z książką na kolanach, której nie czytała. Dzień był duszny, sennie usposabiający. Góry stały, otulone mgłami, w powietrzu panowała głęboka cisza. Gdzieś w górze, wysoko, sosny zaszemrały raz po raz leciutko, udzielając sobie im tylko zrozumiałych tajemnic, ale na dole wszystko było nieruchome, jakby jakimś rozleniwionem skupieniem ujęte.

Muriel bezwiednie poddawała się temu wpływowi. Użyła też dzisiaj forsowniejszej, niż kiedykolwiek, przejażdżki i czuła się trochę zmęczoną. Leżała czas jakiś z głową, opartą na ręku; poczem przymknęła z wolna oczy i zaczęła drzemać.

Nagle przebudziła się. Doznała takiego wrażenia, jakgdyby ją kto dotknął, chociaż, jak się wnet przekonała, było to tylko złudzeniem. Była bowiem wciąż sama; tylko z altanki dochodził gwar głosów i brzęk filiżanek.

Widocznie lady Bassett przyprowadziła tu swoich gości na herbatę. Muriel ściągnęła brwi z niezadowoleniem. Była uwięziona, o ile, ma się rozumieć, nie chciała się pokazać. Z tego jej zakątką bowiem nie można było wrócić do domu inaczej, jak ścieżką koło samego wejścia do altanki wiodącą.

Było to bardzo nieprzyjemne, ale nieuniknione. Muriel nie знаła prawie nikogo w Simla; głosy, dochodzące ją z altanki, prócz, oczywiście, głosu lady Bassett, były jej zupełnie obce, a do robienia nowych znajomości nie czuła się usposobiona. Pozostała więc w hamaku i, otworzywszy książkę, zaczęła czytać, w nadziei, iż niepożądani natręci, którzy jej rozkoszną samotność zmącili, pójdą sobie prędko.

Nie zanosilo się jednak na to. Rozmowa w altance była bardzo ożywiona, a prym trzymał w niej kobiecy głos, dziwnie przenikliwy i donośny, tak że Muriel, pomimo najszczerszych chęci odgradzenia się czytaniem od tej pogawędki, słyszała każde jej słowo.

— Oczywiście — mówił ów wrzaskliwy głos — to było jedyne wyjście w tej całej sprawie. Żaden uczciwy mężczyzna nie byłby inaczej postąpił. Niemniej dla niego to wcale nie wesoła konieczność. Chyba państwo zgodzicie się na to ze mną.

Słodki, wyraźny głos lady Bassett odpowiedział:

— Tak, przyznaję, że postąpił sobie bardzo szlachetnie. Jak droga pani mówi, każdy człowiek honoru byłby sobie poczytywał za obowiązek oświadczyć się po tem, co zaszło. Ale on uczynił więcej. Nalegał poprostu na nią. Zapewne, skłoniła go do tego pamięć ojca tej biedaczki, który mu ją oddał pod opiekę. Ona jest jeszcze bardzo dziecinna i nie zdaje sobie sprawy ze swego położenia. I trzeba było tłumaczyć jej dopiero, jaką to małżeństwo jest dla niej koniecznością. Inaczej nie byłaby go może przyjęła. Bo że go nie kocha, to nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości. Biedne dziecko, nie ma nawet pojęcia o tem, co to jest miłość. To bardzo smutne dla nich obojga.

Tu nastąpiło łagodne westchnienie i chwilowa cisza.

Książka wypadła z rąk Muriel; a ona sama uniosła się w hamaku i wpatrzyła w przejrzystą ścianę altanki takimi oczyma, jakby tam spostrzegła węża.

I znowu ozwał się głos, tym razem męski, z wolna i z namysłem wymawiający każdy wyraz:

— Wyobrażam sobie, ile pani ma z tem wszystkim kłopotu, droga lady Bassett. Co do mnie, nie byłbym podejrzewał Mikołaja Rattcliffe o taką rycerskość i, wyznaję, że zyskał ogromnie w moich oczach. Byłoby tylko nie zabrakło mu w ostatniej chwili mocy charakteru, potrzebnej do spełnienia takiej ofiary.

— To też nie zaznam spokoju, dopóki się nie pobiorą — rzekła lady Bassett.

— A! — podjął znów męski głos. — Ale nie jest że to dowodem pewnego braku zaufania? Ależ skoro Rattcliffe sam uznał konieczność takiego wyjścia z tej niefortunnej sytuacji, to miejmy nadzieję, że wytrwa do końca. Bardzo mu się to chwali, że z własnej inicjatywy zdobył się na ten krok. Co do mnie, powiem paniom w zaufaniu, iż namyślałem się, czy nie wypadałoby mi porozmawiać z nim w tej sprawie, i, do prawdy, jakby mi ciężar spadł z serca, gdybym się dowiedział o tych zaręczynach. Dla człowieka tej miary, co on, jest to pewnego rodzaju poświęcenie. Miejmy nadzieję, że spotka go zasłużona nagroda.

— Ach! biedny Nick! — wtrącił drugi kobiecy głos. — Nie mogę go sobie wyobrazić żonatym. On taki zawsze wesół, rozbawiony... A przytem, ten jego stosunek z Daisy Musgrave. Wiem z

najlepszego źródła, że bywa u niej codziennie, a ona nikogo poza nim nie przyjmuje. To, poprostu, skandaliczne!

— Ależ, co znowu! co znowu! — przemówiła lady Bassett. — Chyba nie codzień!

— Upewniam drogą panią, że niema w tem najmniejszej przesady — ponowił drugi głos przekornie. Wiem to od pani Gybbon-Smith, która nigdy nic na wiatr nie mówi. Ona pierwsza powiedziała mi o tych zaręczynach i ubolewała nad Nickiem, dowodząc, że to będzie ruina jego kariery. Bo wiadomo, że władze mają jakieś uprzedzenie do żonatych oficerów. A Nickowi przepowiadano taką świetną przyszłość. Doprawdy, żał mi biednego chłopca. Uwiązać sobie taki kamień młyński do szyi... Proszę o filiżankę herbaty. Tak się tu rozkosznie pije pod temi sosnami!

Jakiś czas słyhać było tylko delikatny brzęk filiżanek, poczem znów ozwał się głos lady Bassett:

— O! co do mnie, to ucieszyłam się serdecznie, dowiedziawszy się, że kapitan Ratcliffe tak sobie honorowo względem kochanej Muriel postąpił. To bardzo miłe dziewczę, i ja ją ogromnie lubię... a doprawdy, nie miałam pojęcia, czy po tem, co zaszło, wypada mi bywać z nią u moich znajomych. Ona, rzecz prosta, niechętnie mówi o tych strasznych przejściach, ale z tego, co wiem, wnoszę, iż spędziła z nim trzy noce sam-na-sam w górach. To już wystarcza, żeby skompromitować każdą panienkę w oczach świata. Ach! te konwenanse!... jakie one czasem srogie i bezwzględne! Ale cóż robić, musimy się do ich wymagań stosować!... O! cóż to? Państwo już się tak śpieszą!

— Musimy, droga pani. Mamy obiad u Boltonów, a potem bal u Parkerów. — Pani się również wybiera? Jak to ślicznie! To się niedługo spotkamy.

Tu nastąpiło ogólne, pożegnalne zamieszanie, głosy poczęły się oddalać wśród mnóstwa zdawkowych komplementów; wreszcie ucichły zupełnie.

Altanka opustoszała i jakaś przedsiębiorcza małpka ześlizgnęła się z pnia sosny, by zajrzeć do środka. Różne przysmaki wabiły ją ze stołu; ale małpka była ostrożna i chciała się wprzód dobrze upewnić, czy jej niczyja obecność w uczcie nie przeszkodzi. Rozpoczęła więc poszukiwania dokoła i wnet z najwyższem przerażeniem

skoczyła na drzewo. Tuż za ścianą altanki, twarzą do ziemi leżała postać kobieca. Leżała, jak martwa, i małpka, uczuwszy się bezpiecznie na drzewie, poczęła jej się stamtąd przyglądać ciekawie. Ale postać pozostała bez ruchu tak długo, aż małpce znudziło się patrzeć na nią.

DCN.

Wiadomości literackie.

Polonica.

× Dwutygodnik literacki „*La Belgique artistique et littéraire*” wydrukował w jednym z ostatnich swoich numerów artykuł p. t. „O literaturze polskiej z punktu widzenia narodowego”. Autor, p. Julian Kaden, wykazuje w tym szkicu odrębny rozwój naszej myśli narodowej, począwszy od romantyków, kończąc na Żeromskim.

Z literatury niemieckiej.

× Gustaw Frenssen. „*Untergang der Anna Hollmann*”. („Zatonięcie Anny Hollmann”). Rodzina Hollmanów, właściciele warsztatów okrętowych i wielkich parowców, krążących po dalekich morzach — ma złą sławę. Ich przeładowane statki to sprzedawcy dusz ludzkich, a całe pokolenia marynarzy szły z nimi na dno morza. Jan Guldtt jest trzecim ze swego rodu, którego Hollmannowie wynajmują do służby na swoim źle zbudowanym okręcie. Autor nie dosyć jasno tłumaczy pobudki, które zniewalały Guldta do przyjęcia tej służby. Kieruje nim w części upokorzona miłość do dziewczęcia z zielonemi oczyma, w części zaś nienawiść do Hollmanów, z których jednego spodziewa się spotkać na okręcie. Ale jest to chory suchotnik, z którym niewarto „zaczynać”. Zacięty Guldtt sposepnił tedy bardziej jeszcze na pokładzie „Anny Hollmann”, a gdy statek zatonał — podobnie, jak inny tejże nazwy, za czasów dziada Jana, kiedy wioził czarne mięso ludzkie na sprzedaż — i Jan, nawpół żywy, wyrzucony został na ląd, okazuje się, że utracił pamięć i mowę ojczystą. Mijają lata, zanim je odzyskuje. Wraca do ojczyzny, jako człowiek zmęczony, cichy, ale Ewa nie chce już tego rozbitka, za którym płakała przez lat dziesięć, i rozstają się. W opisie tego spotkania wykazał Frenssen dużą siłą poetycką, niepospolite są też stronic książki, na których czytelnik zapoznaje się z sennymi marzeniami marynarza.

× Lena Christs. „*Erinnerungen einer Ueberflüssigen*”. („Wspomnienia kobiety zbytecznej”). Książka niniejsza to jeden z bolesnych „dokumentów ludzkich”, mówiący o nieszczęśliwych dzieciach udrczonej duszy kobiecej. Bohalterka, opisująca swoje przejścia, po ciężkim dzieciństwie, zamięszanem złem obchodzeniem się matki, niewątpliwie chorej umysłowo, zostaje żoną znieprawionego hulaka, który roztrwania jej posag, rujnuje nadużyciami erotycznymi jej zdrowie i w końcu, w wybuchu obłędu, zagraża życiu dzieci. Gdy nareszcie zostaje umieszczony w zakładzie dla obłąkanych, jako nieuleczalny wariat, nieszczęśliwa kobieta zostaje z czworgiem dzieci w zupełnej nędzy. Taka jest smutna bajka tych „wspomnień”, opowiedzianych z siłą prawdy, z prostotą, bez sen-

tymentalizmu. Książka to niepowszednia, dla ludzi dojrzałych przeznaczona. Można by jednak bez szkody powykreślać z niej zbyteczne zupełnie jaskrawości.

× Marcin Berndt. „*Das Kind*”. („Dziecko”). To „dziecko”, o którym mówi tytuł nowej książki utalentowanego autora, istnieje jedynie w wyobraźni biednej służącej, która wyobraża sobie obłędnie, że została matką i że zamordowała nowonarodzone niemowlę. Z małego cichego miasteczka przerzucona nagle w ogłuszający wir Berlina, osamotniona, zabłąkana w kamiennem mieście dziewczyna opętać się musi ciągle od „panów”, którzy wszyscy zawsze mają w stosunku do niej te same żądania. To, co się zdarzyło dużej, mądrej Miły, musi się też przecież zdarzyć i małej, głupitkiej Annie, gdy ustąpiła wobec nalegań i wybrała się raz na przejażdżkę łódką w towarzystwie. I budzi się w prostej dziewczynie taka silna autosugestia, iż wydaje się nieboraczce, że w danej chwili własnem rękoma zamordowała nad mętą wodą nienarodzone dziecko. Autor dał w powieści niniejszej pogłębianą analizę duszy kobiecej, a zwłaszcza jej pierwiastku macierzyńskiego. Żywe bardzo jest tło wielkomiejskie, na którym rozegrywa się dramat życiowy i duchowy tej prostej dziewczyny.

Z literatury duńskiej.

× Emil Rasmussen. „*Czego chce kobiety*”. Bohater powieści jest synem Włoszki, którą los zagnał na północ, i Niemca; germańskim duchem przez naturę uposażony, powraca do południowej ojczyzny matki. Lecz ten duch, po ojcu odziedziczony, nie daje mu męskiej siły. Młodzieniec wpada w sidła niepożornej studentki, córki niezamożnej rodziny, żeni się z nią i z sieci zmysłowych uciech, jakimi go żona otacza, wydobyc się już nie może.

× Selma Lagerlöf. „*Woźnica śmierci*”. W dziedzinę fantastyczną legendy i bajki wkroczyła tym razem głośna autorka. Suchotnik i pijak, Dawid Holm, siedząc z dwoma włóczęgami pod murem kościelnym i pijąc, opowiada im legendę, która głosi, że kto umiera w noc noworoczną, w chwili, gdy uderza północ, musi, jako „woźnica śmierci”, zbierać wszystkich, co zmarli przedwcześnie, zanim zdążyli dojrzeć w życiu, i zawozić ich na nędznym wózku do państwa śmierci. A czynność tę spełniać winien przez cały rok — a rok trwa wieczność, dopóki inny nędzarz wyklęty nie wyzwoli go z tych strasznych obowiązków. Między opowiadającym a włóczęgami powstaje kłótnia, potem bójka, Holm dostaje krwotoku i kona, a „woźnica śmierci” przyjeżdża po niego, właśnie w noc noworoczną. Wyzwolona dusza Holmsa musi dążyć, jako cień, za tym woźnicą; jest to dawny jego przyjaciel, Jerzy, student uniwersytetu w Upsali, który go niegdyś na drogę występku naprowadził. W ponurej podróży od umarłego do umarłego zajeżdżają dwaj dawni koledzy do konającej siostry Edyty, siostry z Armii Zbawienia. Edyta pracowała gorąco nad nawróceniem Holma, bo go kochała miłością czystą dziewczycy; nie może skonać, żeby raz jeszcze nie spróbować przemówić mu do sumienia. A gdy duszy Holma objawia się ta miłość w całej swej sile, budzi się w duszy tej samopoznanie, i cień Holma błaga „woźnicę śmierci”, by mu jeszcze rok życia darował, by go przez rok jeszcze w ponurych obowiązkach zastąpił, pragnie bowiem odpokutować na ziemi za to

wszystko, co zawinił względem żony, dzieci własnych i względem bliźnich. I „woźnica“, wzruszony temi prośbami skruszonego grzesznika, tchnął w martwe ciało nowe życie. Hiln zmartwychwstał i idzie na pokutę.

TRĘŚĆ № 11.

Gromada. *Józef Weyssenhoff.*
Książę niewolny. *Tadeusz Nalepiński.*
Szlakiem orla. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chofoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Mysze. Stale zjawiające się wyrzuty na twarzy świadczą o nieprawidłowym działaniu żołądka, a stąd o ostrości krwi. Zapobiegają temu zadawałajaco *Ziola Paragwajskie D-ra Grimma*, zaparzane, jak herbata. Ponieważ Pani ma wstręt do kosmetyków, trzeba używać stale *Abarid*, który nie jest preparatem chemicznym, lecz galaretą, wyciśniętą z cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*) w połączeniu z miodem. Myć twarz ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Wągry usunie *Pureol*, o ile są dopiero w pierwszym okresie istnienia, jako czarne punkciki; jeśli już starsze, tylko masażystka pneumatyczna *Heros* usunąć je może bez szkody dla cery. Do biustu słabo rozwiniętego lub tracącego jedrność inny aparat *Heros*, ale można kupić komplet dla wspólnego celu, co będzie o parę rubli taniej, niż dwa aparaty osobno.

Obezwładnionej. Gesią skórę smarować kremem *Neutre*.

M. T. w Humanii. Do przyciemnienia włosów tylko *Orizalina*.

Pannie K. D. Wągry usunie masażystka *Heros* i płyn *Pureol*. Na czerwoność nosa jest teraz w próbach nowy środek, a gdy się okaże skutecznym, podamy o nim wiadomość w tej rubryce.

Prenumeratore 37. Masować dalej, na wiosnę się poprawi. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*. Czarne włosy siwiejące doprowadzi do koloru *Orizaline Noir*. Ręce szybko udelikatni krem *Pate des Prelats*.

Pretensjonalnej. W każdym wieku można brzydką cerę poprawić przez użycie *Abaridu* i masażystki pneumatycznej *Heros*.

Julii W. Owszem, można włosy pojaśnić, ale tylko płynem *Hella*, gdyż inne łamią włosy i niszczą doszczętnie.

Stan. Brodawki tylko lekarz usunąć może. Do zmatowienia cery używać balsam poziomkowy *Beaume aux fraises*, którym zwilżać twarz, nasączyćwszy na kawałek waty, a po wyschnięciu zapudrować pudrem abaridowym.

Wieśniaczce. Zbyt tłusty brzuch trzeba masować, wcierając równocześnie krem *Unique*, który ma własność pochłaniania zbytęznego tłuszczu.

Władysławie. Myć zęby 2 razy dziennie proszkiem *Albol* i płókać ciepłą wodą z dodaniem paru kropli *Anidolu*. Te dwa środki dezynfekują całą jamę ustną, niwecząc niemiłą woń.

Artyste. Excelsior do brwi powinien trwale je pociemnić; jeżeli nie spełnił dotąd swego zadania, trzeba stosować po parę razy dziennie.

Na wszelkie zapytania w zakresie kosmetyki odpowiadamy chętnie i bezinteresownie w najbliższym numerze naszego pisma, upraszając jedynie, aby na kopercie dodawać „*Dział kosmetyczny*“, dla łatwiejszego i szybszego sortowania listów.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“, Szpitalna, 10, *Paszkowski*, Mar-

szałkowska 109, i w nowo utworzonej filii, Nowo-Senatorska, 2, róg Trębackiej, w Łodzi *Spiess*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański nr. 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

M-me *Ercedés*.

Siwe włosy.

głną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewski, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

INFORMACJE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań rautowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruzickiego.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA
Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

Gabinet kosmetyczny
WANDY ZIELIŃSKIEJ
masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny
depilacja, parowanie „manicure”
ŻÓRAWIA № 47 m. II
od 12-3 i od 4-7 pp.

JAN KRAFFT Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Warsz. Poliklinika

Lekarsko-Dentystyczna,
Nowy-Świat № 5.
Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku, plomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatorium dla niezdolnych chorych codz. 9-10 r. Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KAUKAZKI NATURALNY

KONIAK

ARGO

TOWARZYSTWA „ARGO”

W TYFLISIE

Nagrodzony na wszelkich światowych i wszechrosyjskich wystawach wyższymi nagrodami. Do nabycia w pierwszorzędnych handlach.

Warszawska Kasa Oszczędności i Pożyczek.

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Pompy, Siawki, narzędzia ogniowe i aparaty assenlacyjne

Józef Troetzer i Ska

W PRUSZKOWIE.

Biuro ulica Hr. Berga № 2. Telefon 7-56.

Staruszką 87 letnią, z inteligentnej rodziny, ociemniała, bez środków do życia, błaga o pomoc. Ofiary dla S. M. przyjmuje Administracja.

LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta (w nowobudującym się domu) **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia od 1-go Lipca r. b. Lokal odpowiedni także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9x9 i 4 okna 4x4 i łokci, wielkość sal 520 i łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.

Wiadomość na miejscu od 10 — 12-ej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27.

Grand Café Versailles Bagatela № 12 Właściciele: Bracia Karczmarszewscy

róg Alei Szucha,

BILARDY. TELEFON 210-46.

STACJA DR. Ż. W.-WIED.
POCZTA I TELEGRAF NA
MIEJSCU. POŁĄCZENIE
TELEFONICZNE Z WAR-
SZAWĄ.

Grodzisk

45 MINUT JAZ-
DY KOLEJĄ OD
WARSZAWY,
5 MINUT SZOSĄ
OD STACJI.

ZAKŁAD LECZNICZY Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacja, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Kuchnia własna i dyetetyczna. Łazienka i kąpiele słoneczno-powietrzne. Nowa instalacja hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4-komorowe, sinusoidalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż ręczny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 3 rb. 75 kop. do 6 rb. Prospekt i cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu Dr. Bronisław Małewski.

Najtańsze oświetlenie
klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.
Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.
Cena 75 kop.
Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.



Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kwity lombardowe, brylanty, perły oraz inne drogie przedmioty, placąc najlepiej. Odstępuję je z małym zyskiem, sprzedaję też tanio nową biżuterię i zegarki renomowanych fabryk. Wybór ogromny poleca egzystujący od 1887 roku Magazyn Jubilerski, A. DUSZKE, Marszałkowska 102, tel. 105-39.

Gospodynie wiejskie, panny służące, kucharki, młodsze, do wszystkiego, nianie bony, bufetowe, ekspedientki, krawcowe, bielizniarki, dziewczynki do sklepów i aptek; jak również i służbę męską, o świadectwach i rekomendacjach TYLKO SPRAWDZONYCH

POLECA

Kaucyonowane Biuro Pośrednictwa Pracy
SZYMBORSKIEJ
Warszawa, Żórawia № 27, tel. 26-54

Wytworny Iluzjon
„MASCOTTE”
Program pierwszorzędnym
Muzyka koncertowa
BODUENA 4
we Wtorki i Soboty NOWOŚCI !!!

NICI Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimka 19.
TANIO długoletni współprac. Firmy A. Ludwig róg Brackiej 6706

Kupuję Brylanty srebro, złoto, kwity lombard.
HENRYK JUWILER
Nowy-Swiat № 59. — I-sze piętro.
Sprzedaję biżuterię i srebra okazj-
nie. Kontentuję się małym zyskiem,
bo w mieszkaniu, tel. 55-28.

8069
DR. B. LOWENSTEINA
FOSMOZA
NAJLEPSZA
MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia.

Liczne opinie P. p. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołączają się do każdego pudełka. Dostać można w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka 1 rb.

Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Swiat № 68
nabyła na wyłączną własność prawo wyrabiania specjalnego chleba i sucharków dla diabetyków „KLEBON” podług przepisu prof. (chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Kleinpetera w Wiedniu. „KLEBON” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W. w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-SWIAT № 68 w specjalnym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem wynalazcy.

ZEGARKI
„OMEGA”
Złote, Srebrne i Stalowe.
ZEGARKI
J. Calame-Robert
Znakomity gatunek. — Ceny umiarkowane.
Dostać można zarówno jak i zegarki „OMEGA” w lepszych składach zegarmistrzowskich w Warszawie.

Wykwintne obuwie męskie

poleca nowo utworzony magazyn p. l.

„ANTONI”

WARSZAWA
Nowy-Swiat 32
Telefon 262-28.

Właśc. Antoni Swierszcz
cielci długoletni wspó-
tlnio współwłaściciel firmy JAN KIELMAN.

Wyborowa muzyka przygrywa
od g. 7 wiecz. do zamknięcia.

Mazowiecka № 3, H. Dębińskiego
7893 róg Ś-to Krzyskiej.

Kawiarnia Centralna



„Agfa”

PRZEDSTAWICIELE:
J. Freider & Co.
KRÓLEWSKA 35,
w Warszawie.

Wysoce ciekawa i
pouczająca, wspaniale
ilustrowana literatura o
artykułach fotograficznych

„Agfa”

do nabycia we wszystkich składach przyborów fotograficznych, oraz w reprezentacji „Agfa”.



Kühle, Miksche i Türk
Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, AL. JERUZOLIMSKIE 43.
TEL. 31.27.

APARATY FOTOGRAFICZNE
dla p. p. Amatorów i Zawodowców oraz wszelkie przybory do tychże.

LATARNIE CZARNOŚNIEŻKIE
dzienne i szkolne,
KINEMATOGRAFY
dziecinne i teatralne,
LORNETKI
teatralne i przyzmatowe.
Towar gwarantowany.
Ceny najniższe — fabryczne.

AKUSZERYJNY ZAKŁAD
akuszerki
Igo rzędu **M. RING**

urządzone podług tegoczesnych wymagań. Przyjmuje na czas dłuższy. Porady. Dyskrecya. Krucza 37-8.

1409— ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
i Rekomendacyi Pracy
JANINY ARNDOWEJ
Nowy-Swiat № 46. Telef. 119-19.
poleca nauczycielki i bony polki,
niemki, francuzki i angielski (governess i nurse), oraz kandydatów i kandydatki na wszelkie posady handlowe i gospodarcze. — 7375

Nieszczęśliwa staruszka A. S.
z wnuczką chorą na konwulsie prosi
o ofiarę na wykupienie zastawionej
maszyny, która była dla niej jedynym
źródłem żołądka.

Nowo otwarty **Magazyn Broni**
POD FIRMA
R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska 2.
poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz własną pracownię i warsztaty reparacyjne.

PARFUM
ROSE D'ORSAY
17, RUE DE LA PAIX, PARIS

KĄDZY MALARZ
DOWINIEN
SPRÓBOWAĆ
FARB
ARTYSTYCZ-
OLEJNYCH;
AKWARELO-
WYCH KRA-
KOWSKIEJ FABRYKI
ISKRA
ZADAC
WSZEDZIE

GLÓWNY SKŁAD NA
KRÓL. I CESARSTWO **Z. Bośniacki** W DĄBROWIE
GÓRNICZEJ.
Reprezent.: **A. LANGOWSKI i S. KRASNODEBSKI**
w Warszawie, Nowogrodzka № 6A, tel. 180-14.

Bracia JABŁKOWSCY



TOWARZYSTWO
AKCYJNE

□ □ □

WARSZAWA,
BRACKA 23.

DOM TOWAROWO KONFEKCYJNY

NOWOŚCI

WIOSENNE
LETNIE
NADESZŁY
DO
WSZYSTKICH
DZIAŁÓW
MAGAZYNU.

WYSYŁKA

PRÓB
KATALOGÓW
KOSZTORYSÓW
BEZPŁATNIE.